II

1 Wstęp ——— ~~brak~~

1 Do komendy Legionów ~~brak~~
2 Okopy
3 Architektura } K. Lw.
4 Wodnictwo } " "
5 Sztuka w służbie Legionów
6 Polskie Szkoły wojskowe
7 Życie
8 Odgłosy ~~wsi~~ i miasta
9 Urządzenia sanitarne
10 Sprawy wyżywienia
11 Kantyny ——— ~~brak~~ G. P. (2 c.)
12 Drogi i tremy
13 Ułanów biłtych pułk
14 W pierwszej brygadzie
15 Cmentarze i mogiły
16 W kole Legionów

~~Z podróży~~ G. P.

~~17 W kadrze Legionów — brak~~
~~18 Za frontem (Kraków, Piotrków, Kamieńsk, Przemyśl, Lwów itd.) — brak~~

~~Przedmowa~~

~~[illegible]~~

Wstęp.

Książka niniejsza ~~nie powstała doraźnie. Została~~ napisana
została prawie doraźnie. Z wyjątkiem dwóch rozdziałów – reszta po-
wstała w przeciągu niecałego miesiąca, na postawie jednak notat
i zapisków czynionych przez zimę całą tj. od chwili ustalenia się
frontu naszego na linii Styru (mniej więcej między 10 a 13 listopa-
da) aż po koniec marca.

Celem książki jest, a zamiarem autora było, przedstawić wewnętrzne życie legio-
nów zarówno na froncie jak i poza nim tak, jak ~~je~~ wyglądało
ono w pewnym dłuższym okresie czasu, kiedy dwie ~~brygady~~ grupy? brygady wes-
pół żyły z sobą, a jedna, od całości oddzielona znajdowała się sto-
sunkowo blisko bardzo... Rozmyślnie ~~wyłączono~~ wyłączono z tej
~~obrazu~~ ~~pracy~~ książki rzeczy odnoszące się do walk i bojów, ~~natomiast~~ jako że znajdzie
ona z pewnością swój pełniejszy i dokładniejszy wyraz w ~~pracach~~ opracowaniach innych
autorów, tu zaś zaciemniłaby jedynie obraz nader intensywnej ~~prac~~
wewnętrznej ~~pracy legionów~~ zarówno duchowej jak i fizycznej
pracy legionów. Przedstawienie zaś jej, oświetlenie tej części
zarówno zbiorowego jak i indywidualnego życia legionistów
naszych wydało się tem konieczniejszym, że poza ~~pewnemi~~ niewielu
~~impresyonistycznemi~~ próbami impresyonistycznego
ujęcia ~~szarego~~ poszczególnych momentów nietyle z szarego
powszedniego ile raczej świątecznego dnia legionów prawie
niczego w tym kierunku nie zrobiono...

Kiedyś po latach wielu, a może już i dziś dla tych, których
najbliżsi walczyli się w szeregach legionowych, ciekawą i ważną treścią
będzie jak żył, co robił, czem zajmował się poza wojowaniem,
w długich miesiącach wojny legionista polski... O wojnie
opowie mu lepiej, niż nasze dzisiejsze opisy bitew, histo-
rya. Natomiast najłatwiejsze może do ujęcia obrazy
życia, zmienne są i zacierają się zwolna w pamięci.
Przeto utrwalenie ich w pewnym momencie wydało się
być pożytecznem. Pragnienie zaś zanotowania jaknajwięk-
szej ilości faktów podyktowało ~~form~~ formę ile możności
najprostszego ~~notowania~~ zapisywania szczegółów przyczem rozdział
i klasyfikowanie ich na ~~mniej~~ więcej ~~lub~~ i mniej ważne
napotykało trudności.

Mimo starannego zbierania materyału wiele rzeczy wymknę-
ło się z pod kontroli autora, stąd będą luki i braki, które zauwa-
ży czytelnik-legionista z łatwością zapewne, ale to już była
rzecz niemal nieunikniona wobec bujności i różnorodności
życia legionowego o którem łatwiej może napisać „impresy-
onistyczny poemat prozą” niż suche sprawozdanie. Samemu
tem życiem żyjąc nie udało się uniknąć tego „impresyonizmu”
w zupełności — ale też i nie zapanował on nad treścią książki,
która jeśli choć w części spełni zadanie zamierzone i „realis-

legionowych, odpowie celowi swemu, bo opowie o naszem codziennem życiu w polu.

Ponadto jeszcze niewiele słów wyjaśnienia. Między rozdziałami książki niniejszej znajdują się 3 poświęcone poszczególnym oddziałom Legionów, a to: pierwszej brygadzie, 2 drugiemu pułkowi ułanów i pułkowi artylerji.

Włączenie w książkę tych rozdziałów okazało się koniecznem z rozmaitych względów. I tak co do pierwszej brygady, skoro ona w całym za podstawę wziętym okresie, jako samodzielna, nie złączona z dywizyą Legionów, prowadziła życie odrębne, więc i miała, z natury rzeczy więc musiała cały szereg wrażeń odrębnych, które włączone w obraz ogólny wprowadziłyby musiały tylko pewne zamięszanie, psując przejrzystość ogólnego szkicu życia pozostałych dwóch brygad.

Że zaś mówi się osobno o pułkach kawaleryi i artyleryi, wytłumaczyć fakt ten łatwo. Wszak oba te pułki powstały dopiero (z dawniejszych zawiązków ale licznych formacyj dywizyonowych) w zimie i zima była dla nich okresem formowania się, tem ciekawszego, że odbywało się ono przecież na froncie. To więc, jako też i odmienne od reszty legionowej a przez broń tych rodzajów broni spowodowało konieczne — zdaniem autora — poświęcenie im osobnych rozdziałów. Choć w odniesieniu do pułku artylerji wypadła stąd trudność nowa, konieczność oparcia się mniej na własnej obserwacyi, a więcej na opisach cudzych, którem pozatem nie posiłkowano się nigdzie, opartszy pracę na rzeczach widzianych, przeżytych, styrzanych — co jest tem naturalniejszem, że cały „materyał" leżał przecież jak pod ręką. Podjąć go tylko należało — nie czekając, aż przejdzie po tych pamiętnikach naszych letnia burza wojny, aż przejdzie w legendę [illegible] niemałej szkodzie trud karpackiego szlaku jak przeszedł [illegible] zimowania II brygady...

Bo gdy szczegółowość sama, gdy istność dnia powszedniego nieprzecięta jest i formy sobie nowe znaleźć umie — szkoda oblec jej niewiele zupełnie i szkoda spowijać w mgły wspomnień gdy można zatrzymać ją w jej trwaniu naturalnej, prostoty pełną a temsamem piękną.

Legionowo w kwietniu 1916 r.

V w tym jedynym wypadku

1

Z cyklu „Legiony w zimie”

Do Komendy Legionów

(Jesienią a zimą. – Krajobraz. – Podróż w nieskończoność. – Kraj w śniegu. – Na stacji kresowej. – Piekarnia. – Poczta polowa 355. – Droga i las. – Komenda w chałupce. – Menaż u komendanta. – Podziemna wieś. – Siedziba obecna. – „Komfort i przepych”)

Kiedy się jesienią wlokąc jechało z kraju ku Komendzie Legionów, a potem tę samą podróż odbyło zimą – i widoki, wrażenia i to wszystko otwarcie podróży ku frontowi, ku swojemu frontowi decyduje zgoła było inne...

Wiedziało się tylko wówczas, że już gdzieś na Polesiu, już razem walczą i pierwsza i druga i trzecia brygada; wiedziało się, że walczą – bez tchu, bez spoczynku, że krążą o nich pogłoski dziwne, o chwale zdobytej i o stratach dużych.

„Pogłoski krążą, prawdę zdobyć trudno, a tu pociąg tak się wlecze, tak wlecze...

„Przez pole jedzie puste i szare; deszcz mży, okna wagonu perli, a za tymi oknami horyzont się kładzie i w wolnym biegu niemiłosiernie ucieka...

„Taki beznadziejny horyzont poleski, na którym nie widać nic jak tylko tu i ówdzie rów strzelecki koło toru biegnący, jak tylko drut kolczasty miejscami zerwany, albo mogiłkę żołnierską samotną czy chałupę pustą kikutami belek sterczącą ku niebu lub takichsamych chałup grupkę hen na widnokręgu, z którego wyziera się w chwilę w las czarny i bagnisty.

„Na drodze zaś gdzieś czasem źrebiątko końskie goniące i pasące się po polach włóczęgą umykające na widok pociągu, tchórzliwe takie czy też przerażone wojną, która przeszła tędy i – została.

„I jedzie tak pociąg krajem takim przystając w chwila, to na godzinę, to na godzin kilka czy kilkanaście. Noc mija i dzień chmurny a my jedziemy i jedziemy.. Rawa Ruska, Włodzimierz, Kowel, wioski i miasteczka, zerwane mosty i stacje spalone.. Pustka, zgliszcza i dnie jazdy całe – aż stajemy wreszcie na stacji ostatniej.. Pociągi sanitarne, mrozo, ranni.. czasem jęk cichy, czasem krzyk głośny – i ogniska w noc ciemną błyszczące.

„Tu się wysiada, stąd już na front droga i pociąg dalej nie jedzie, tylko lecą codzień górą aeroplany obce i nasze, a potem przez piaski i bagna suną rzędy wozów długie, na pozycje nasze...”

Tak było jesienią.

A kiedy zima przyszła i front się ustalił, zmieniło się wiele...

Pokryły się pola płaszczem białym – i choć nie stały się przez to żywsze to przecie im jakby pół dzikości odjęto.. Horyzont jak był pustym tak i został takim – jeno się ciekawie na nim zimowych pól ułożyła senna, i te przesiewające się w wiatrach tumany śniegu gnające przez pole, przez las, przez wodę oparzelisk i lodową kąpiel skorupę.. Przykryły się śniegiem mogiłki i rowy porosty – stał się kraj cały jakby puszczą śnieżną z czarną plamą lasów i małemi plamkami posterunków przy drogach – na których ruch stał się żywszy, prędszy, zdecydowany jakiś bardziej i stanowczy.

Tchnienie i groza wojny przestały właściwie się nad krajem całym. Stanęły w szeregi, a za murem żywym wojsk począł się ruch wyrajny odnowy, ruch z wojną związany i wojnie służący, ale już przecie

2/ nie taki „frontowy", nie taki niepewny owego dnia i swojej godziny...
Pociągi przestały kursować na linii, zaczął obowiązywać jakiś rozkład jazdy — że zaś ustały walki, więc zniknął nadmiar wagonów z rannymi, [illegible] znikli ranni sami.

Stacya kresowa zmieniła się w spichlerz, w siedzibę komend — z paru budynków wyrosło miasto... Pobudowały się dziesiątki baraków i magazynów. Zbudowała się kolejka, piekarnie, rzeźnie. Stanął najpierw „Hotel" jeden „pod kretem" (Zum Maulwurf) a potem drugi. Stanęła restauracya jak na front pierwszorzędna, i elektrownia i łaźnia i zakład fryzyerski i nawet dwie... księgarnie. Stanęło dużo, dużo jeszcze innych rzeczy; tylko, że w tem legionowego niema nic, bo to nie nasz rejon jeszcze...

Tu tylko jest Legionów dywizyjna piekarnia polowa — połączona z dworcem kolejką, instytucya samodzielna, godna zwiedzenia...

Z dworca do piekarni dwie minuty drogi... Z zewnątrz drewniany parkan biały i napis... wewnątrz na przestrzeni paruset metrów, baraki, namiot [illegible], duży plac zastawiony wozami — i to wszystko. Ale za to kipi tu życie bez przerwy, dzień i noc, całą i każdą dobę od początków listopada, przez całą jesień i zimę — bo codzień trzeba dostarczyć żołnierzom ich chleba powszedniego, bo w tym ogromnym mechanizmie wojny ani jeden tryb ani jedno kółko nie może stanąć choćby przez chwilę.

Dalej nieco jeszcze, przez zimę całą prawie, w tej samej miejscowości znajdowała się nasza poczta polowa nasza tak znany chyba w kraju całym nr. 355. Mały budyneczek, dwie izdebki ciasniutkie, dwa kroki wzdłuż, trzy wszerz każda, mieściły ten urząd mający do obsłużenia 6 pułków i trzy większe komendy, odbierający i wysyłający po kilkadziesiąt nieraz tysięcy listów dziennie... z automatyczną dokładnością i punktualnością, tak że gazety lwowskie odbieraliśmy w polu już i na drugi dzień nieraz. To starczy może za pochwałę... i za uznanie — klienta... zawadzającego „dziś" pocztę mimochodem, a czekającego z utęsknieniem na listy w dzień każdy.

Z poczty popod stacyę a potem na lewo droga do Komendy Legionów. Na prawo zostaje mały cmentarzyk wojenny, na lewo coraz rzadsze budynki i zwolna, niespodzianie wchodzi droga w las, przez piaski i bagna, na pomost rzucony z kręglaków. Jedzie się do frontu poleską drogą smutną, przez gąszcz lasu rozjaśnionego tylko tu i owdzie polankami, za którymi znów las stary i młody, tu gęstwą zbity, to znów rzadszy. Sterczą pnie obalone... Knieje, wykroty, w głębi mateczniki [illegible]...

Taką to drogą, nie grzęznąc co chwila w bagnach, bo zmarzły, drogą nie [illegible] i nie [illegible] na mapach znaczoną dojeżdżało się z początkiem zimy pod wieś za lasami gdzie kwatera sztabu. Komenda Legionów była... i dwa kolejno miała pomieszczenia.

Pierwsze to chałupka była mała z zerwanym do połowy dachem i z gankiem, którego jedyną ozdobą chorągiewka trójkątna (znak dywizyi!) biała z amarantową obwódką i amarantowemi w środku literami: L. P. — Legion Polski! Polska Dywizya!

Za gankiem sionka, a zaraz za nią izdebka niaduża. Dwa telefony polowe, dwie ławy, stół i łóżko polowe na którem pełno stos czapek i kożuszków, a w wnętrzu oficerów kilkunastu. Gwar, rozmowa, meldunki, rozkazy. Ktoś na mapie na stole leżącej jakieś znaki, jakieś linie kreśli, ktoś telefonuje, ktoś dyktuje rozkaz jakiś...

Stąd drzwi otwarte, z zawias wyjęte do izdebki drugiej — do kwatery, do mieszkania Wodza Legionów, a zarazem i menazy sztabowej w owych pierwszych dniach listopada, w dniach walki, gdy się nam front dopiero ustalał i krwawo trzeba było brać a trzymać każdą piędź ziemi, każde bagno, wzgórek każdy... Ruch tu był, gwar, coś czemu nic tak nie odpowiada

3/ jak to powiedzenie banalne i proste: „głowy urwanie"... w którem czas musi znaleźć się na wszystko, nawet na obiad, nawet na kolacyę, podczas której żadna czynność się nie przerywa, telefon piszczy, meldunki idą, a w dali karabiny grają swą piosnkę stłumioną bez końca...

Drugą zimową siedzibę miała Komenda Legionów w tejsamej wsi, naprzeciw po drugiej stronie drogi, budując sobie wiejnową a podziemną — kilkanaście ziemianek. W największej, dwuizbowej „kancelarya operacyjna" oraz właściwa komenda znalazła pomieszczenie. Resztę — oraz dostęp parę — zajęły kancelarye i oddziały sztabowe...

Ziemny ten pobyt nie trwał długo... Zbyt była ta wieś podziemna dla dużej komendy niewygodną, a też i las pobliski zbyt kusił innych... Poszliśmy w las żołnierze z siekierami i piłami — a w tydzień parę, pod same święta Bożego narodzenia komenda Legionów opuściła wieś i przeniosła się ostatecznie na zimę do siebie do Legionowa, leżącego może o 3 km. dalej — przy tejsamej drodze od stacyi do frontu wiodącej... gdzie teraz ogniskuje się całe życie nasze ~~Legionów~~, gdzie wciąż ruch i praca... gdzie żyje i pracuje mózg, siła twórcza Legionów, gdzie — jak zawsze — dzień i noc nie ustaje czynność, gdzie z słuchawkami na uszach czuwają telefoniści, dokąd o każdej porze dnia i nocy idą meldunki i skąd przez dobę całą wychodzą rozkazy...

Tylko... wygodniej tu już niż w tej pierwszej kwaterze zimowej... Jest pewien komfort i pewien przepych... polowy... Są izby w szałasach i piece... Jest podłoga z kręglaków i są stoły, a nawet ławy ruchome i w ściany gwoździe wbite na wieszadła... Kancelarya operacyjna nie jest już... składem garderoby i kwaterą telefonistów, a kwatera komendanta nie jest już menażą oficerską... Teraz nawet oficer inspekcyjny ma swoją izdebkę, a szef sztabu może pracować w zaciszu, które mu troskliwie artysty-dekoratora przystroiła [illegible] nad wyobrażenie wszelkie osty, głogi, róże polne i maki obwieszając płótnem barwnem niby makatami izbę całą...

~~Jesteśmy w Komendzie Legionów.~~

A naprzeciw o kroków parę ~~siedzib~~ mieszkanie wodza ~~Legionów~~.

Jesteśmy w Komendzie Legionów.

W. Mondelski.

W polu, w kwietniu 1916

Do Komendy Legionów

Okopy Legionów w zimie
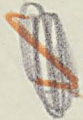
Drugą z rzędu zimę spędziły Legiony na rzewpolu. Tyle tylko, że podczas gdy zimę pierwszą — prócz rafajłowskiej grupy półk. Hallera — spędziły w ruchu nieustannym; tym razem przyszło im odtrwać ją w okopach, w walce pozycyjnej. Odnosi się to do drugiej i trzeciej brygady; koleje bowiem i tryb życia pierwszej także i tym razem był odmienny.

Brygady druga i trzecia od końca października 1915 walczą i żyją wspólnie, a to połączenie się ich nastąpiło właśnie w chwili, gdy ogólny — nietylko legionowy — front zaczął się ustalać na zimę, przybierać kształty obecne. Rosyanie otrzymali wówczas posiłki, armie sprzymierzone były już jakby wyczerpane zwycięską a wielomiesięczną ofenzywą. Rozpoczęły się wahania frontu połączone z walkami nieraz bardzo krwawemi, w których i Legiony poniosły bolesne straty...

Ostatecznie w pierwszej połowie listopada na naszym i sąsiednich odcinkach „front stanął" linią Styru...

Zajęto pozycye, bardzo prowizoryczne i bardzo szybko umacniane — dokonano niektórych przesunięć mniejszych oddziałów przyczem w Legionie pierwsza brygada opuściła pozostałe, a znów w obrębie drugiej i trzeciej brygady pułki zmieniły pierwotne stanowiska —, i przystąpiono do porządnego budowania się na zimę..

Pierwotny okop polski był bardzo prosty. Piaskiem lub bagnem szedł rów, z trawersami szybkimi, bez blindaży oczywiście, z ledwo jakotako urządzonymi strzelnicami. Obok, co najwyżej w bocznym korytarzyku grzebano ziemiankę, norę najprymitywniejszą... Jeśli okop szedł górką a piaskiem, to pół biedy było, bo suchy był, ale gdzie zniżał się w dolinę, w bagno — to i po kolana sięgała w nim woda. Gdzie bagno zbyt grząskie a dalekie rowów strzeleckich nie kopano, a tylko przed całym frontem więc i w tych przerwach szły rzędy drutu kolczastego. Głębokie rowy zasadniczo na wzrost człowieka. Miejscami gdzie piasek byłzbyt sypki próbowano oszalowań, z drzewa lub ogrodzeń prętowych.

Tak wyglądał zasadniczo nasz okop w listopadzie i w początkach grudnia, aż do zmian przeprowadzonych w dyslokacyi pułków. Gdy z tą chwilą każdy oddział poczuł się ustalonym, koniecznością okazało się zarówno obronnie jak i mieszkalnie zabudować się na zimę..

Trudności były w tem ogromne, terenowe zwłaszcza w kraju, gdzie woda wydaje się być głównym żywiołem, gdzie okop musi iść przez las, bagno i piasek, a więc przez grunt nienadający się ani do budowy ani do walki systematycznej chyba do partyzantki do polowania na ludzi po bagnach.
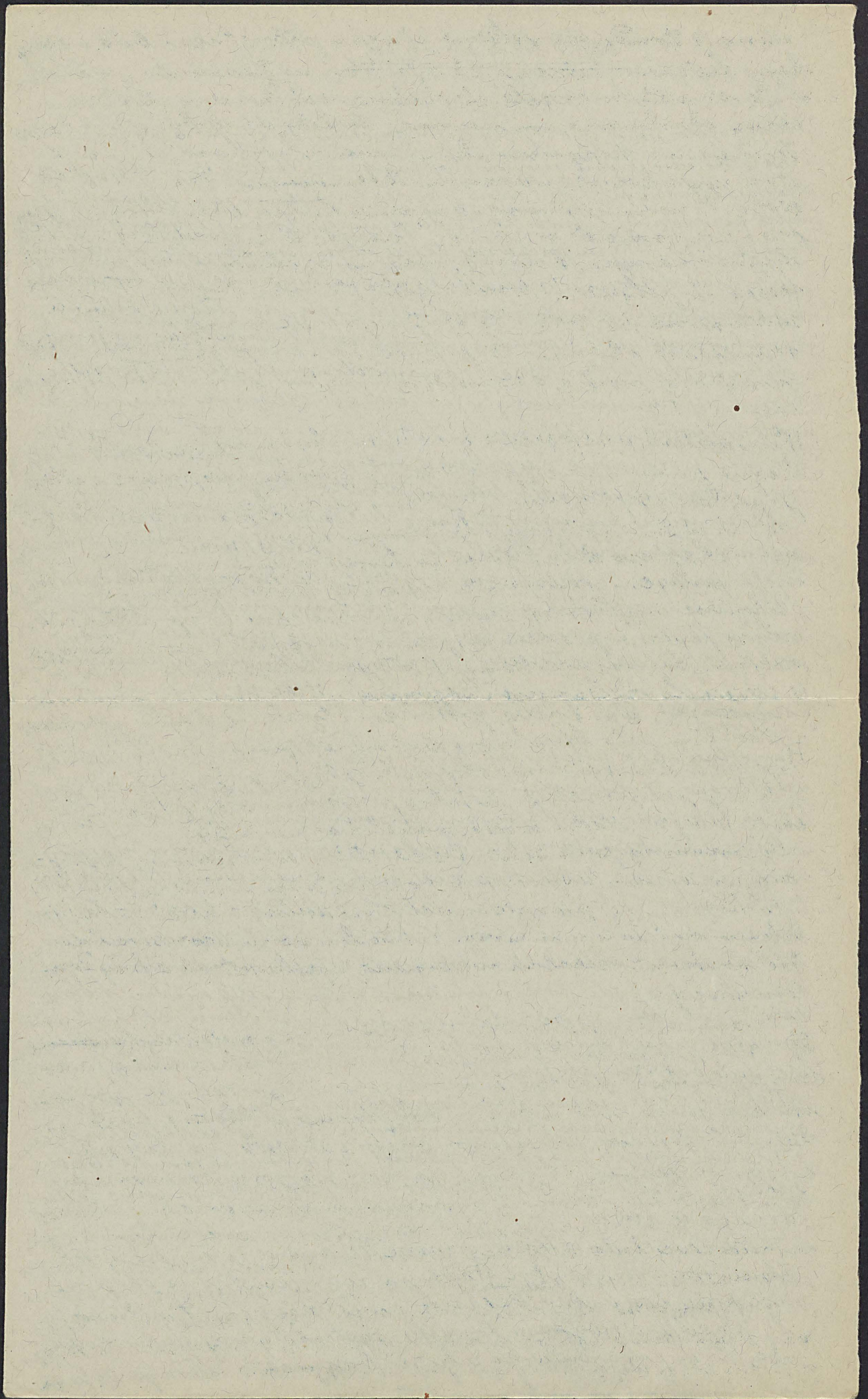
Mimo te trudności zrobiono jednak co potrzebnem było – i dziś okopy Legionów, tak samo jak było latem na Bessarabii, przedstawiają się nietylko okazale, ale i celowo, wybudowane z drzewa i ziemi, odrutowane, ominowane, twierdza do zdobycia nie łatwa. Zwiedzającego okopy nasze uderzyć musi niesłychana ich rozmaitość wynikająca z warunków terenowych. Raz idzie okop górką, to znów równiną – a wreszcie dostaje się na bagno grząskie i prawie nie do przebycia. Przedpole to jest przestrzeń przed okopami naszymi, a między nieprzyjacielskimi raz zarosłe lasem, to polana, to krzaki rzadkie, to znów bagna zadrzewione lub gołe. Te okoliczności warunkują kształt i rozmaitość okopów, biegnących tu z reguły linią mniej więcej prostą, a załamaną i przerwą umożliwiającą ogień flankowy.

W szczegółach przedstawia się okop wielce rozmaicie. W pułku 6. np. biegnie on na znacznej przestrzeni prawie u stóp pagórka – fałdy terenu. Był tam ongiś okop górny i prosty, ale z względów na lepszą skuteczność ognia urządzono właściwy okop na dole łącząc go korytarzami z górnym. Tu na przestrzeni kilkunastu najwyżej kilkudziesięciu kroków odległości najłatwiej rzucają się różnice w oczy.– Okop pierwotny płytki, w piasku pospiesznie wygrzebany o ścianach spadzistych, wyżłobionych stopą – okop nowy, głęboki, o ścianach szalowanych sośniną i takiejże samej podłodze miejscami, gdzie trzeba, podłodze.– Strzelnice kryte workami z piaskiem, za to blindaże – dach nad okopem – bardzo rzadkie. Poprostu doświadczenie wykazało, że osłona ich od ognia artylerji minimalna a skrępowanie ruchu własnej piechoty w razie ataku nieprzyjacielskiego za wielkie.

Najtroskliwiej pomieszczono karabiny maszynowe narażone w razie „wymacania" na silny ogień artylerji. Dla tych wybudowano w głąb ziemi niewielkie a zato o silnych ściankach i takimże stropie z desek i ziemi kazamaty połączone z okopem za pomocą spadzistych a krytych korytarzy.–

W innym znów pułku biegnie okop w sporej części, bo niemal odcinku całego batalionu, na bagnie.– Trzeba go było (jako barykadę) wybudować na powierzchni. W tym celu na przestrzeni zwyż 500 kroków powbijano w ziemię pale a na nich dopiero budowano „okop" z drzewa t.j. podłogę i ściany boczne. Trudność zwiększa się przez konieczność budowania trawersów t.j. poprzecznych ścianek w okopie mających za zadanie zmniejszenie ile możności skuteczność działania eksplozyj pocisków.– Kiedy wreszcie ta „drewniana" część okopu była gotowa na pewnej przestrzeni przystępowano do roboty „ziemnej". Okop należało obsypać piaskiem od strony nieprzyjaciela, a zarazem także i trawersy wyglądające jak duże puste skrzynie ze-

mią wypełnić... Tymczasem na bagnie piasku nie ma, więc dowozić by go trzeba, koleją i mozolne dla ludzi było i spowodować musiało zwłokę. Wtedy kap. Scheraut[illegible], komendant tego odcinka, wpada na pomysł równie prosty jak praktyczny. Buduje kolejkę linową (napowietrzną) od miejsca w piasek obfitującego aż do okopu i zamiast wagonów tysiące worów z piaskiem wędrują na miejsce przeznaczenia. Zyskano na czasie, a z pewnością i na jakości okopu obsypanego piaskiem do ostatnich granic potrzeby i możliwości. Tylko ściana okopu obsypana nie jest – a co parędziesiąt kroków znajdują się kładki przez błoto i schodki prowadzące do wnętrza. Takież same schodki po kładki prowadzą z tego [illegible] okopu na placówkę.
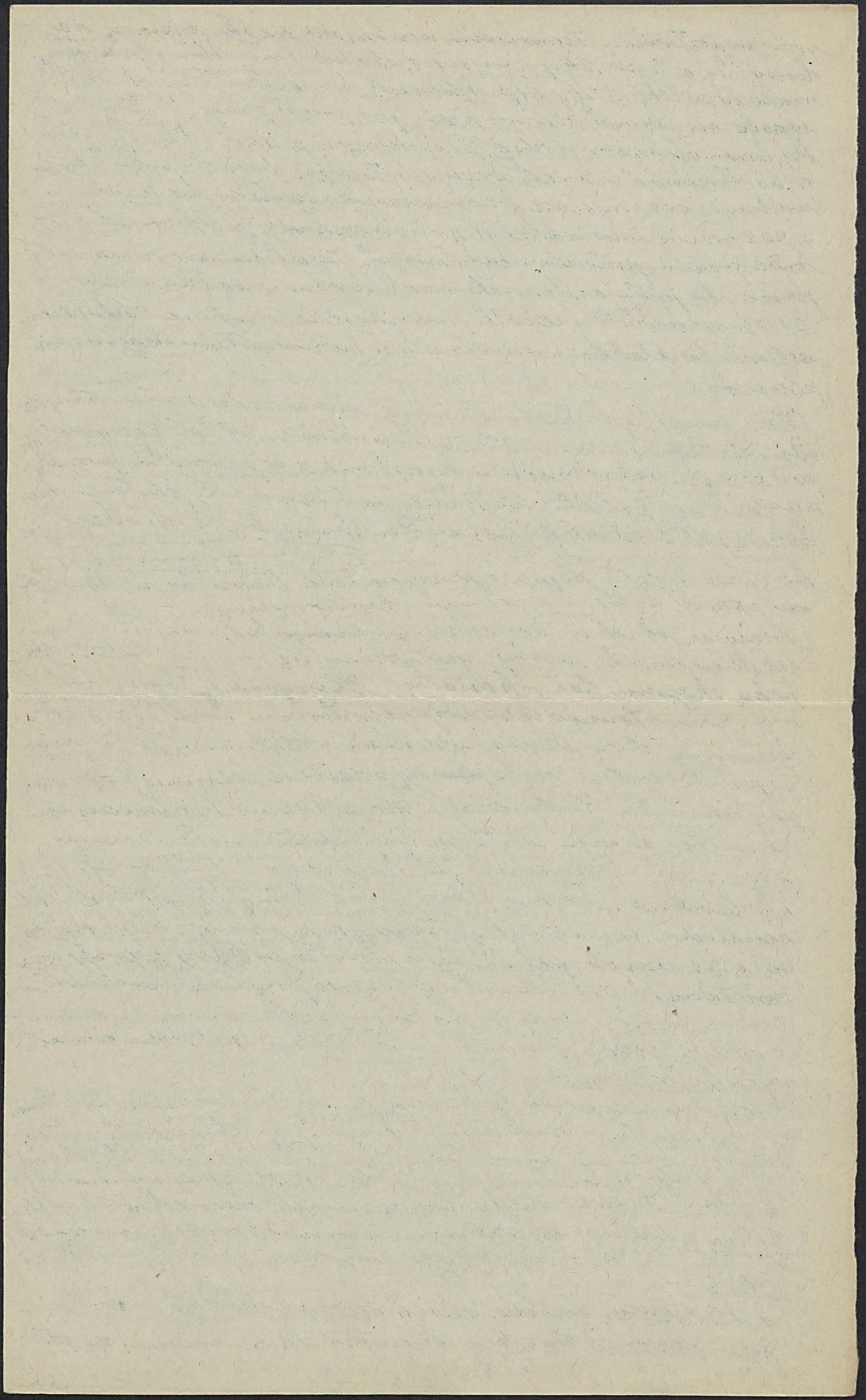
„Clou" jednak tej budowli nadwodnej stanowi na samem skrzydle lewym odcinka legionowego znajdująca się reduta, półkole takiego okopu pod którym topiel bagna nie zna dna, a w pośrodku prawdziwy dom na palach „blockhaus" w którym cały pluton regularnie pełni służbę... Zwie się ten budynek w legionowej terminologii „Arką Noego" – jako że na wodach pływa, a poza nim takie bagno, że już na paręset kroków w żadnych okopów nie ma...

Wracając jednak od tego wodno-wojennego budownictwa na ląd i ile możności suchy spotykamy się z nową osobliwością jaką okopom dał rok ostatni. „Huraganowy" ogień artylerii, przygotowujący zwyczajnie szturmy wyrządza zazwyczaj ciężkie straty wśród ludzi w okopach... By temu zapobiec, buduje się co pewną przestrzeń „schrony" zwane po niemiecku „Fuchslöcher"... Nazwa trafna, bo taki schron jak klatka z drzewa wryta na kilka metrów pod ziemię ciasna jest i bezpieczna jak lisia nora... Buduje się je i w Legionie – podobnie jak studnie... Gdy głębokość dostateczna kładzie się podłogę, potem grube ściany z belek wytrzymałych a nadto sufit z dwu warstw belek na poprzek względem ułożonych. Na tę warstwę drzewa przychodzi warstwa ziemi, metr i więcej gruba, znów belki i znów ziemia o grubości zależnej od tego przed jakim kalibrem dział ma być osłona.

Wspomniane powyżej kazamaty na pomieszczenie karabinów maszynowych budowane w jednym z pułków stanowią już same przez się taki schron, ale mogą być budowane wszędzie, tam tylko gdzie wyniesienie gruntu w jakim okop budowany na to pozwala. A to nie wszędzie da się wepchać, jako że większą część przestrzeni przez okopy nasze zajętej stanowi równina bagnista,

którą nie wszędzie łatwo się pokonać budową napowierzchnią. Owszem trzeba się było zarywać niejednokrotnie w bagno, kanalizować prymitywnie... Niesłychaną solidność roboty wykazał tu jeden z pułków naszych znany z doskonałości swych besarabskich jeszcze okopów. Tu ziemia i drzewo zrosły się w całość jedną, a opanowanie wody dużych wymagało wysiłków, przyczem pułk, którego pozycja najbardziej wysunięta ku rosyjskiej, w ciągłej był walce i przez zimę największe poniósł straty...

Sąsiedni pułk broni przyczółku mostowego mulistej rzeczki.. Wysunięta naprzód reduta pod ciągłym niemal znajduje się ogniem, a już przesuwanie się za frontem w sąsiedztwie reduty na pewne ostrzeliwanie przez Moskali naraża.. Zdarzenia, że ostrzelani są ze swej reduty znakomicie. Trwało to tak dłuższy czas, aż wreszcie podpor. Künstler z 4 baterji podał się na redutę jako obserwator. Połączony z swą baterją telefonicznie komenderuje głośno: Artylerya, ognia! Moskale słyszą go doskonale (bo odległość zaledwie 150 kroków) i przedrzeźniają, gdy w tem strzały - cała salwa armatnia. Obserwator wyskakuje z ukrycia i śledzi redutę, korzystając że Moskale się pochowali.. Za chwilę wyszli i zaczynają doń strzelać.. Znów idzie informacye i głośna komenda: Artylerya, ognia! Teraz Moskale chowają się od razu...

Odbyło się tak razy kilka, a teraz ilekroć kilku naszych chłopców chce się dostać do reduty - to woła jeden: Artylerya ognia! - i spokojnie przechodzą...

W taki sposób przywraca się regularną komunikacyę bezpośrednio za frontem okopów...

Ale rów strzelecki nie jest jeszcze wszystkiem... Bronią go druty, pola minowe, zasieki - mechanicznie, bronią ku przez placówki i wedety...

...o kołach naszych malarz dwie i wycinania druty.. Pierwszy stary, gdzie pasma drutu biegną równoległe do okopu, drugi gdzie przed okopem rozpina się równoboczne trójkąty z przeszkód drucianych. Długość boku ma około 100 kroków. Podstawy trójkątów zwrócone są do okopu, wierzchołki do nieprzyjaciela. W punktach zaś zetknięcia się dwu podstaw ustawione są karabiny maszynowe.. Środek trójkątów zajmują pola minowe - a przeszkoda druciana wsparta jest jeszcze zasiekami z drzew.. Wzięcie takiego okopu

..bez ofiar wręcz niemożliwe..

Nakoniec wspomnieć trzeba o mieszkaniach żołnierzy. Są one częściowo w okopach, częściowo pod ziemią... Trudno bo budować ziemianki na wodzie — a często i były ciemne w samym okopie. Pod tym względem okopy nasze i w obrębie jednego pułku przedstawiają wielką rozmaitość... Są ziemianki budowane tuż przy okopie, bez tylko charakterystycznym z nim spojone, są natomiast o kilkadziesiąt kroków odległe od okopu, całe kolonie willi nieraz wcale porządnie budowanych, a są i ziemianki bardzo skromne za okopami z których wierzchem terenu idzie się w okop pobliski... Komendanci batalionów mieszkają z reguły w tej samej linii co i żołnierze, a telefon, którego konstrukcja prosta nie wymaga niesłychanie obfitej kombinacji drutów łączy ich z sobą i z komendą pułku. Placówki bywają również telefonicznie połączone... bo jednak, mimo wszystko, ten cienki drucik telefoniczny mogący w jednej chwili zalarmować całą załogę okopu jest najlepszą okopów naszych, jeżeli one nie byłyby nawet i wspaniałe, obroną.

W. Mondalski

25 marca 1915.

Okopy Legionów w zimie

Architektura i osadnictwo Legionów

Przeżyła jedna zima w Karpatach, przeszło rok wojny, w warunkach niezmiernie strasznych, wręcz do wytrzymania trudnych, a przecież wytrzymanych, nauczyły Legiony wiele, a przedewszystkiem tego, że zdołają na to liczyć tylko mogą co zdobędzie, co stworzy siłą własnych garści mocnych...

Wsi ~~p~~ niezwykle rzadkie, przeważnie zresztą wyniszczone nie dały schronienia, ani żołnierzom, ani nawet komendom. To co było, przedstawiało się tak nędznie, że opuścić to należało czemprędzej...

Równocześnie więc z budową okopów zaczęto budować zaraz za nimi ziemianki i szałasy, dalej ku tyłowi zaś siedziby komend: pułków brygad, a wreszcie dywizyi czyli Naczelnej Komendy Legionów.

Ożywił się na całej, kilka kilometrów od pozycyi w głąb sięgającej, przestrzeni las, zagrzmiał hukiem siekier, trzeszczeniem pił i mową ludzką a śpiewem. Co moment walił się sosny-olbrzymy i „choiny” mało — a na przeróżnie wybranym terenie (główne warunki: suchość i słoneczność) zaczęły wyrastać legionowe miasteczka i wioski. Tak bo a nie inaczej nazwać te osady sięgające jak n. p. w „Legionowie” liczbą zaludnienia do tysiąca osób...

Najbardziej dziś z nich znanem w kraju jest Legionowo, które miało zrazu zwać się „Nową Warszawą.” [w skład kompetu kap. Zagórskiego] Budowane szybko (budowniczym był por. Hellmann z ~~komp~~ oddziału technicznego Komendy) wyrosło w przeciągu niemal miesiąca. Legionowo zbyt znanem jest w kraju, by je opisywać raz jeszcze. Nadmienić tylko trzeba, że pomyślane zostało i wykonane jako barakowe schronienie na zimę, i jako takie przed świętami Bożego narodzenia było już gotowe.

Jako siedziba Komendy Legionów jest Legionowo oczywiście największą naszą osadą — a o rozmiarach da pojęcie choćby wykaz budynków. Stoją więc: kancelarya ~~adm~~ operacyjna, kancelarya administracyjna, menaż oficerska zwana „Warchałówką” (budował ją chor. Warchałowski), Barak oficerski, dom (a nie barak) dla komendanta Legionów, Szkoła chorążych, Barak intendantury, koszary kompanii sztabowej, technicznej i szkutów(?), olbrzymie po kilkadziesiąt kroków wdłuż mieszczące stajnie konskie (mieszczące 300 koni), elektrownia, łaźnia, dom dla intendanta, baraki komend sztabowej i technicznej (zwane od nazwisk ich budowniczych ~~St~~ „Nowakówką” i „Strumieniówką”) wozownia, pomieszczenie kuchen polowych, kaplica, magazyny. Do Legionowa należą jeszcze o kilkadziesiąt kroków odległe baraki jeńców, oraz w odległości około 1 km. zbudowany magazyn amunicyi. Całość oświetlona elektrycznie, tak place jak i wnętrze budynków, których architektura prosta — ożywiona nieco ozdobami dodanemi częściowo w czasie budowy, częściowo później.

Przestrzeń zajęta wynosi około 5000 m² — a ~~solidność~~ dla podkreślenia solidności roboty może warto zaznaczyć, że wszystkie budynki tak jakgdyby to były normalne chałupy wzniesione zostały
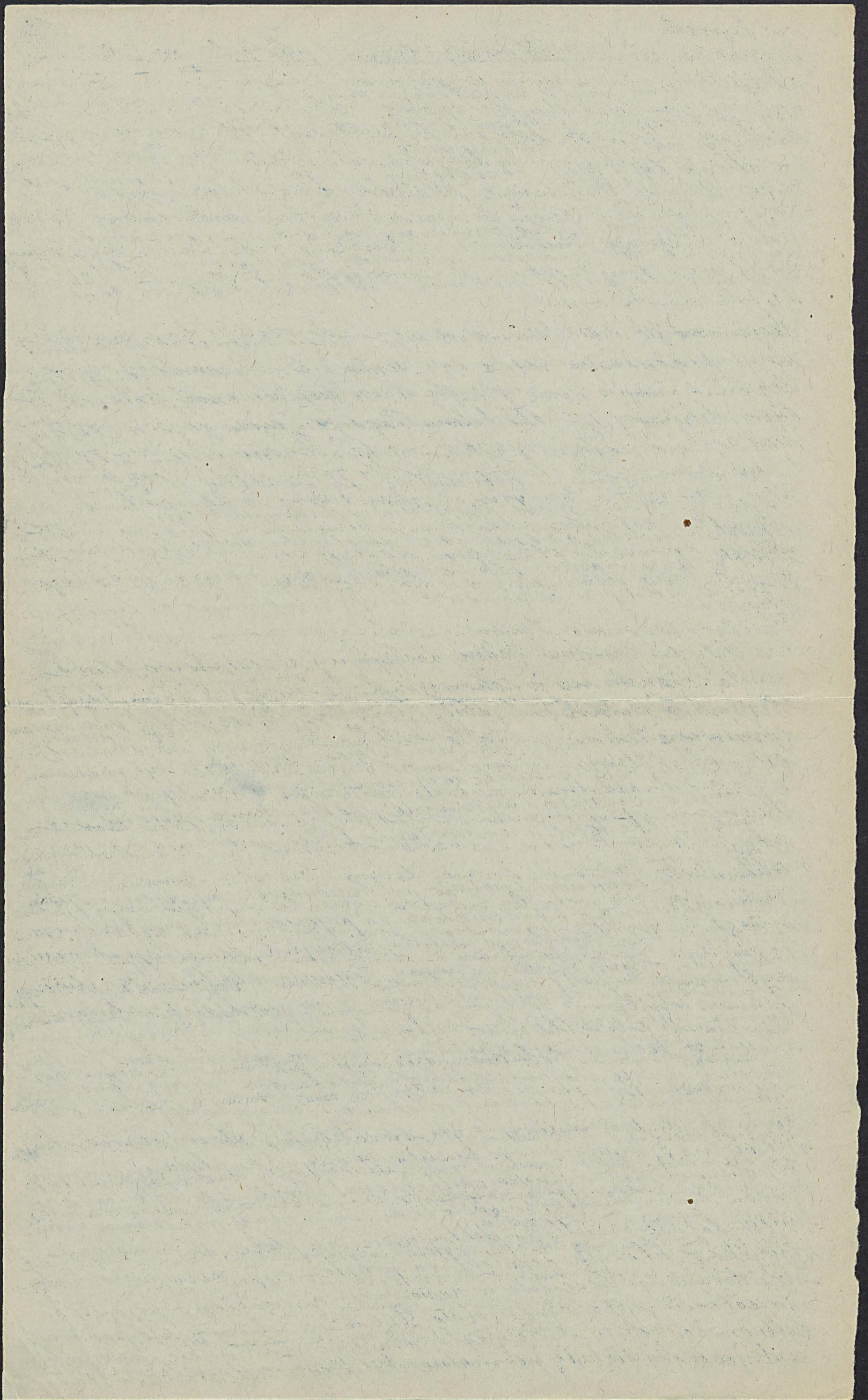
na legarach..
Legionowo jest więc jak miasto... z drzewa, i jako takie posiada swe place i ulice, godne przejścia do potomności. Jest więc: Plac Tabików (największy); Plac Katedralny koło kaplicy; Pole marsowe (jak w Paryżu!) koło kantyny, Plac Saski koło siedziby komendanta, Plac Dobrej Rady przed kancelarią operacyjną. Są dalej ulice: ul. Techników ku czci budowniczych Legionowa; ul. Westchnień koło Szkoły dwuręczych (wzdychających t.j. wzdychających od miesięcy do szarży oficerskiej.. nadaremno). Są dalej jeszcze: Stajenna, Studzienna, Intendacka (ach! barak intendantury nosił przez trzy tygodnie olbrzymie godło: „Oddaj portki”), Wojenna, i wiele innych jeszcze..
Jak każde szanujące się miasto posiada Legionowo także swoje przedmieście zwące się: „Pantyr.” To na pamiątkę przejścia Legionów w zimie ubiegłej przez Przełęcz pantyrską... Na „Pantyrze” ulokowany jest pół batalion etapowy... Dwa po jakie pięćdziesiąt kroków wzdłuż mierzące baraki, odwach w kształcie rotundy z przebojczemu białą z brzozy budką dla posterunku i trzy stajnie stanowią całość Pantyru, nieskończoną, bo stanąć tu ma jeszcze budynek... teatralny, w którym w kwietniu zaczną się przedstawienia i koncerty własnemi siłami amatorskiemi... Pantyr posiada tylko jeden „plac” a to Durskiego, i podwórko Zagórskiego..
Pantyr i Legionowo stanowią całość żyjącą życiem wspólnem – stąd nas dalej ku frontowi jadąc dostajemy się do „Nowych Kuktów” wyglądających na piaskowej wydmie leśnej jak letnisko jakieś. Legionowo surowe jest jakieś i poważne, „Nowe Kukty” natomiast (nazwane tak na pamiątkę walk 6 pułku) mają charakter lżejszy, niemal willowy.. Całość stanowi kilka budynków mieszkalnych i stajen obwiedzionych pięknie parkanem brzozowym z dwoma bramami wjazdowymi na których szczytach stoją dumnie orły białe wykonane z prącików brzozowych. Komenda brygady Willa „Hallo” (telefoniści brygady) Kasyno oficerskie, i komenda komp. technicznej oto wszystkie budynki mieszkalne, wykonane w sosnie, dwa z gankami brzozowymi, przedstawiają się wdzięcznie i ozdobnie. Barak przybiera tu wypełnie zdecydowanie kształt mieszkalnego domu, z doskonałą podłogą, łupkowe sufitem, z piecami ceglanymi – podczas gdy w Legionowie dominuje jeszcze blaszana rura polowa.
Z „Nowych Kuktów” przez „Nowy Jastków” – o którym później mowa dojeżdża się do siedziby komendy pułku czwartego.
„Rojowe osiedle!” Podhalem zalatuje i jakoś podhalańskiego jest tu wiele.. jedna z najindywidualniejszych osad Legionowych – coś dziwnego i niezwykłego przeniesionego żywcem w te poleskie piachy i mokradła.
Ale bo też „Rojowe osiedle” miało niezwykłego budowniczego.. Budował je wszak major Andrzej Galica, sam z Podhala wyszły i w podhalańszczyźnie rozmiłowany całą płomiennością duszy.. Drzewo u niego, gdy ścięte żyć zaczyna; belki oparte o siebie miłują się jak w uścisku gorącym... rysie z podokapu
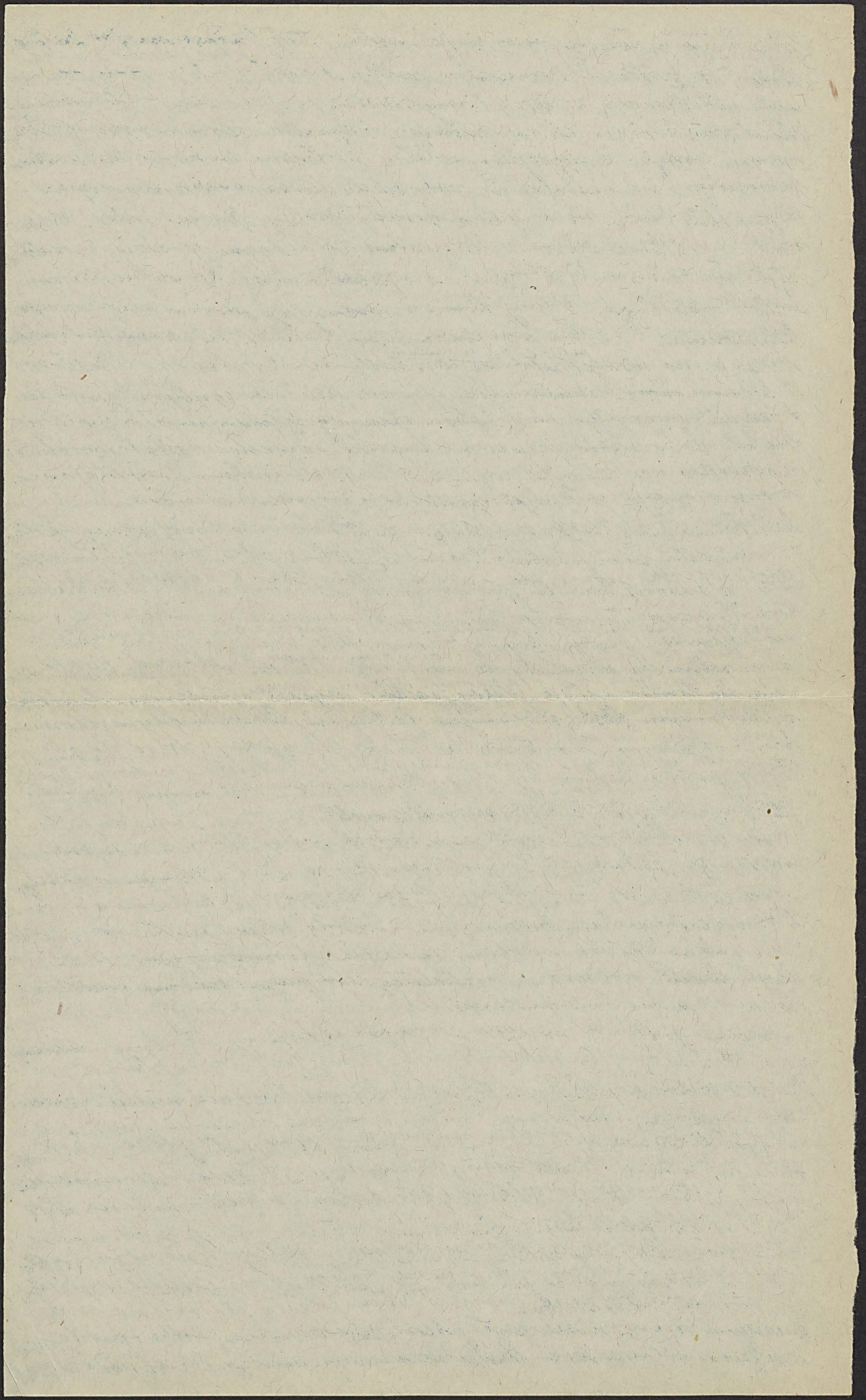
sterczą, a pazdury rwą się ku niebu.. Tak buduje major Galica, i taką też postawił komendzie pułku siedzibę z bierwion sosnowych potężnych, zarytą z konieczności w głąb ziemi; z dachem lekko spadzistym jak na szałasie z frontu okorowanemi olbrzymimi, wręcz 1 m. wysokim orłem białym, dumą całego pułku i brygady. „Ziemianka" to, a wygląda jakby rwała się w górę wysuwała z uścisków ziemi i wstała. Wewnątrz zaś izby i mnóstwo-świetlica, czarna, okopcona po niedawnym pożarze, w środku stłumionym z stropem na przedziwnej konstrukcji belek opartym. Takiej drugiej „menaży" pewno nigdzie w polu niema. Poza tem pomieszczeniem komendy jest jeszcze budynków kilka, a więc spory pół-szałas (pół-ziemianka) na pomieszczenie kilku oficerów, oddziału telefonicznego i technicznego — i dwie wille: „Pod grzybkiem" zdobna z zewnątrz w przedziwne grzyby z brzozy i kory (mieszkanie podpor. Grybowskiego) oraz dość dziwaczna nawpół japońska willa „zbrojmistrza pułkowego asp. Sewanta — szpaser ~~..~~ majora któremu wlazło dziwacznością swoją zgoła niefortunnie w jego podhalańszczyznę.

Zato odwet wziął sobie na „Nowym Jastkowie".. Co to jest Nowy Jastków? To poprostu pomieszczenie trenów pułkowych (pułku 4 i 6go) nazwane tak na pamiątkę walk pułku 4go pod Jastkowem. Ale pomieszczenie niesłychane. Tu major Galica miał już zupełnie wolną rękę i nie potrzebował z budynkami w ziemię leźć, a rozwijać mógł je na powierzchni by strzelały aż pod niebo.. Huczą więc po lesie siekiery walą się drzewa i staje „Nowy Jastków" wysoki a mocny, z charakterystycznymi ~~dach~~ stromymi dachami podhalańskimi, z pazdurami i rysiami — na które się tu ~~sp~~ szczególny nacisk kładzie.

Bo to pazdur to ma być: „nie lelujo chłopcy, nie lelujo, ale taki pazdur, coby do niebra o pomsztę wołał!

A jak ryś kiepski, to zaraz pan major mówi: Wisz, tyś wyciął, wyciąłeś pięknie, ale to nie taki ~~sz~~ ryś.. Wisz, zeby jak spojrzy coby tak.. ~~ef~~ (tu następuje krzyk udający rysia)

I tną chłopcy pazdury i rysie i budują „Nowy Jastków", aż miło taki podhalański będzie, jeno szczyzeła w tem tylko, że nie dach desek niema, i nie bruty, a od papy czarny będzie.

Ha no! trudno.. Wojna jest!..

Z „Nowego Jastkowa" mijając po drodze 4tą baterję artylerji jedziemy do pułku 6go.

Czwarta baterya pobudowała się na skraju lasu ziemianki wznosząc wygodne, a stateczne.. Pokrył je mech.. a z ziemi wystają jedynie drzwi zazwyczaj wysokie i okna. Materjał dał las, wykonanie, jak zawsze oddział sam. Taksamo zabudowali się przeważnie i żołnierze w pułkach.. Dla budowy grzebie się więc dół i wpuszcza weń ściany i podłogę, dach występuje nadziemią. Drzwi prowadzi zazwyczaj do wnętrza dwoje, więc jest między niemi rodzaj małej sionki. Wysokość ziemianki niewiele nad wzrost człowieka.

Z reguły ziemianka jest jednoizbowa, ale zdarzają się, zwłaszcza przy komendach batalionów czy baterji, więcej izbowe,

12
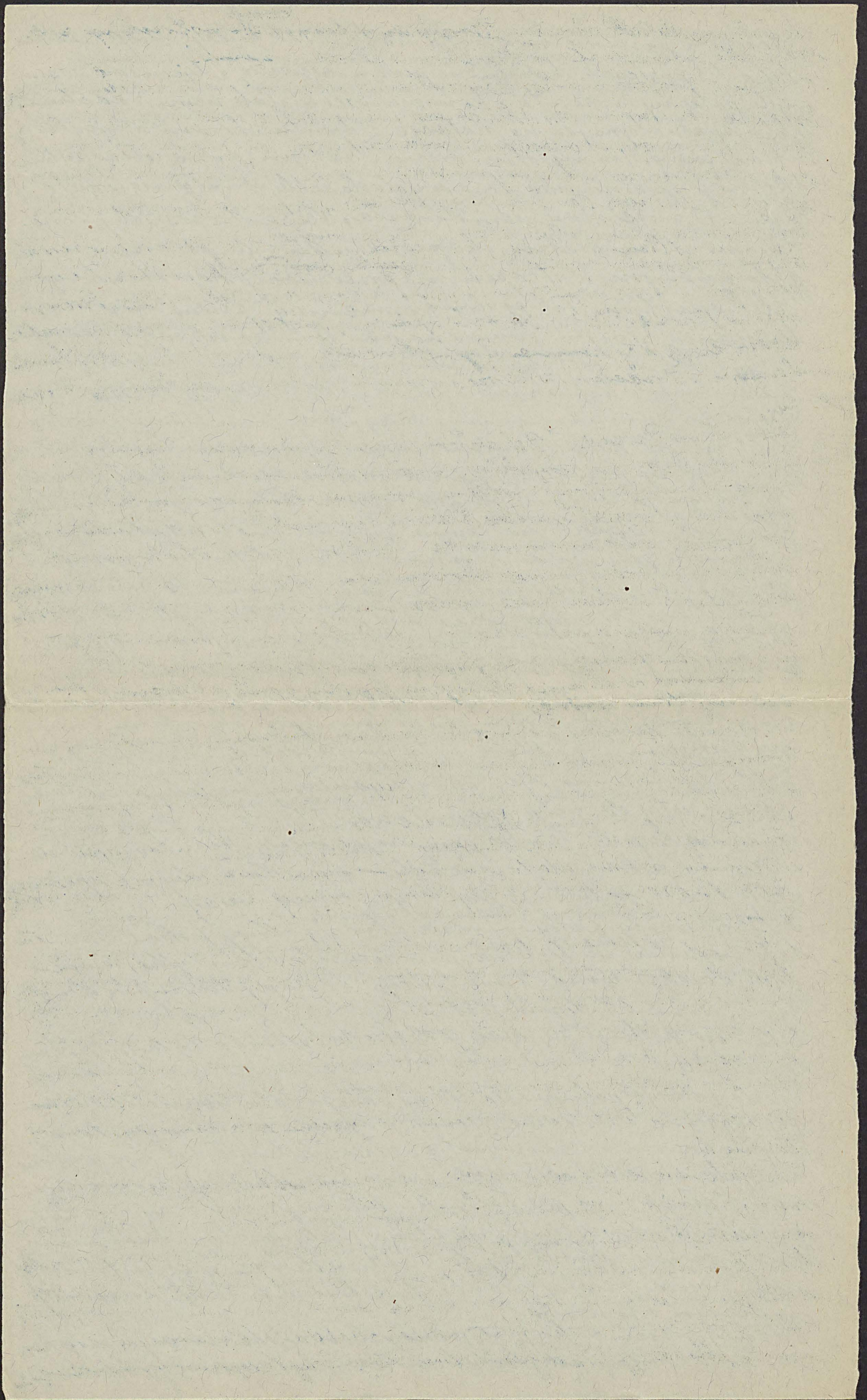
dochodzące do izb ośmiu.- Braki wynikające z samej konstrukcyi ziemianki wynagradza zdobnictwo, o którem jednak później.
Typowe barakowo-polowe urządzenie posiada pułk piąty, którego siedziba zimowa składa się z niewielkiej liczby szałasów przeważnie naziemnie budowanych, choć jest i jeden wpuszczony na jakie pół metra w ziemię. Tu nie zdobiono wogóle niczego dla oka, wszystko dla wojny, byle się schronić byle zamieszkać.. Ani placów tu niema, ani ulic - budynki stoją w jednym rzędzie załamanym pod kątem prostym. Także ozdób tu mało - jedynie urwistość i zieleń lasu wśród którego (tak że baraki opierają się o sosny nieścięte) jest dekoracyą tej komendy.. Niewiele inaczej jest w pułkach drugim i trzecim, a także i w siedzibie komendy drugiej brygady.

Choć „Nowe Rarańcze" (tak się to nazywa we wdzięcznem wspomnieniu lata ubiegłego) ma jednak już pewne pretensye do sztuki budowniczej. Powstało najpóźniej z wiosną prawie, kiedy po wszystkich komendach las wciągnął w siebie także i komendę II Brygady, kwaterującą prawie całą zimę we wsi.. Zbudowane jest to Rarańcze całe prawie prócz jednego domku ziemiankowo. Tyle że ziemianki przeważnie wielo izbowe, mocno zbudowane z drzewa, blisko połową wystają nad ziemię.- Siedzibę pomyślano raczej na lato niż na zimę - i do tego też celu stosownie, mianowicie że zbudowana w ślicznej okolicy, na piasku, a nad jeziorem o drzemiącej czarnej toni wodnej.

Z „Nowego Rarańcza" po drodze ku frontowi zabudowują się szałasami Treny, a dalej jeszcze leży wieś, sporo wojną nadwyrężona, niepiękna a bagnista. Były w niej na początku zimy wszystkie nasze komendy wyższe, a więc komenda Legionów i komendy brygad - ale gdy wszystkie komendy w siebie „las wciągnął" został jeno ułański pułk, ale i ten nie w chałupach, a w ziemiankach zamieszkał.. Bo ziemianka cieplejsza jest od chaty, bez okien.. Las był daleko, więc materyału drzewnego dostarczyły chałupy i tak już na pół zburzone i tak stanęły ziemianki stawiane oszczędnie (gdyż budulca zamało) byle jak na pozór, a przecież mocno.. Natura gruntu: piasek bez śladu zieleni kazały się zdobnictwa zewnętrznego wyrzec, a to dlatego by lotnikowi z góry nie odcinały się ziemianki od widzianego krajobrazu. Najskromniej więc mieszkali ułani choć do dyspozycyi mieli wieś prawdziwą i to całą, mianowicie po wyprowadzeniu się komend i brygadowych zakładów sanitarnych.

Te ostatnie połączone następnie wyprowadziły się też trochę na tył więcej - stwarzając „Sanatoryum Legionów" tj. dywizyjny zakład sanitarny w lesie, na wzgórku piaszczystym, z lekkim wewnątrz zagłębieniem. O architekturze tego „Sanatoryum" nie da się powiedzieć wiele.. Na szpital musze baraki, szałasy, czy ziemianki nie nadają się wcale. Zdrowemu w nich nieźle, ale chory?!. „Zafasowano" więc trzy baraki wojskowe z spe-

Architektura

5/ [illegible] materyału jakiegoś i w nich zakwaterowano szpital; a dopiero na pomieszczenie lekarzy, personalu, służby, taboru budowano ziemianki, według własnych pomysłów lekarza i nauczyciela. Wydziwiają nad niemi inżynierowie, ale ziemianki stoją i są dobre. Osobliwością jest tu kaplica według szkicu prof. Wodzinowskiego projektowana i wykonana przez studenta architektury p. Tombińskiego z Krakowa. Świerk i brzoza połączone razem pozwoliły osiągnąć ciekawe efekty – wcale ładna, lekka i bezpretensyonalna przypominająca strukturą świątynie greckie... Niewątpliwie najładniejsza to kapliczka polowa zostawiająca daleko za sobą w tyle skromniejszą o wiele siostrzycę z Legionowa i te inne które po pułkach stoją, nawet ten tak prosty ołtarzyk polowy z drążków brzozowych i takimże krzyżem zbudowany w „Rojowem osiedlu."

II

Architektura nasza łączy się ściśle z zdobnictwem. Żołnierz Legionów nietylko buduje, ale chce i mieszkać ładnie, bo odczuwa potrzebę zbytku i komfortu. Zresztą bawi go to, że z niczego, prostymi środkami, ubóstwem materyału osiąga efekty zgoła niespodziewane, a tak odpowiadające jego polowej egzystencyi.

Materyałów dekoracyjnych ma zaś mnóstwo. Będzie takim materyałem czasem dziwacznie pokręcona sosna, kiedy mu wypadnie jakąś osobliwą bramę postawić; będzie zawsze brzoza biała, która jużto w budownictwie, jużto w meblarstwie, choćby i w oparkanieniu da się użyć bawiąc oko nadzwyczajną rozmaitością kształtów. Gałęź sośniny zdobi ziemiankę prawie zawsze i wszędzie, a i tarnina spełnia swą misyę dekoracyjną...

Ale poza drzewem istnieje jeszcze mnóstwo innych materyałów dla dekoratora polowego niesłychanie ważnych. Przedewszystkiem więc piasek po który dość się schylić, piasek różnokolorowy, a więc biały co się w słońcu srebrzy, i żółty jakby złocisty i ten jak zebra [illegible] wreszcie piach od glinki z niem zmieszanej siwy.

Las, który dał już drzewo, kryje w sobie jeszcze nieprzebrane bogactwo ozdób a mianowicie całe pola mchu w kilku odcieniach zieleni, od złotawej niemal [illegible] aż do owej późno-jesiennej ciemnej zieloności, oraz mchów siwych i takichże porostów starczą siwizną porastających drzewa schnące.

Poza tem zaś istnieje to źródło dla dekoratora niewyczerpane w „fasonkach" wojskowych, jakoto okrągłe białe kokardki śniegowe, „drąg" i piaskowego worka na piasek do strzelnic, przeróżne płótna namiotów i płachty „plandek") nakoniec i wozy: gwoździe, blacha z nabojów
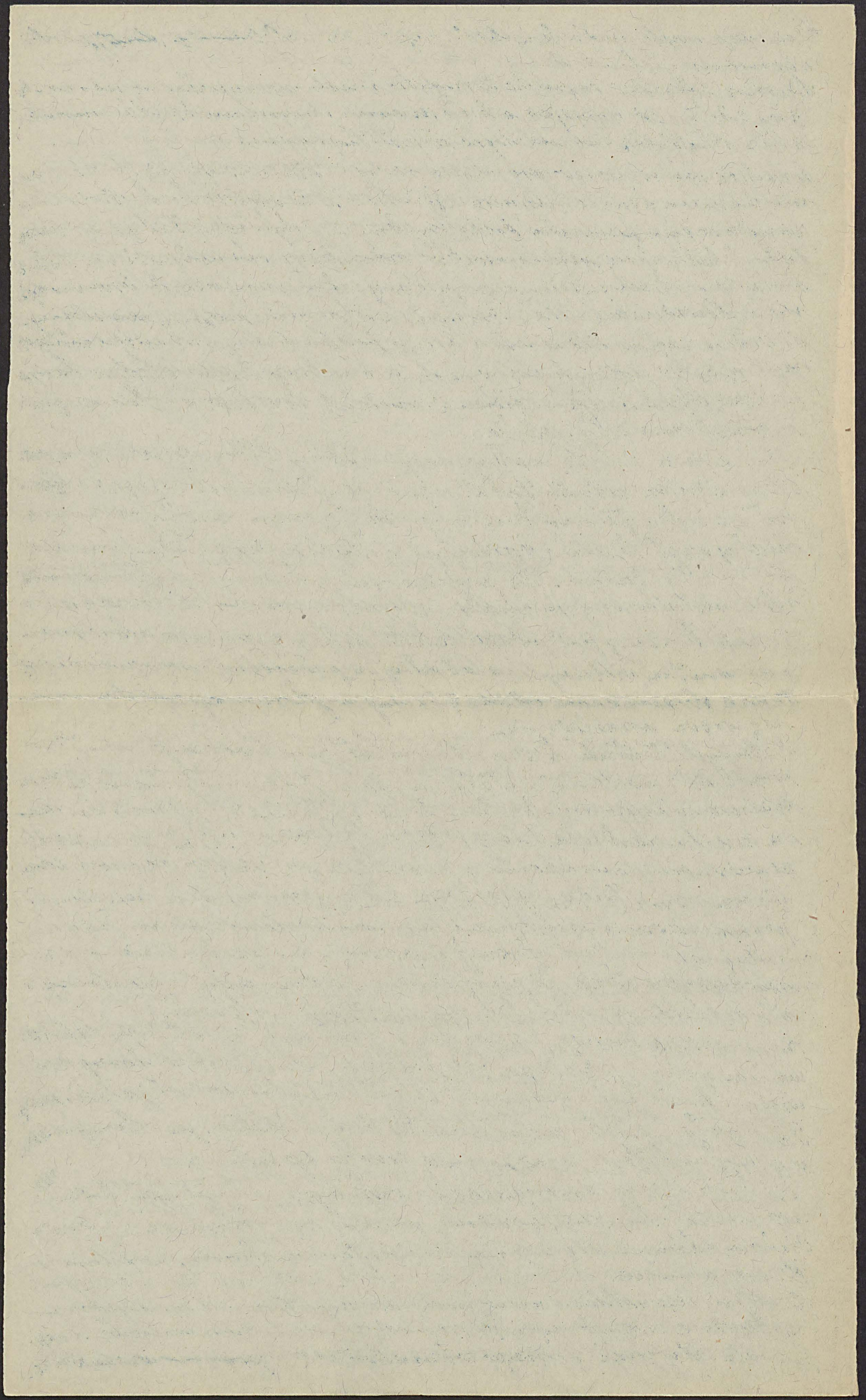
6/ karabinowych i artyleryjskich, papier różnokolorowy, drut, puszki z konserw i t.d. i t.d.
Sprytny dekorator wyzyska to wszystko i zarówno mieszkanie jak i meble tą drogą – pomagając sobie, o ile może i umie, rzeźbą albo pendzlem bo i te sztuki piękne weszły w służbę Legionów...
Z względu na różnorodność użycia pierwszeństwo należy się drzewu, a między niem brzozie – używanej zwłaszcza do oparkanień. Legionowo posiada w tym kierunku kilka typowych przykładów. Ładne parkany koło Szkoły dowódczych – i niezbyt szczęśliwie jako inkrustację ścian i naokoło okien użyte cienkie konary i pieńki brzozowe przy willi „Nowakówka". Na „Pantynce" jest parkan brzozowy niejeden, i budka wartownicza cała z brzozy, bardzo ładna choć niepraktyczna może, bo ogromnie – przewiewna. Szczególne królestwo brzozy to „Nowe Kukły" – gdzie z brzozowych drążków parkany, ganki i prześliczne orły polskie...
Ten kunszt orli to zasługa majora Galicy, który wyszukawszy u siebie odpowiedniego artystę tak długo męczył sam siebie i jego, aż stanął na szczycie głównej kwatery w Rojowem osiedlu przewspaniały orzeł biały z brzozowych zbity drewienek. Dziś mnożą się już orły brzozowe, ale pierwowzór ich szkoda by miał zmarnieć. Dla niego winno by się znaleźć miejsce w jakowemś muzeum...
Użycie brzeziny jest jednak daleko większe, z zewnątrz wkracza i do wnętrz „willowych", a w takiej n.p. Sawantowej willi wewnętrzne obramienie okien z brzozy wykonane przedstawia się wręcz prześlicznie.
W „Nowych Kukłach" brzoza jako wewnętrzna dekoracya użyta wspólnie z workami i płótnem daje efekty niesłychane. Brzoza spełnia tu tylko rolę obramień biegnąc w połowie wysokości ścian i u sufitu dwoma listwami. Pola listew przecięte poprzecznemi listewkami a środkiem pól biegnie łańcuch [illegible] głogowiny z kolczastych gałęzi czarnej tarniny na tle „drap" z płótna worki z piaskiem, używane do strzelnic. Pole między listwami (pół ściany) tapetowane w pasy płócienne naprzemian „drap" i piaskowe. Podobny sufit w kasetony. Całość efektowna choć takiemi prostymi środkami.
Kiedy o brzozie mowa niepodobna pominąć jej roli przy dekorowaniu grobów jakie spotyka się zarówno na grobach naszych wzdłuż linii, jak i na najbliższych cmentarzach. Najpiękniejszą z tych grobów ozdobą są właśnie te krzyże białe i parkany nieraz w arcykunsztowną ażurową siatkę oplątane.
Również i przy ziemiankach a szałasach pozycyjnych brzoza zwłaszcza jako oparkanienie gra rolę ogromną choć równocześnie zaczyna się już tu królestwo mchów i piasku...
Piasek przedewszystkiem jako ozdoba ścieżek [illegible], którym białym albo żółtym wysypane są wszystkie, ale też bywają układane z niego ogródki „martwe", gdzie rozmaitość kolorów pozwala stwarzać z niego coś nakształt dywanów wschodnich.

15
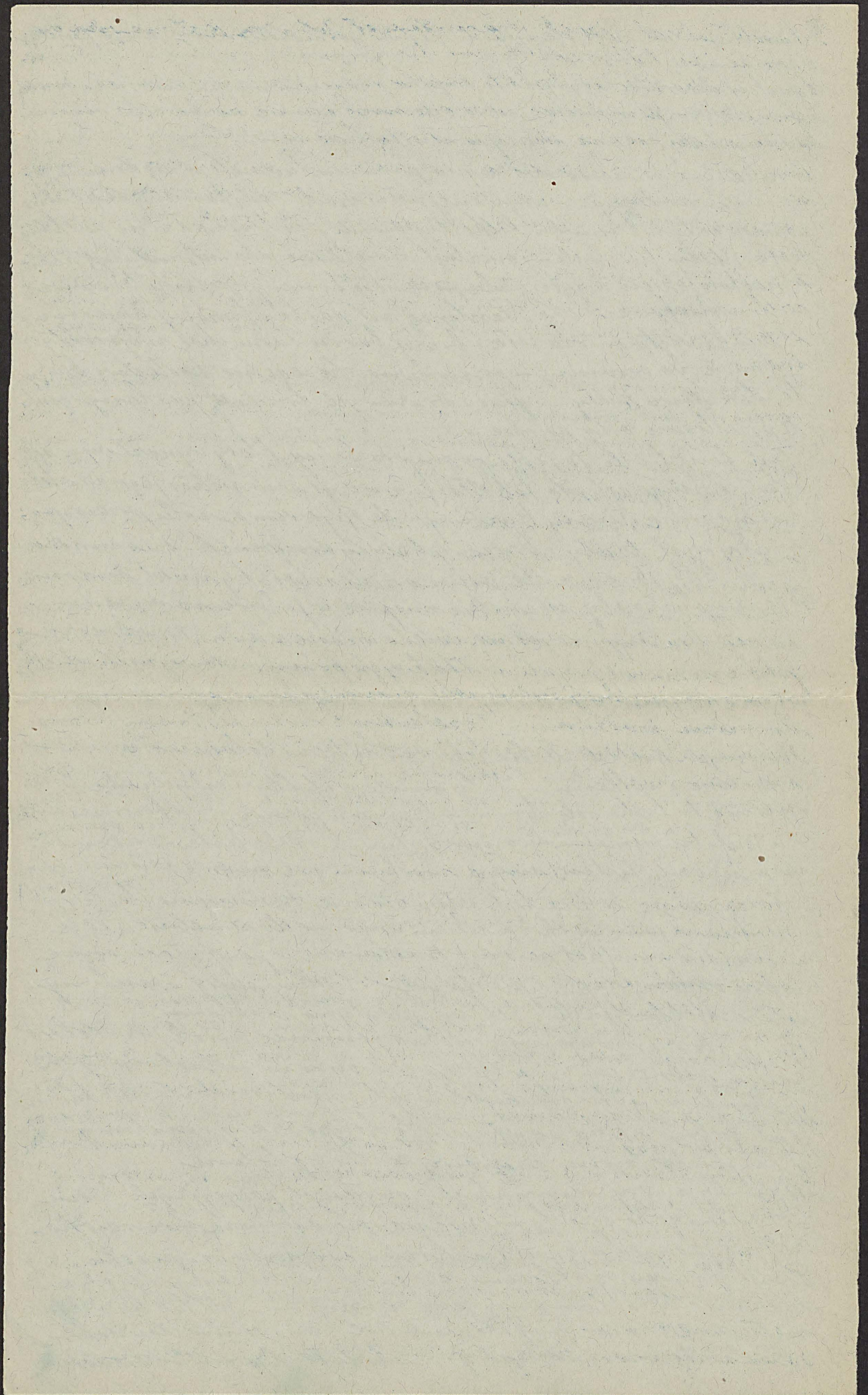
7/ Nadto jednak piasek jako materyał zdobniczy jest niewdzięczny i raczej jest tylko środkiem utrzymania czystości... Zgoła inaczej zachowują się – były tak rzec – mchy i porosty drzewne. Twarde, spoiste, jeżeli wiatr nie uniesie, nietylko do zatykania dziur w ścianach służą, ale wzięte mogą być na pokrycie dachów, zlewając je w jedną całość z ogólnem tłem leśnem. Budują się z nich klomby jak w Legionowie, uściela dywany-ogródki jak przed wielonną ziemianką na pozycyach. Wkopaniem paru świerczków czy sosienek w klomb taki wzyskuje się efekty wprost „parkowe", a specyalni „artyści" na zielonym mchu siwymi porostami potrafią wypisywać litery, całe słowa, czy cyfry... Bez mchu nie byłoby sztuki dekoracyjnej okopów...

Z „martwego" a „fasonowanego" materyału dla dekoratora ogromną wartość przedstawia rozmaitego koloru płócien, a więc białe jakby lekko zadymione, piaskowe, „drap", zielonkawe i czerwone barwy celtyny. W tej rozmaitości pomysły mogą się rozwijać swobodnie... Przeliczmy salę „białą", gdzie dwie pola są białe, a przedzielone pasami drap; dół ścian z drzewa, sufit w dwie pola białe z różami ciemnemi na tle drap i wreszcie z lamperyą brzezinową zbudowaną w „Nowych Kuktach". Lamperya wewnątrz jest z płótna drap na którem co pół metra mniej więcej znajdują się na papierowych tarczach amarantowych orły polskie wycięte z papieru. Tak wygląda sala menażu oficerskiej jedna z najpiękniejszych w polu a niesłychanie skromnymi stworzona środkami... „Tapetowanie" ścian płótnem jednego koloru, albo dwoma kolorami w pola jest bardzo częste nawet i w ziemiankach... Efektownie przedstawiała się ziemianka jednego z oficerów naszych kawaleryi, gdzie ściany były zielonkawe, a czerwień ceglasta występowała jako lamperya górna i dolna oraz pokrycie sufitu...

Prawdziwe tapety zdobią mieszkanie komendanta bateryi nr. 4 – kogo zaś na to wszystko nie „stać" zwraca się do papieru białego lub „Nowości ilustrowanych" jako że są z obrazkami i do zieleni. Tutemi ścianami ziemianki żołnierskie świecą niesłychanie rzadko...

Malarstwo dekoracyjne, w zdobieniu naszych mieszkań gra rolę bardzo małą, jak również i rzeźba – ale trafia się i to czasem. Przepysznemi swemi, mazanemi wentyl w krajobrazami ostami, różami i pawiami ozdobił legionista Jan Bulas zarówno biuro szefa sztabu, jak kancelaryę komendy Schutzy..."z ych. Pęk róż przez mięso a skraw płótna rzuconych zdobi kwaterę komendanta 6 p. podp. Norwida... Na budynkach w Legionowie widnieją orły jego malowania, nad komendą zaś pół batalionu etapowego na „Pantyrze" wisi płaskorzeźba nieznanego mi artysty przedstawiająca orła Legionów... „Metalurgia" naraz przystroiła kwaterę wodza legionów gen. Puchalskiego w orła wykonanego z blachy szrapnelowego naboju...

Gdziekolwiek zaś, bądź czy nie w okopie, spędziłem nie

8/ w łóżku brzozowem nad którem na płótnie węglem szkicowane unosiła się jakaś napoleońska wizja...

Kogo zaś nie oryginalne obrazy czy dekoracye ścienne nie stać, dekoruje mieszkanie swe obrazkami z „Simplicissimusa" czy „Muskette", albo w widokówki papierosów i fotografie najrzadziej... polowe.

Od dekoracyi do mebli krok tylko jeden. Bo u nas nie najpierw mebel a potem dekoracya tylko odwrotnie... Przed dekoracyą idzie sprzęty: tapczan w ziemię wbity i taki sam niby stół — rugowane następnie przez meble, nieraz pomysłowe wielce i zdobne. Materyałem do ich wykonania jest przedewszystkiem brzoza jako i giętka i zdobna... Zasadnicze meble to stół, krzesło, łóżko i ławka, ale trafiają się i inne. Stoły bywają już ruchome na czterech nogach na których „blat" z deski; takisam wierzch ławki; ale bywają wielce kunsztowne z brzeziny. Łóżko brzozowe może być bardzo efektowne, zwłaszcza gdy wykonane na wzór mosiężnych. Płótno worków rozpięte między ścianami bocznemi doskonale zastępuje materac. Łóżeka zwykle wyścielane robotą tapicerską... Te meble zasadnicze cenione tak wysoko, że n.p. jeden z batalionów komendantowi pułku podp. Norwidowi ofiarował garnitur taki na imieniny... Meblami zaś „ekstraordynaryjnymi" będą biurko brzozowe z całym szeregiem półek (bez szuflad) i kredensy brzozowe jakich oglądałem dwa jeden w menaży Ipp, a drugi również w menaży „Sanatoryum Legionowego". Zgoła nie do wyjątków należą lichtarze z prętów brzozy — a wszystko to widzieć można nietylko w „pomieszkaniach" oficerskich, ale i każdej niemal ziemiance. Znajdują się oczywiście meble inne, bardzo nieraz kunsztowne i sprytnie sporządzone, ale ... brzoza opanowała w tym „sezonie" nasze meblarstwo, dowodząc skutecznie, że małą ilością środków z niej jedynie można sporządzić w polu i dla użytku polowego rzeczy ładne. Zawiodło tylko użycie jej do drobiazgów dekoratywnych i użytkowych.

Tu już „metalurgia" polowa dla której sporządzanie pierścionków aluminiowych dawno już przestało być szczytem osiągalnej doskonałości — przyszła z pomocą... Blacha żółta z ładunku armatniego, gilza karabinowa, pocisk karabinowy (zwłaszcza ostro zakończony), obrączka miedziana z rosyjskiego szrapnela to materyał takiego okopowego „metalurga". Warsztat zaś cały to pilnik, kawałek okrągłego żelaza, ostry rylec, młotek i ogieniek jakiś — co wszystko razem wystarczy już do wykonania kunsztownego kałamarza, ładnej bransolety, zdobnego lichtarza, lub nawet i szachów nad któremi trzeba pobiedzić się nieraz i kilka miesięcy... Przedmiotów takich dość sporo znajdzie w niejednej ziemiance — większość ich zaś wędruje na tyły, do
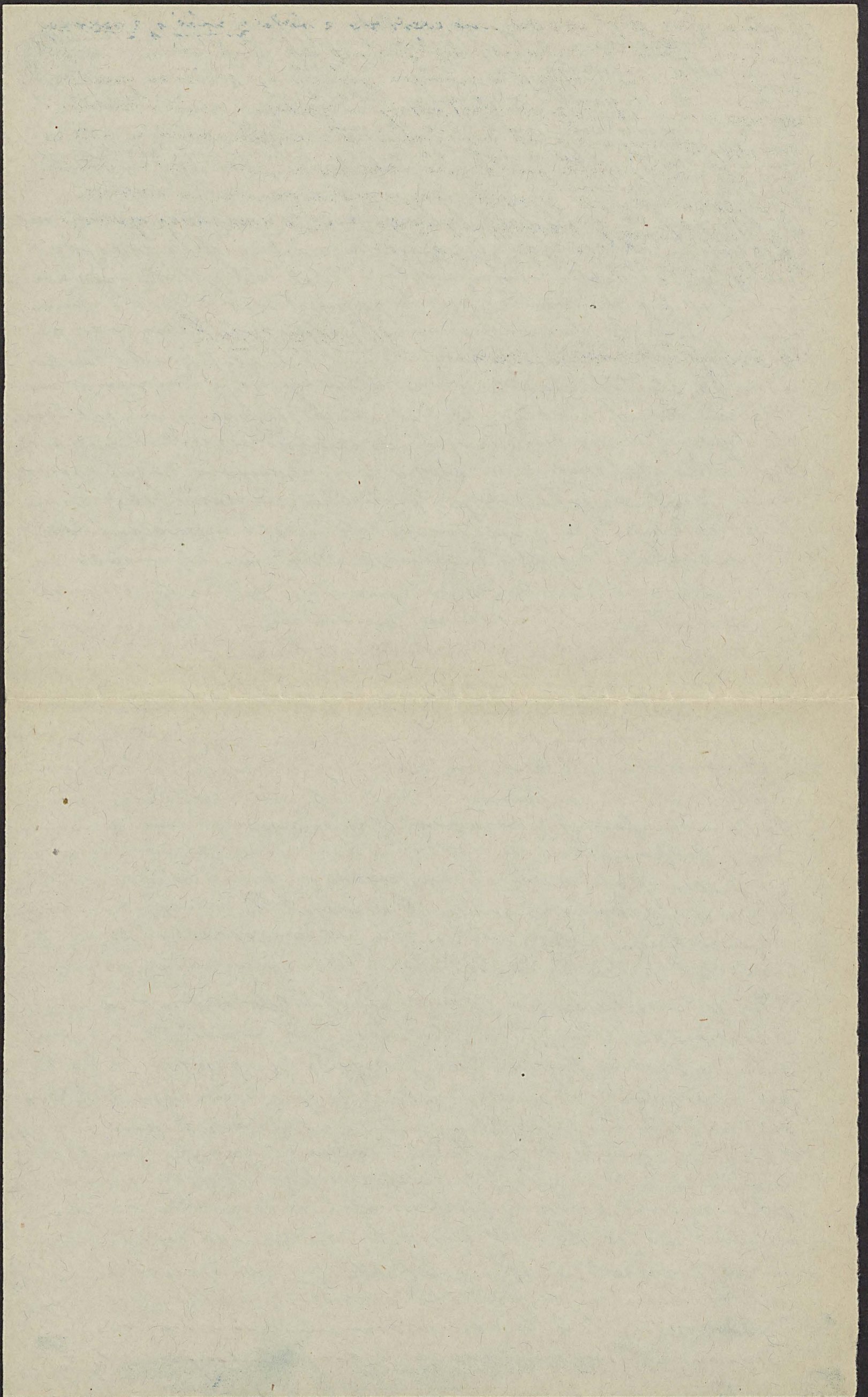
kraju. Gdzie kto wie czy nie warto by z fotografii i z rzeczy wszystkich okazów zarówno meblarstwa jak zdobnictwa i „metalurgii" otworzyć jedyną w swoim rodzaju a ciekawą „wystawę Legionów", która ~~od~~ dokładniej od opisów powiedziałaby co czuje, jak myśli i jak żyje nasz żołnierz Legionowy, starający się wśród walki nie tylko wegetować, ale i żyć możliwie wygodnie, by sił swoich nie wyczerpywać w walce z egzystencyą a zachowywać je dla sprawy, gwoli której wyruszył w to pole.

Na pozycji 31 ~~kwietnia~~ marca. W. Mondalski

~~Architektura~~ i zdobnictwo Lapon

Z cyklu „Legiony w zimie”

Sztuka w służbie Legionów

(Sztuka wielka i mała.) – Rysownictwo. – Jak u Homera. – Pęd do karykatury. – Wartość rysunków. – Okopowa poezya i satyra. – ~~[illegible]~~ Przysłowia „na wywrót.” – Malarstwo. – Wpływ Legionów na sztukę. – Artyści w szeregach. – Wystawa krakowska. – Wykaz imienny. – Nie malujący. – Cyfry z zimy. – Wizye przyszłości. – „Atelier” na froncie. – Poezya i literatura. – Ruch wydawniczy. – Sprawozdawcy)

Jak wszędzie, jak w całym świecie, we wszystkich armiach, tak i u nas w Legionach wojna wciągnęła odrazu w swój rydwan cały szereg artystów – a ponadto stworzyła swój artyzm specyalny, swoją właściwą „sztukę” na użytek wojny i okopu. Obok sztuki wielkiej, tulącej się dziś właściwie w zakątku, na froncie z względów technicznych mało znanej, razem przez szorstkość i nieskomplikowaną konsekwencyę natur żołnierskich nieuznawanej, ledwo że tolerowanej (bo tu nie miejsce na „[illegible]”) rozwija się sztuka mała, artyzm wojny.

Z tego artyzmu wojny wyszło całe to nasze zdobnictwo okopowe, o którem poprzednio była mowa, biorące za materyał swój wszystko co się nawinie pod rękę a więc drewno, metal, mech, ziemię, płótno itd., rozwijające się tak pięknie i celowo.. Wyszło dalej to, co objawia się spontanicznie, wychodzi nie wiedzieć skąd i kiedy – cała falanga rysowników, w swoim rodzaju artystów ołówka, który w ziemiance, na okopie, w marszu i na postoju chwytają życie legionowe w najrozmaitszym jego tonie.. Są to artyści więksi i mniejsi, powiedzmy z artystycznego punktu widzenia: mali; ale bo też i oni sami artystami być nie chcą, nie są nimi...

Są w nich pierwociny artyzmu, jest tu niesłychanie miła prymitywność sztuki rodzącej się z potrzeb życia... w tym wypadku wojny. Jak wojownik zamierzchłych czasów czuł potrzebę (rysunkową?) rzeźby na toporzy, ~~[illegible]~~ kołczanie a dzidy na pochwie – tak żołnierz dzisiejszy w ogóle, a więc i legionista zadawala ten popęd rysunkowy łatwiej już, a więc i częściej. Ma notes i ołówek...

Ilu ich jest, tych małych artystów bezimiennych, któż zliczy, któż zgadnie, kiedy już nie batalion, ale prawie każda kompania ma swego rysownika, który drobne śmiesznostki swoich przełożonych i kolegów na kartki notatnika przenosi. Jest już poprostu taki pęd do karykatury, tak samo jak chęć zdrowego okopowego śmiechu albo piosenki rubasznej.

Rysują się tedy, rodzą i gubią zazwyczaj te nieocenione wprost ~~skarby~~ – nie ~~ost~~ artystycznem oczywiście, ale – w obyczajowem, w historycznem znaczeniu skarby, które kiedyś z pietyzmem brałoby się w ręce, znajdując w nich to czego zbyt bliska dziś może odległość czasu dopatrzeć się nie pozwala.. Należałoby może już dzisiaj rzeczy te zbierać i otoczyć jakąś opieką; – choć może, z drugiej strony – kto wie? – czy nie straciłyby na tem bezpośredniość i szczerość „natchnień”? Dusza rebelianta-rysownika czuła jest a nadewszystko ostrożna i nie lubiąca kontroli. Sobie śpiewa a nie komu. Sobie i tym, którzy są jej najbliżsi. Kiedy zaś pragnie już koniecznie wypowiedzieć się rysunkiem „publicznie” – to stworzy jej na to pismo okopowe, to pisemko w których większości, rycina ~~gra~~ główną rolę obok satyry V... To rysownictwo, zwłaszcza zimy ubiegłej, w walce pozycyjnej, miało znakomitą sposobność do rozkwi-

tu i rozwoju nie tamowanego z reguły niczem, a w wielu wypadkach popieranego szczerze jako że z tą właśnie sztuką małą łączy się zawsze sentyment, zbliża do niej bezimienność twórcy, ambicya kompanijna, a wreszcie tak naturalny podziw dla artyzmu budzącego się samorzutnie...

Taką jest i tak żyje właściwa „sztuka okopów–" mająca swoje odpowiedniki i w poezyi i w literaturze okopowej... Poezya, ta właściwa „poezya okopowa" w kraju bardzo mało jest znaną. Są to piosnki, ~~kto~~ krążące w odpisach, których więcej nawet w najkompletniejszych zbiorach drukowanych się nie znajdzie, są utwory satyryczne ~~krążą~~ (czasem i paszkwile) ~~krążące w odpisach lub ogłaszane~~ również przepisywane przez amatorów lub ogłaszane przez prasę okopową, w której znajdziesz całe „quodlibet" życia naszego – całą poezyę jego, całą jego dzielność, żołnierność, filozofię i mądrość..

Bo jak każdem, tak i okopowem życiem kieruje pewna mądrość, pewien system „filozofii praktycznej", który choć z zagadnieniami sztuki dyabło mało prawdopodobnego – nasunąwszy się raz pod pióro bodaj rakietowym błyskiem przysłowi okopowych winien zostać oświetlony. Wiadomo: przysłowia są mądrością narodów.. Oż dopiero przysłowia okopowe odbijające w sobie cały sens życia ludku relutońskiego.. powiadającego:

Pozwól Strzelcom nad Nidę – oni pojadą za Styr.
Kto rano wstaje – ten wietrzy kwaterę.
Gdzie kucharek sześć – tam kwatera bycza.
Trafiła mu się – jak ślepa kura strzelcowi.
Nie wszystko złoto – co świeci bakę ~~Moskalom~~.
Człowiek strzela – a pepiki nic.
Jak Niemiec*) taborytom**) – tak taboryci koniom.
Gdyby Ciocia miała wąsy – toby teraz szła do wojska.
Jak sobie pościelesz – to będzie alarm.
Lepszy jeden papieros w garści – niż listo w prowiantурze.
Modli się pod figurą – a dumdum – kąsa za skórę.

Kontrastowa w stosunku do pierwowzorów forma tych „przysłów" usprawiedliwia włączenie ich w liczbę tych utworów, które wchodzą w zakres literatury a więc i „sztuki okopów", mającej jak z każdego przykładu widać tendencyę „stosowania" się.

Ale poza tą sztuką drobną, czyniącą życie okopowe niejednokrotnie milszem i znośniejszem, rozweselającą je zawsze – rozwija się i kwitnie w Legionach sztuka czysta.. Nie da się zaprzeczyć fakt, że „najszlachetniejszy, najczystszy wyraz dziś polskiego społeczeństwa, Legiony, musiał się odbić i wywrzeć potężny wpływ na wszystkie górne umysły i serca polskich artystów ***)
W Legionach, zaraz od samego początku, znalazło się kilkunastu artystów-malarzy, osadzających się na najrozmaitszych szczeblach hierarchii wojskowej, od szeregowca począwszy, a tej zimy kończąc na pułkowniku.. Większość z nich poświęciła się służbie wojskowej, na froncie, bez zastrzeżeń.
Pozatem odbiły się Legiony żywem echem w sercach artystów stojących nie w ich szeregach, a w armii – a wreszcie i u tych, którzy w kraju zostawszy, nie mogąc oręż nie sztuką swoją służą Ojczyźnie.

Legiony stały się jednem słowem dla malarstwa naszego czemś więcej niż tematem, czemś więcej niż modą.. stały się objawieniem, z którego wyrosło zimy ubiegłej zdarzenie doniosłe: Wystawa: „Legiony polskie" w Krakowie.. Wystawa bogata zarówno jakościowo jak i ilościowo, wystawa w której 500 obrazami wzięło udział 47 artystów. Cyframi nie ocenia się zwykle wartości artystycznych, ale – podkreślić je można, gdy te cyfry coś mówią.. gdy są one, jak w tym wypadku miarą wpływu Legionów na dusze i umysły.

*) oficer prowiantowy w jednym z pułków.
**) żołnierze trenu.
***) Jerzy hr. Mycielski – w „Wiadomościach polskich"
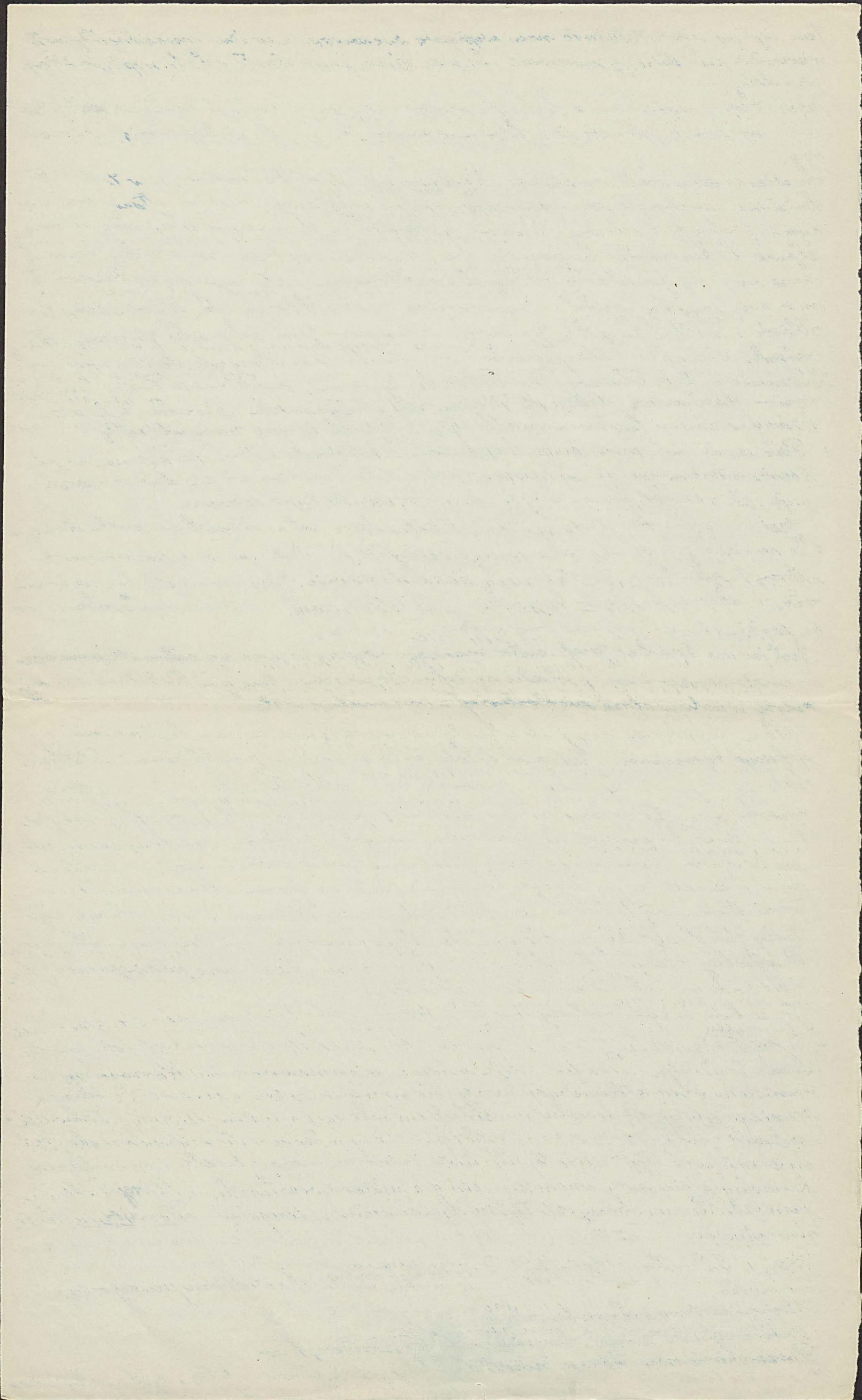
Ten wpływ uprzytomniła nam wystawa krakowska i w tem — nieartystyczna wprawdzie, ale — duże jej znaczenie... bo przez obraz, przez dzieło sztuki wpływ ten idzie dalej...

Część z tego co wystawiono w Krakowie wyszło z legionów zamysłu, część ~~[illegible]~~ raz z poza nich, większość jednak dały Legiony same, bo 337 dzieł legionistów-malarzy.

Nie wdając się w rozbiór wartości artystycznych stwierdzić można, że w tych 337 dziełach zamknęła się specyalna wartość wystawy, innemi słowy mówiąc tych 337 obrazków, szkiców, studyów, portretów — to w najściślejszem znaczeniu słowa dokumenty Legionów. Ich znaczenie i rola są i zawsze być muszą inne niż tej pozostałej reszty; bo one to ujmowały życie nasze bezpośrednio, one wyszły wprost z tego naszego życia.. którem żyli, które śledzili zbliska: Gottlieb Leopold, Janowski Stanisław, Jastrzębowski Wojciech, Kołomłocki Władysław, Maszkowski Karol, Minkiewicz Henryk, Młodzianowski Kazimierz, Rydz Edward, Rowiedowski Zygmunt, Rzepkiewicz Piotr, Sichulski ~~[illegible]~~ Kazimierz, Wiśliński Franciszek i Wodzinowski Edward.. Ci to są, którzy w szeregi Legionów poszli, którzy trwali w niej zimy ubiegłej.

Poza nimi jest jeszcze kilku.. Jest Sreniawa-Rzecki ułan-szeregowiec w plutonie sztabowym. Na ordynansa sobie jeździ i czasem coś ws ledwo naszkicuje jak z taśki, bo na więcej ułan-szeregowiec czasu nie ma.

Jest Szczygliński dumny tem, że kapralem jest w ułańskim pułku drugim, i że niczego przez cały czas wojny nie wystawił — choć już trzy szkicowniki istnych skarbów do Warszawy odesłał a w czwartym wojnę dalej szkicuje rad, że skoro oficyalnie kapralem jest tylko — nikt mu się w malarstwo jego w „packtaschach" umieszczone wtrącać nie śmie.

Jest jeszcze Sperber Józef — autor znanego — jedynego za życia ~~sp. rotm. Wąsowicza~~ namalowanego ~~jego~~ — portretu sp. rotm. Wąsowicza. Ten pod Rokitną ranny szarży wachmistrza się dosłużył — i nic maluje wiele...

Ogółem jednak czas zimy ~~[illegible]~~ ubiegłej w malarstwie naszem legionowem wyzyskano ogromnie... Cyfrowo dałoby się to wyrazić w przybliżeniu: Gottlieb około 100 szkiców i rysunków, Janowski [...] Maszkowski [...], a Wodzinowski wszystko co wystawił w Krakowie... Inni też wiele — ale cyfry mówią tu niedużo, bo zakres dla twórczości naszych artystów miarodajnem jest nie to co dziś wystawiają a co zanotowane jest w notatnikach, co kołacze się w mózgach, nim kiedyś po wojnie znajdzie formę właściwą w stosownych warunkach.. czy to będzie sen Gottlieba o przepotężnym fryzie jakimś, czy Szczyglińskiego ~~Wyspa~~ Słowiańska „Wyspa umarłych" artystycznie odbijająca od włoskiej siostrzycy Boecklina, a taka mętna, taka cicha porosła wikliną i pierzynami jak ów cmentarz wileński...

To co dziś od tych malarzy naszych z frontu pochodzi — to są tylko studya, szkice — to są [tylko] ślady ich twórczości przyszłej ~~[illegible]~~ powstałe w warunkach tak niezwykle trudnych, że [aż] podziw bierze patrząc.. na pracownie ich. Którymi są to ziemianka okopu, to chałupa czasem na wpół rozwalona, bez światła, bez najprymitywniejszych urządzeń... I tak malują i rysują oni wszyscy.. Taką wspólną kwaterę [pracownię] pod koniec zimy znaleźli sobie ~~[illegible]~~ Janowski i Maszkowski; tak mieszkał płk. Rydz z adjut. Młodzianowskim, mając z kwatery mieszkanie, kancelaryę, mensę, a wreszcie jakby akademię malarską w której brało udział jeszcze kilku malarzy studyów, legionistów I Brygady — ad majorem Legionów gloriam.

Poezya, literatura Legionów — w zimie zbyt dużym dorobkiem poszczycić się nie może.

~~[illegible]~~

~~[illegible] swoje „[illegible]" — jakby [illegible]~~

Piosenkarze nasi, którzy pisali dawniej piszą i teraz. Jeden tylko J. Mączka
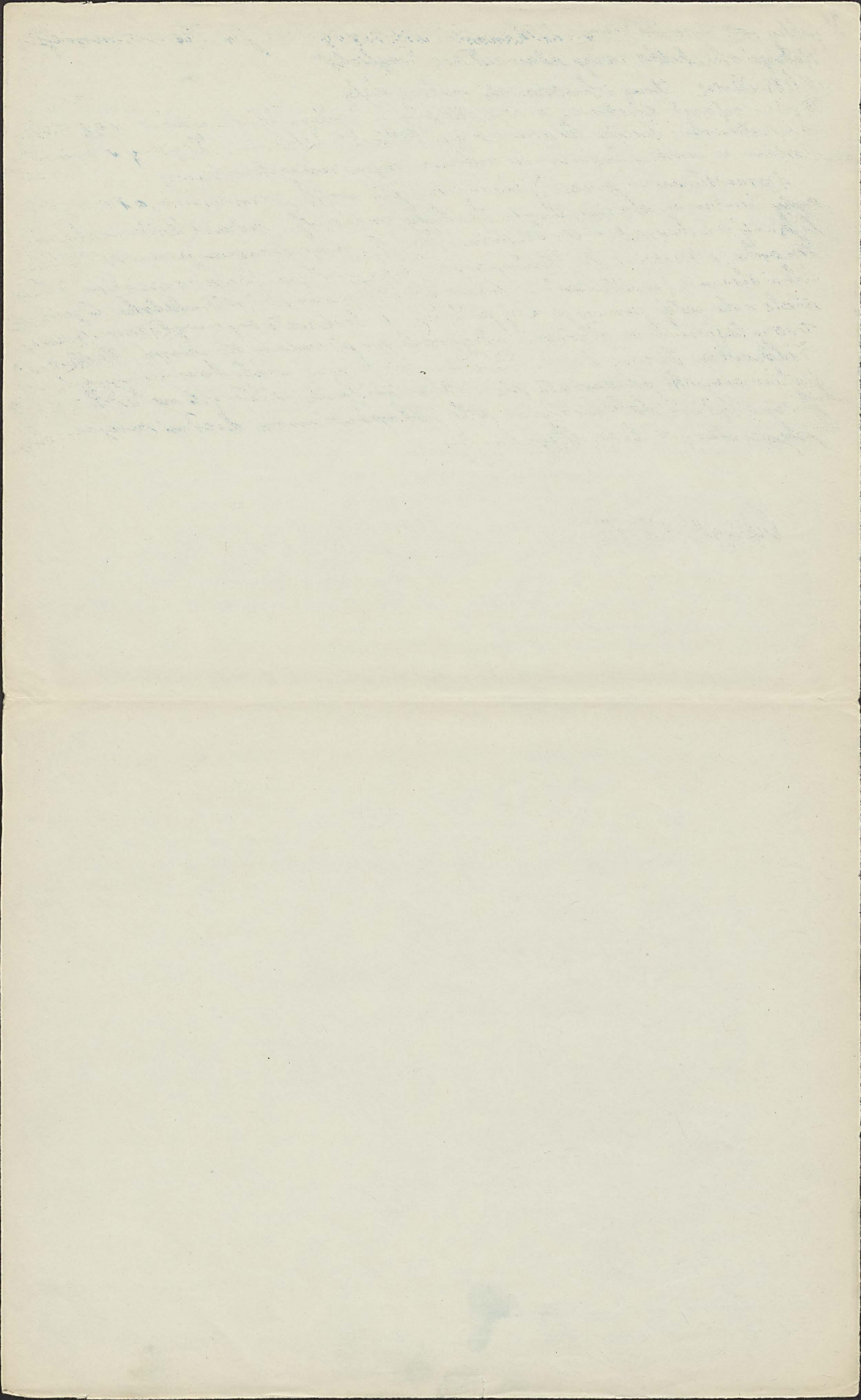
4/ jakby ~~...~~ zamilkł zimą; kilkanaście wierszy ogłosił J. ct. Teslar, mniej Rędzyński, kilka razy odezwał się Englicht.

W literaturze: Strug i Sieroszewski milczą dalej...

Żaden ogłosił drukiem swoje „Mogiły” – jakby „Piłsudczyków” ciąg dalszy; Lewartowski „Święta Legionów na Polesiu”; Merwin „Legiony w boju”. Ogółem w ruchu legionowo-wydawniczym zastój dwuletni.

Sprawozdań w prasie, jakoże przyszły walki pozycyjne, a też i przyczyny trudności cenzuralnych, też było niewiele. (O komendzie pisywał Nel, Kaden i Dąbrowski pisali dalej o I Brygadzie; dr. Merwin o IIej. O pułku drugim pisywał St. Dzikorowski, o trzecim dr. Podmarski, o czwartym Teslar, o szóstym Hartlebe i Homicz, o ułanach wreszcie Rostworowski i Mondalski. Ci pisali stale i do całej prawie prasy polskiej – o ile chciała czy mogła zamieszczać rzeczy legionowe. Poza tem odzywali się od czasu do czasu: dr. Kukiel, Fałkiewicz, Łasoń i w. i. Poza tem zaś jeszcze wielu bezimiennych, których listów wiele pojawiały się w dziennikach, a których notatki i listy bezpośrednie odbicie życia pola i okopów może kiedyś najcenniejszym materyał będą stanowiły.

Kowel. 19.IV.916.

Sztuka w służbie Legionów

Z cyklu „Legiony w zimie"

Polskie Szkoły ~~i wykłady~~ wojskowe

(Wykorzystanie zimy. — Rodzaje szkół. — Szkoły na froncie. — Szkoła chorążych piechoty. — Jej urządzenie ćwiczenia. — Program nauki. — Dzień szkolny. — Szkoła chorążych kawalerji. — Musztra i nauka. — Przedmioty wykładów. — Frontowa szkoła podoficerska. — Szkoła w 4. pułku. — Kursa podoficerów rachunkowych. — Wykłady wojskowe. — Odczyty „cywilne". — Praca umysłowa)

Kiedy się zaś Legiony na zimę już ustaliły, kiedy wyrosło z dnia na dzień niemal „miasto w lesie" Legionowo, kiedy pułki na pozycjach obudowały się przystojnie, a komendy brygad pomyślały o znośnych sadybach, gdy najważniejsze życiu polowemu niezbędne sprawy były załatwione — przyszła z natury rzeczy myśl jaknajkorzystniejszego zużycia czasu dzielącego nas od mogących chyba dopiero późną wiosną nastąpić dalszych walk ofenzywnych.
Z tej myśli powstał następnie cały szereg szkół wojskowych cywilnych ~~obecnie~~ przez drugą ~~część~~ połowę zimy, częściowo zaś obecnie jeszcze, w Legionach. Powstały przedewszystkiem ~~dwie szkoły~~ dwa kursa oficerskie pod oficyalną nazwą „Szkół chorążych", jedna, liczebnie wielka, dla piechoty w Legionowie samym, druga dla drugiego pułku ułanów w kadrze kawalerji w R....... Powstały dalej kursa podoficerskie, dwóch typów: jedne ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ dla podoficerów rachunkowych, drugie ~~[illegible]~~ dla podoficerów frontowych. — Prócz tem tu i ówdzie zorganizowano przy pułkach wojskowe wykłady (pogadanki) oficerskie, wykłady luźny związek mające z wojskowością, a wreszcie i szkoły analfabetów dla tej nielicznej jeszcze ilości sztuki czytania i pisania nieznających legionistów.
Szkoły na froncie! Coś jak złuda, niemożliwość prawie, a przecież rzeczy prawie że idealne, bo warunkami swymi ustosunkowane doskonale. Właśnie front dla oficerskiej czy żołnierskiej szkoły jest miejscem najlepszem stanowiąc jakby laboratoryum wojny, pole gdzie teoryę szarą z praktyką połączyć najłatwiej.
Tak pojęła widać i rozważyła rzecz Komenda Legionów, kiedy zdecydowała się te szkoły odmiennie niż dawne szkoły podchorążych czy podoficerskie ulokować nie gdzieś w kraju daleko a tu na samym froncie, gdzie zresztą — jak się okazało — dostateczną dla nauki sumę wygody i spokoju stworzyć łatwo.
Najtroskliwiej może urządzono i wyposażono Szkołę chorążych piechoty w Legionowie, liczącą 45. wychowanków.
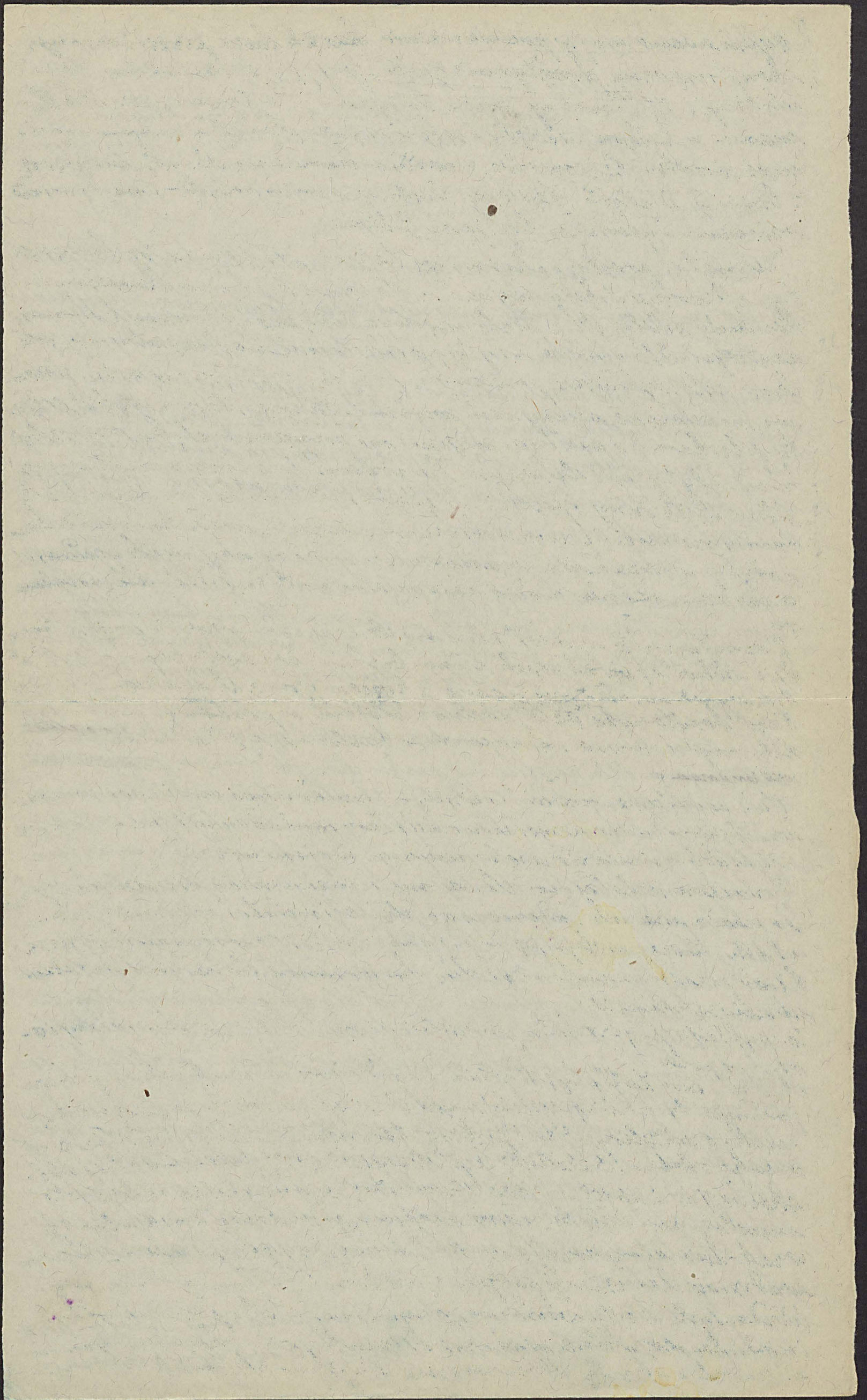
2/ Wybudowano na jej pomieszczenie barak duży przestronny, skonstruowany praktycznie, podzielony na dostateczną ilość ubikacyj. Zbudowany przez kompanię techniczną por. Hellmana, w lutym zaczęty i skończony stanął w samym niemal środku Legionowa, z sosnowych czerwono-złotych, barierą z brzozowych białych otoczony, zdobny w orły polskie i napis nad wejściem rysunku leg. Jana Bulasa.

Zewnątrz prosty i skromny takim jest i wewnątrz budynek tej oficerskiej Szkoły Legionów. Na prawo od wejścia kancelarya komendy szkoły, gdzie stale urzęduje zastępca i pomocnik komendanta V por. Głowiński, zajęty jej administracyjną stroną. Na lewo sala wykładowa, przedniona salą do wykładów w polu. Sosnowe, nieciosane ściany mchem utkane, takiż sufit podparty filarkami i podłoga niczem nie przypominałyby sali szkolnej, gdyby nie dziwnym kunsztem z świeżo ściętych pieńków zbite ławy z pulpitami, gdyby nie tablica czarna w białej ramie na ścianie z naszkicowaną mapką niedalekiego terenu i gdyby wreszcie nie ów naiwnie z świerczyny zbity gradusik a na nim katederka brzozowa biała i takiż „fotel” dla profesora.

Z korytarzyka wprost idzie się do sypialni równie prymitywnej gdzie wzdłuż 27 m. długich ścian biegną dwa rzędy pryczy. Nie zbyt tu wygodnie, ale i nie ciasno a hygienicznie. Za sypialnią od małego korytarzyka ~~sala~~ naLewo jadalna z stołami w podkowę i odrobiną dekoracyi ściennej – a naprzeciw kuchnia, spiżarnia i izba ordynansów.

Tak wygląda „gmach” w którym nauka rozpoczęła się od 1. marca. Wychowanków przysłały szkole komendy brygad; paru rekonwalescentów znalazło się w samym Legionowie.

Program szkoły jest obszerny, a oczywiście nie elementarny, bo szkoła ma za zadanie nie dać a pogłębić wiedzę wojskową u tych, którzy nabyli ją w dawnej Szkole podchorążych i w polu. Stąd poziom nauki wysoki, wymagania duże, ale i praca uczniów zajmująca.

Co wykłada się w szkole? Wszystko, co potrzebnem być może oficerowi w polu.

A więc: ~~ow~~ taktykę (10 godzin tygodniowo w czem 6 godzin gier wojennych t. zw. „Kriegsspiele”) wykłada szef sztabu kap. Zagórski; naukę o artyleryi, kap. Kleeberg; terenoznawstwo por. Kleeberg; naukę o broni i balistykę kap. Nowakowski; budownictwo wojskowe i minerstwo por. Wimmer; regulaminy i naukę musztry por. Sładki; administracyę wojskową (szczególniej w zakresie kompanii) por. dr. Górecki; a wreszcie sposób prowadzenia kancelaryi podpor. Smoleń. Ogółem godzin wykładowych 34 tygodniowo; przyczem sobota popołudniu i niedziela są wolne zarówno od nauki jak i ~~zaj~~ ćwiczeń a niemal z reguły obracane na wizyty w okopach.

V kap. Gustkowskiego
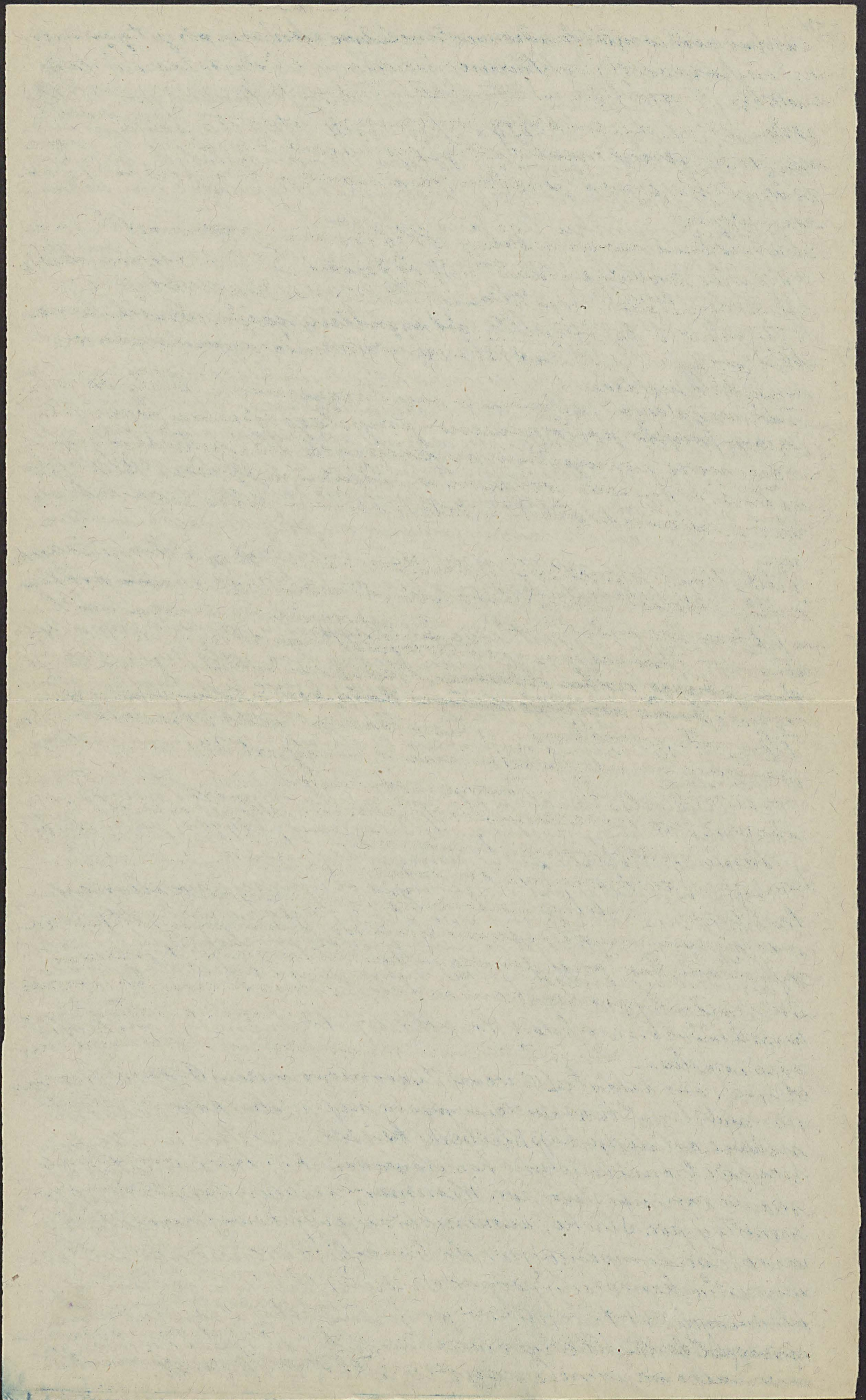
3/ ćwiczeń jest wogóle bardzo mało, zaledwie 1 godz. musztry tygodnio-
wo; zato są co środy praktyczne ćwiczenia w terenie na które ~~o świcie~~ o 7. rano wyrusza cała Szkoła. Trwają takie ćwiczenia godzin cztery, czasem więcej, a obejmują: marsze ubezpieczone, praktyczną naukę artylerji w najbliższej baterji, wogóle wszystko co jest przedmiotem nauki szkolnej, no i oczywiście... wojny.

Czas trwania nauki szkolnej 6 do 8 tygodni; program obszerny by go więc wyczerpać dzień cały od 7ej rano do 6 wieczorem schodzi na pracy ~~cała~~ z wyjątkiem 1 godzinnej przerwy obiadowej. Wstaje się o 5ej rano a 9ej retraite jest sygnałem spoczynku, chyba że ktoś pracuje w sali wykładowej. Najpóźniej o godz 11ej gasną wszystkie światła.

Tak mija dzień za dniem w myśl regulaminu Szkoły określającego ~~przyszło~~ postępowanie przyszłego oficera, a jeszcze więcej może w myśl tych niepisanych ale z całej atmosfery szkolnej wiejących wskazań o - idealnym oficerze którego ~~dać~~ za zadanie postawiła sobie pierwsza polska Szkoła chorążyc.

Jakby drugi, równoległy, tylko dla innego rodzaju broni przeznaczony, oddział Szkoły chorążych, stanowi taka sama szkoła w kadrze kawalerji w R... dla aspirantów z drugiego pułku ułanów. Tylko uczniów w niej mniej liczebnie bo na potrzeby jednego ~~zale~~ ~~dzie~~ jednego pułku obliczona, a także i urządzeń specyalnych niema bo na wsi byle chałupa taką szkołę pomieścić może.

Plan zato w ogólnym zarysie tensam tylko z kawaleryjskich przedmiotów uwzględnieniem i pracy szkolnej więcej i ćwiczeń bardzo wiele, zwłaszcza, że komendant Szkoły por. Kordecki właśnie na kawaleryjskie wyćwiczenie silny nacisk kładzie.

Mieści się tedy w dwóch chałupach szkoła cała. Czem wieś bogata... W jednej aspirantów kwatera, drugą ~~por. Kord~~ sam komendant zajął. Ta druga i salę wykładową i menaż oficerską a wieczorem nawet i kasyno stanowi. Aspiranci z otrzymanych „fasunków" przy pomocy jakiejś babiny żywią się ~~sami~~.

Kurs cały dwumiesięczny ma się już ku końcowi, a że przez czas ten wiele zrobiono to i nie dziw, bo jak dzień długi trwa praca szkolna. Nie jest też czas tu spędzony wypoczynkiem. Wstać trzeba o wpół do 5. rano. Zaraz czyszczenie koni, karmienie ich i siodłanie. Podczas tego można zjeść śniadanie, ale to niekonieczne, bo w łana tylko koń zjeść musi.

Od godz 6. nauka jazdy na zaimprowizowanym maneżu pod kierunkiem por. Kordeckiego ~~prze~~ dającego „przedziwną szkołę." Zgoła to nie najlżejszy punkt w programie szkolnym! Potem następują ćwiczenia plutonowe i szwadronowe w odległej o jakie 2 km. wsi W., gdzie stoi nasz świeżo zorganizowany szwadron pierwszy - i trwają mniej więcej do godz wpół do 10ej. Wtedy powrót z ćwiczeń i znów czyszczenie oraz obsłużenie koni, a o 10ej początek teoretycznej nauki
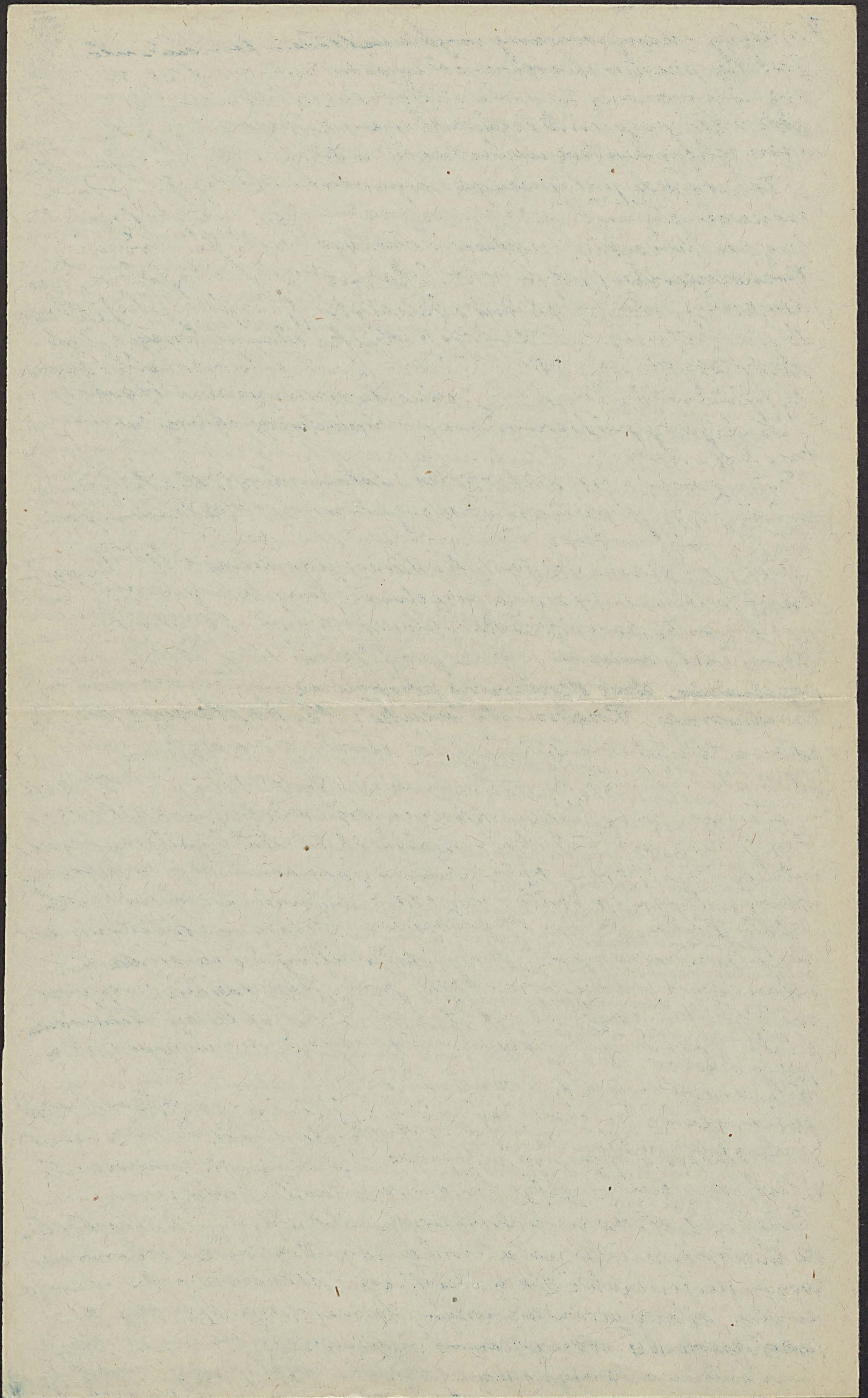
4/ szkolnej inaugurowany zwykle wykładem komendanta.
O godz. 12ej przerwa obiadowa, a od 2ej do 6ej znów wykłady teoretyczne, urozmaicone trzy razy w tygodniu nauką szermierki. Od godz. 6. do 8. pogawędki taktyczne u por. Kordeckiego, a potem – cisza i sen zalegają kwaterę umęczonych całodzienną pracą aspirantów.

Tak wyglądał w skróconym zarysie dzień szkolny; program zaś nauki ~~obejmował~~ włączał następujące przedmioty: Taktyka (wykładający por. Kordecki); Regulamin służby i ćwiczeń (por. Kordecki); Terenoznawstwo (podpor. ~~Sokł~~ Sokołowski); Służba polowa (asp. Konarski); Nauka o broni i balistyka (p. Szydłowski); Hippologia i weterynarya (dr Merc); Nauka administracyi i Stylistyka wojskowa (podpor. Fęfara); Szermierka na szable i bagnety (fechtmistrz Gnoiński); Musztra piesza (wachm. Sperber) – i Nauka jazdy pod kierunkiem por. Kordeckiego, o którym już poprzednio była mowa.

Równocześnie, częściowo przed Szkołami chorążych utworzono szkoły podoficerskie, rozpadające się na dwie kategorye: ~~pod~~ służby ~~fr~~ frontowej i rachunkowej czyli kancelaryjnej.

Szkoły podoficerów frontowych istniały przy komendach brygad. Szkoła taka istniejąca n.p. przy drugiej brygadzie, a zostająca pod komendą por. ~~[illegible]~~ Brożka liczyła 28 uczniów i trwała cały miesiąc. Nauka praktyczna rano, teoretyczna popołudniu, dnie deszczowe poświęcone wyłącznie nauce teoretycznej. Przedmioty nauki: Nauka o terenie, służba polowa, służba aprowizacyjna, służba pionierska, musztra formalna, służba kancelaryjna i wreszcie służba sanitarna – słowem wszystko co może być potrzebnem podoficerowi. Popołudnia niedzielne od nauki wolne. Materyał uczniowski inteligentny (trzecia część uczniów gimnazyalnych, trzecia część rzemieślników a reszta z zawodów wolnych), to też i wyniki szkoły doskonałe, na 27 podoficerów, którzy ją ukończyli, 24 zdało egzamin z postępem bardzo dobrym i dobrym. Na zakończenie kursu przemówił pułk. Januszajtis, mający zastępczo komendę brygady, i wydano dyplomy. Ukończenie szkoły uprawnia do awansu na najwyższe rangi podoficerskie.

Podobna szkoła podoficerska w obrębie III Brygady istniała na samym już froncie w 4. pułku pod komendą kap. Zulaufa. Kurs zaczął się 7 lutego a skończył w marcu. Wykłady połączone były z ćwiczeniami praktycznemi wewnątrz pułku.

Szkoła podoficerów rachunkowych istniała w K. ~~otw~~ niedaleko Legionowa, a korzystali z niej podoficerowie i żołnierze zajęci już w służbie kancelaryjnej. Odbyły się dwa kursa szkoły, której pożytek ocenić łatwo zważywszy trudność jaką sprawia prowadzenie rachunkowości kompanijnej dyletantowi niemającemu pojęcia o dość skomplikowa-

nych przepisach wojskowych, którym i Legiony poddać się musiały.
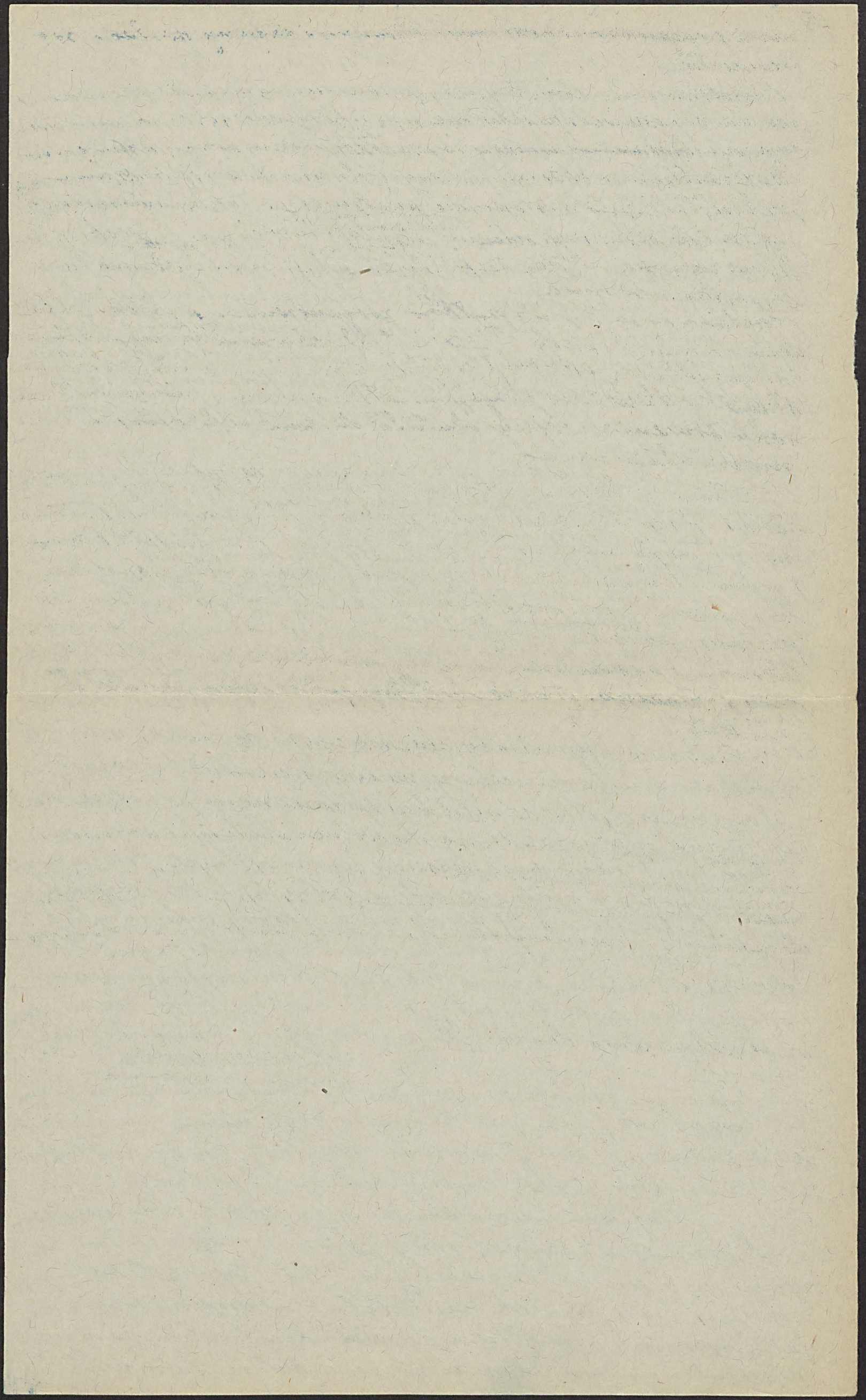
Niezależnie od szkół odbywają się tak przy Komendzie Legionów jak i w komendach pułków liczne wykłady dla oficerów. W Komendzie Legionów bywają to wykłady z dziedziny technicznych udoskonaleń wojskowych (okopy, gazy duszące i t.p.) W komendach pułków raz [illegible] liczne pogadanki zagajane przez komendanta pułku lub starszego oficera z zakresu wojskowego, względnie przez specjalistę w jakimś zakresie... Także i wykłady dla podoficerów odbywały się systematycznie.

Poza tem w jednym z pułków zorganizowano wykłady z dziedzin niewojskowych. Rzecz jest jednak w stadyum próby i niewiadomo jak się przyjmie, choć stwierdzić trzeba, że długotrwałe leżenie pozycyjne podczas zimy w drugim ~~trze~~ roku trwania wojny obudziło dążenia w kierunku samokształcenia się...

W końcu zrobiono coś i dla analfabetów, dla których powstały szkółki okopowe. Jedna z nich, większa, licząca 47 uczniów, niemal wyłącznie Królewiaków, istniała przy 3 batalionie 4 pułku. Pomieszczono ją w menaży oficerskiej, a czas nauki wynosił 1 godzinę dziennie. Nauki ~~[illegible]~~ czytania i pisania udzielali dwaj chorążowie, z zawodu nauczyciele ludowi — a w rezultacie wszyscy uczniowie nauczyli się czytania i pisania. [Także i w II Brygadzie istniały szkółki podobne.

Ogółem więc poza służbą okopową zeszła Legionom zima także i na pracy umysłowej, której w samych szkołach od najniższej szkółki analfabetów poczynając, na szkołach oficerskich kończąc oddawało się łącznie kilkuset legionistów, nie licząc tych, którzy w zaciszu ziemianek ~~oddali~~ oddawali się przerwanym studyom, przygotowaniom do matur i egzaminów. A i tych ~~było~~ była także spora liczba.

W polu 5 kwietnia 1916.

W. Mondalski

Polskie ~~Pols~~ Szkoły wojskowe

Z cyklu „Legiony w zimie"

Życie w polu

Walka pozycyjna, ustalenie się w pewnem miejscu, bytowanie osiadłe z natury odmienne od letniego koczowania stworzyły odrazu i nowe formy życia żołnierza i oficera... Dokonało się coś, co można by nazwać ~~prawie~~ powrotem do egzystencyi cywilizowanego człowieka —, w nowe stosowne do warunków kształty jęła się zwolna wsączać treść stara. Żołnierz Legionowy poczuł się znów człowiekiem wyrwanym chwilowo z ~~nawyków~~ stosunków do których nawykł, a przeniesionym w nowe; i co mógł zabrał z tego życia dawnego przenosić w obecne. Stworzył sobie w żołnierstwie okopowem tak silną, że chwilami aż realną iluzję komfortu, a rozsiadłszy się raz wygodnie w fotelu (prowizorycznym tylko!) zaczął żyć swojem własnem życiem mimo wszelkie przeciwności, o ile na to pozwalała służba.

Innemi słowy, żywot legionski rozpadł się na dwa rozdziały: służbowy i prywatny...

Służba to placówki, wedety, patrole, pogotowia; służba to dalej budowanie ziemianek i okopów, to zależnie od szarży rozmaite funkcye, wypełniające zazwyczaj całą dobę, po której przychodzi (nie zawsze) doba spoczynku. ~~W~~ Zwłaszcza w okresie budowania trudno o ten spoczynek było. Później i to się ustaliło — ale pierwszą połowę zimy nie bardzo wiedział żołnierz co to spoczywanie, tem troskliwiej wyzyskując je zato następnie...

Dzień okopowy szary jest i jednostajny. Rano, po przebudzeniu śniadanie (kawa czarna przywieziona przez kuchnie polowe), a potem zajęcia aż do południa, później obiad (zazwyczaj rosół, mięso, ryż, albo kapuśniak, gulasz, kartofle [illegible]), trochę spoczynku i znów zajęcia aż do kolacyi wczas wieczorem (kawa czarna lub herbata), poczem kto służby nie ma dysponuje swym czasem.

Rozdział między oficerami a legionistami u nas w polu, zwłaszcza w pułkach piechoty nie jest wielki. Szczególniej komendanci plutonów i kompanii żyją z swymi podwładnymi — co z względów bojowych przedstawia ogromną wartość, a przytem dokumentuje raz jeszcze fakt iż Legiony to przecież wojsko ochotnicze w którem przedział towarzyski, o ile ~~by~~ nawet i ~~był~~ jest, niweluje się ideą wspólną, jednakiem dążeniem — do celu przyświecającego wszystkim. Ta idea owa [illegible] Legionom nie często nigdy i w każdym objawie życia dostrzec ją bierny obserwator, szczególniej zaś w tem wszystkiem co jest wynikiem współżycia — co wydobywa z siebie, z duszy

2/ Żołnierz i oficer.

Zaznaczywszy powyżej pokrótce żywot żołnierza codzienny, wypada przejść do wiadomości specyalnych, do tego co stwarzają siły zbiorowe, albo inicyatywa jednostek – dbała o ogół batalionu, pułku, czy całości legionowej; a więc wspomnieć o naszym polowym ruchu umysłowym i artystycznym, o naszych orkiestrach, bibliotekach i kasach, o naszych teatrach, kinach i koncertach, o świętach, uroczystościach i zabawach, o piśmie, poezyi i prasie polowej...

To może najciekawsze i najogólniejsze objawy życia w najróżnorodniejszym wyrażającego się kształcie.

Od dawna tak muzyka! Pułki, komendy itd. starają się o własne orkiestry, z których dwie w 4 i 6 pp. funkcyonują, poza tem jednak tworzą się specyalne zespoły mandolinowe, grają soliści, a w 6 pp. istnieje druga orkiestra.. grająca na instrumentach ze sporządzonych z pudeł blaszanek i t. p. Pomysł nie nowy, wzięty od pułków chorwackich, ale w wykonaniu swoisty, nie pozbawiony humorystycznego rozmachu.

Najstarszą z orkiestr posiada pułk szósty. Wprzód z niej jeszcze z Rosyi, ale kampania poleska zdekompletowała ją niemało. Zimą zorganizowano orkiestrę powtórnie, tak że liczy 32 muzykantów (stanowiących zarazem obsługę trenu prowiantury) pod batutą kapelm. Sidorowicza, którego układu marsze („Marsz 6 pułku" „Do ataku") i piosnki legionowe stanowią dumę pułkową.

Osobliwością, bo to w polu przecież, są stałe, raz w tygodniu odbywające się koncerty tej orkiestry na froncie, najpierw przy komendzie pułku, a następnie przy batalionach a więc już w okopach... Osobliwe to „pole muzyka" cieszy się dużą popularnością, nawet i u Moskali, którzy dotąd tony jej z pewnością słyszą, zachowują się spokojnie. Raz tylko jakaś baterya kierując się za odgłosem dźwięków zaczęła strzelać, ale bezskutecznie. Pociski padały o jakieś 500 kroków za daleko i koncert w myśl programu odbył się do końca.

Orkiestra pułku czwartego zorganizowana jest niedawno pod batutą sierżanta Andruszkiewicza.. Mniej liczna, również jak tamta składa się z żołnierzy mających własny przydział służbowy. Wśród oryginalnych utworów znajduje się – oczywiście – „Marsz czwartaków". Poza tem istnieje przy pułku kwartet: dwoje skrzypiec, flet i basy czy nie trąbka, produkuje się zazwyczaj po obiedzie w świetlicy „Rojnego osiedla", oraz na różnych tych uroczystościach pułkowych i batalionowych.

Poza tem w stadyum organizacyi znajduje się orkiestra 2 pp. i orkiestra 2 pułku ułanów (wyłącznie trąby).

Poza tem w pojedynkę lub zespołami grają mandoliniści, skrzypkowie w okopach; a w Legionowie w [illegible]
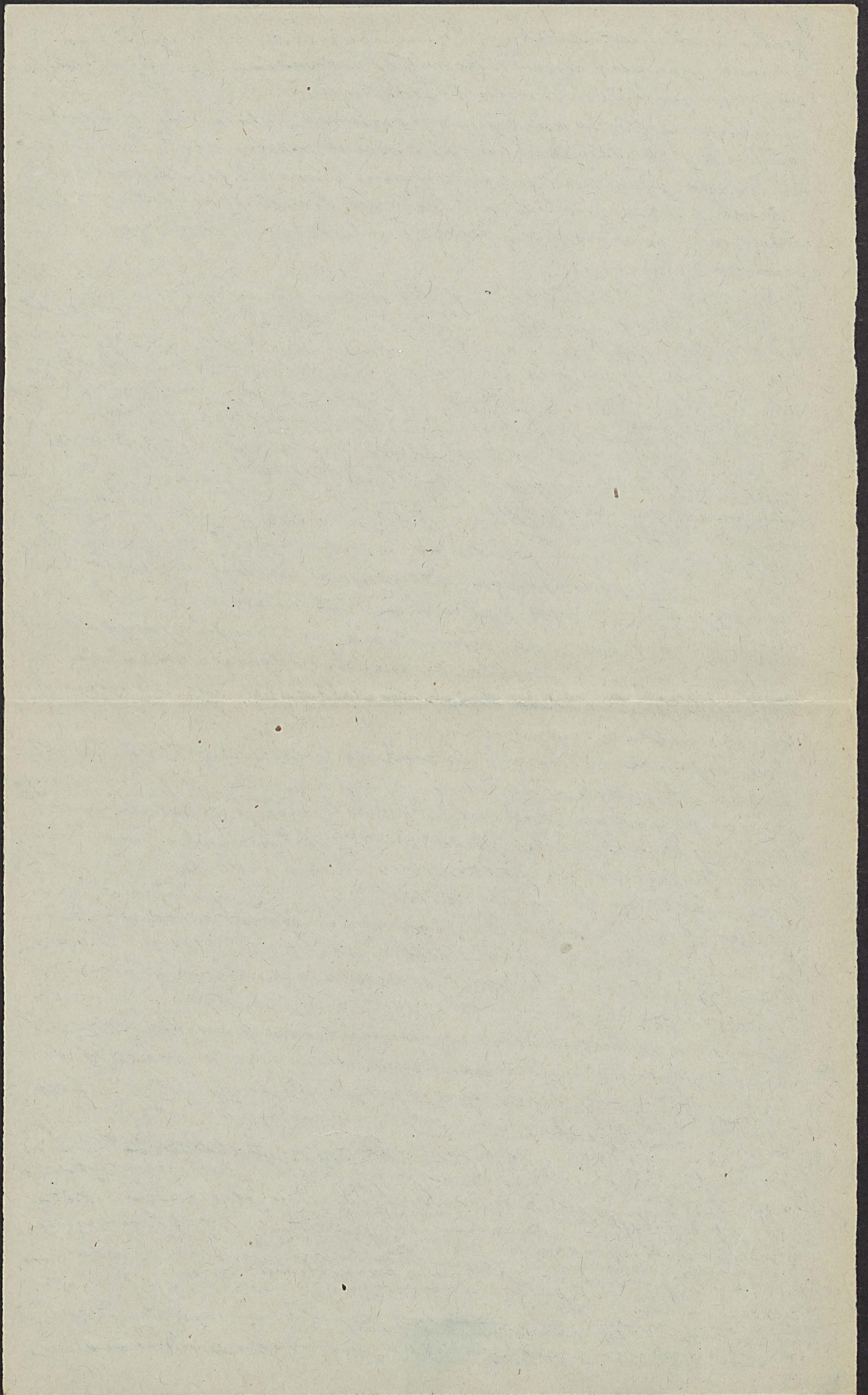
3/ jest nawet pianino, rozbrzmiewające wśród ciszy leśnej tonami ~~nawet~~ nieraz nawet i w noc późną... kiedy ułożywszy się do snu legionista najchętniej za książkę chwyta.

Książek czyta się u nas wiele, a czytałoby się dużo więcej, gdyby były... Jest ich stały brak, któremu mają zaradzić biblioteki obiecowane zainicyonowane przez krakowską Ligę kobiet... Wszakże ich jednak nie było jeszcze, więc całe zapotrzebowanie pokrywały książki prywatne znajdujące się w rękach żołnierzy i oficerów...

Większą bibliotekę posiada jedynie pułk 4-ty, założoną przez kapelana pułkowego ks. Konopkę przy pomocy Ligi kobiet. Biblioteka liczy około 500 tomów (dobrze w obrocie) niestety bardzo nierównej wartości. Co się tylko dało, wcielono do ~~biblioteki~~ biblioteki, codzień otwartej i cieszącej się dużym ruchem. Książki wędrują z ręki do ręki, nie zadawalając jednak wszelkich potrzeb...

Brak książek naukowych, ale takich trudno żądać w polowej bibliotece. Interesowani więc w tym kierunku oficerowie i legioniści-akademicy postarali się o ich sprowadzenie z głębi kraju. Są to nietylko książki treści wojskowej, ale i inne z zakresu cywilnej wiedzy...

W stosunku zaś do tego co jest, istnieją — według informacyi ks. bibliotekarza — trzy kategorye czytelników.

Pierwszą kategoryę, najwdzięczniejszą: to synowie chłopscy i rzemieślnicy. Ci, przestawszy nieraz dopiero w Legionie być analfabetami, czytają dużo i kształcą się. Czytane są zwłaszcza chętnie rzeczy pouczające (historya polska zwłaszcza) a dla rozrywki powieść i poezya Mickiewicza, Krasińskiego, Syrokomli i t. d.

Drugą kategoryę stanowią oficerowie i niektórzy legioniści-akademicy (starsi). Poza rzeczami naukowymi najlepszem [illegible] dostać można powieściami — last not least — „szmiro-[illegible]"... Reszta mnie nie istnieje i leży nietknięta nigdy.

Ostatnią, a już najoryginalniejszą kategoryę „czytelników" stanowią studenci gimnazyalni i ideowcy-socyaliści z Królestwa. Tym jednym lektura szkolna, drugim partyjna tak widocznie dała się we znaki, że absolutnie żadnej książki wziąść do ręki nie chcą, jakby chorzy na niestrawność... lektury. Zdarzają się wyjątki, ale reguła trwa niewzruszona i niezłomna.

~~Z prywa~~ Z prywatnych biblioteczek większą widziałem u kap. Szeruca, mniejszą u każdego oficera i ~~żołn~~ wielu żołnierzy kilka tomów się znajdzie... pozwalających lepiej od bibliotek wnioskować o upodobaniach... Który z autorów najwięcej czytany? Bez specyalnej statystyki powiedzieć to trudno... Bodaj jednak czy nie Żeromski, którego „Popioły" spotyka się ogromnie często, częściej nawet niż „Trylogię" Sienkiewicza, która jeszcze z wiosną ubiegłą na Bessarabii na pierwszem stała miejscu... Warszawianki Wyspiańskiego widziałem tu i owdzie kilka egzemplarzy... Słowacki, Mickiewicz i Rodziew.
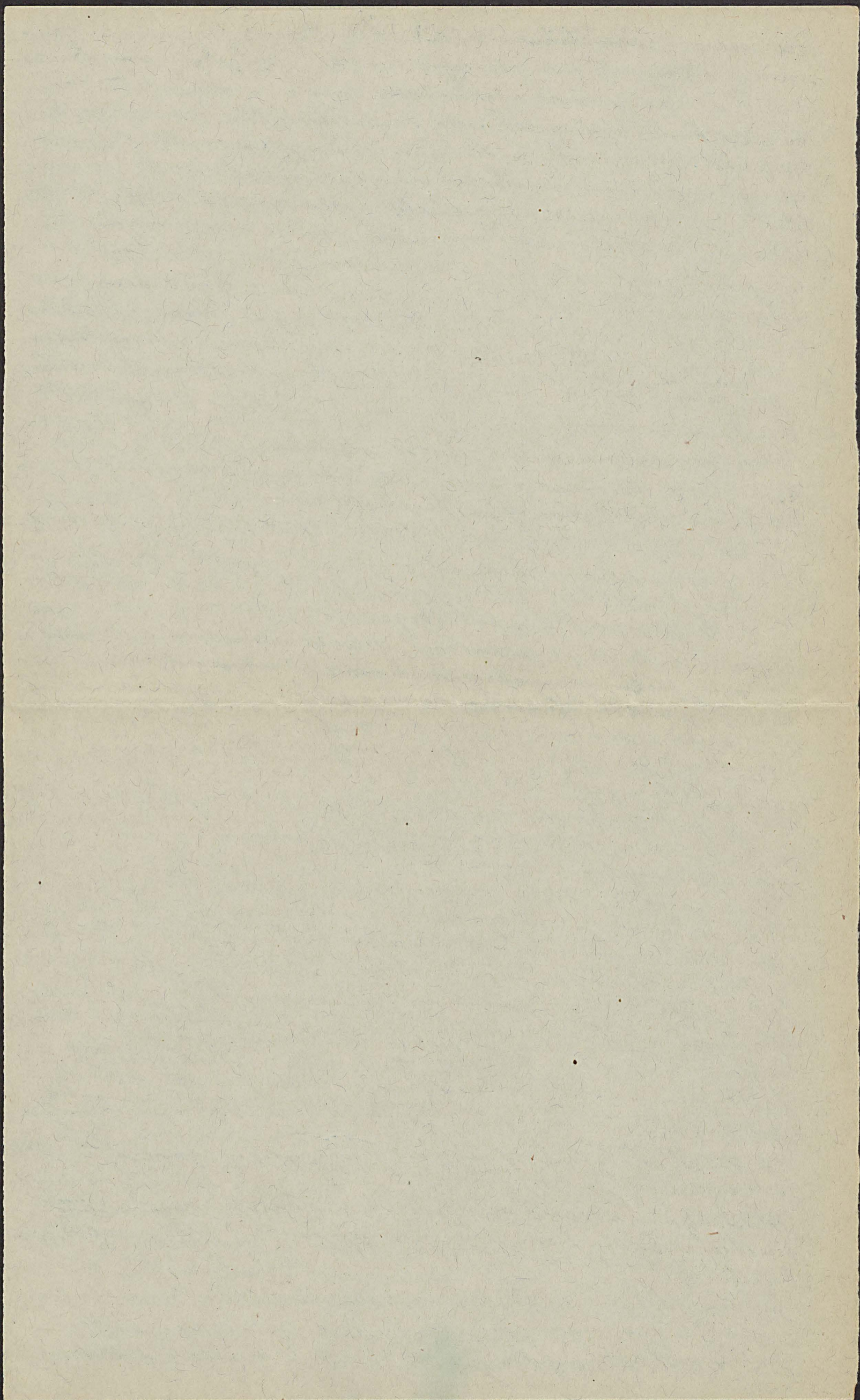
czowna... „Iskry" Kadena często. Literatura o Legionach naj-
nowszej doby czytana skwapliwie, choć krytykowana bardzo
gorąco a z sporą dozą zjadliwości, naturalnie zwłaszcza na
tle lokalnych patriotyzmów pułkowych a nawet batalio-
nowych i kompanijnych... Zwłaszcza znaleźć można książki
różne, najrozmaitszych autorów — prawie wszystkie nowości.
Ach! „Sambrę i Mozę" Łąckiego w paru spotkałem egzem-
plarzach... Podkreślam raz jeszcze, że to co o czytelnictwie,
o popularności autorów powiedziane, tylko na pobieżnych spo-
strzeżeniach jest oparte i nie ma żadnej pretensji do
ścisłości... Ks. kapelan Konopka, który prowadzi bibliotekę
— niewypożyczoną wówczas w te książki których ruch obserwowałem —
lepiej mógł kontrolować czytelnictwo podkreśla, że autorzy
Mickiewicz, Krasiński, Syrokomla szalenie są czytani.
Nowa, jeszcze jedna, ale dopiero z wiosną powstała bibliote-
ka w 2gim pułku ułanów. Być może, że tu znajdą się o czy-
telnictwie dokładniejsze dane cyfrowe.

Tyle — a może i zadużo — o bibliotekach, od których lepiej rozwinę-
ły się zapomogowe kasy pułkowe, funkcjonujące prawie we
wszystkich pułkach, zebrane przez oficerów w ten sposób,
że za ich zgodą ściąga się z gaży pewien zwyczajny 5) procent.
Pieniądze te idą w pierwszym rzędzie na utrzymanie ~~[illegible]~~
orkiestry pułkowej (zakup instrumentów i nut) dalej na
doraźne potrzeby oficerów, a wreszcie i zazwyczaj w znacznej
części na zapomogi legionistom udającym się do szpitali...
W pułku 4ym w baonie kap. Szeranca istnieje nawet podobna kasa
batalionowa, powstała z grzywien za różne te przekroczenia
„menażowe" w menaży oficerskiej. Miały te pieniądze obrócić
się zrazu na poprawienie wiktu; w rezultacie idą w całości
na zapomogi legionistom.

Teatr w polu. Teatr jest marzeniem naszego żołnierza, ale
brak kostjumów i t. d. sprawia, że kończy się na jednem
przedstawieniu i zespół amatorski rozlatuje się. Podobno
jednak na „Pantyrze" w pół batalionie etapowym ma po-
wstać stały teatrzyk amatorski, a obecność paru wybitnych
muzyków i artystów dramatycznych pozwoli na urządzanie
wieczorków. W tym celu buduje się sala teatralna tam, a
w Legionowie znów dla przedstawień kina, któreby zwłaszcza
wędrowało i po froncie. V) Rzecz wcale nie niemożliwa,
a nawet stosunkowo łatwa... Wszak jeszcze w lecie II Brygada
posiadała takie kinoteatr na Bukowinie, w Rarańczy
cieszący się nawet dużym rozgłosem, doskonale
funkcjonujący, ku największemu zadowoleniu legjo-
nistów.

Osobny rozdział życia legionowego w polu to święta uroczyste.
Z świąt, w omawianym okresie, szczególnie w pamięci zapisało się
Boże Narodzenie po polu drugie, tem radośniejsze że uświetnio-

V) Także i komenda pułku czwartego wprowadza kino w terenie bojowym.
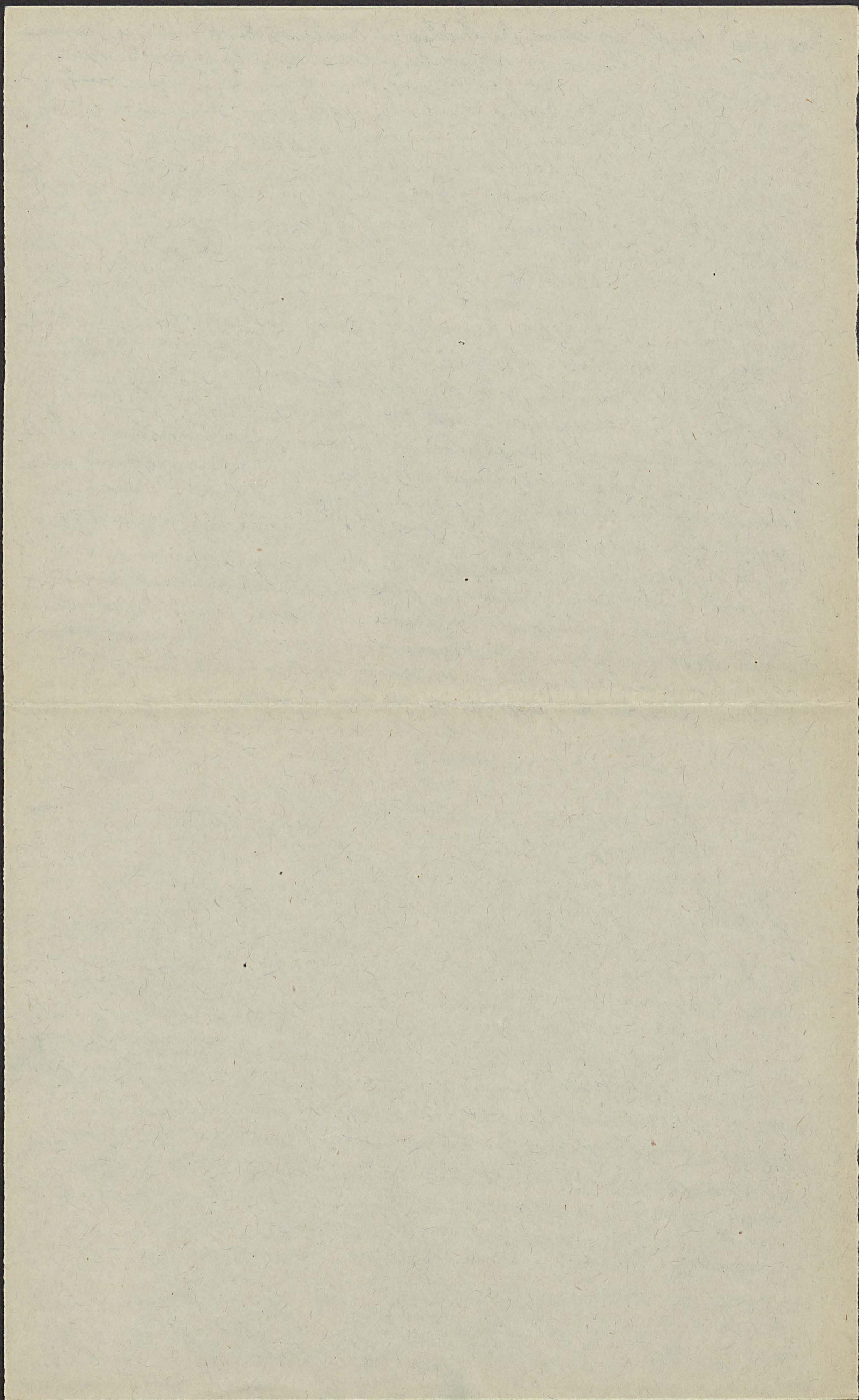
5/ nie tak miłą gościną ks. biskupa Bandurskiego, który po-
pobytem w Legionowie dotarł niezwłocznie na cały front.. Opis 31
tych wykorzystać pióra por. Lewartowskiego znany z osobnej
książeczki — tu zostaje podkreślić tylko charakter świąt.. Tych
niewielu prawdziwych świąt naszych, podczas których zat-
mież rzadko do kalendarza zaglądający się, że to święta
prawdziwe, a komendy pułku starają się je ile możności
uświetnić uprzyjemnić „gwiazdką" podarkami i t. p. Nie-
dzielna msza polowa, teraz pasterka, staje się aktem uroczy-
stym, który widzieć trzeba na śniegu, w noc ciemną przy
wyiskrzonem gwiazdami niebie poleskiem, by zdać sobie
sprawę z wielu, wielu wzruszeń szarpiących pierś żołnierza
A te podarki z kraju! I załączone do nich kartki z życzenia-
mi, od nieznanych, niewidzianych — a wyobraźnią zawsze
piękniejszych, wyidealizowanych dziewczątek.. Nie wiem, czy
życiowo-ścisły obrazek powieściowej o spowodowanej taką
karteczką korespondencji zakończonej ożenieniem
jest prawdziwy, ale.. fakt ~~jes~~ pozostaje, że następstwem
„gwiazdki" tegorocznej jest po dzień dzisiejszy trwające
silne obciążenie naszej poczty polowej...
Legionista bowiem z reguły pisze. Pisze ogromnie dużo, pisze
więc przedewszystkiem, a bardzo często, pamiętnik; pisze dalej
(i odbiera) listy, po kilka dziennie.. pisze je w kącie, pisze
na kolanie, na tornistrze, na książce, na czem może i na
jakim dorwie się papierze. Wędrują potem te kartki polowe,
te ozdobne czasem, a czasem wyświechtane listy po świecie
i wracają stamtąd odpowiedzi... Czasem adresat je otrzyma,
a czasem i nie... Wtedy list wraca z dopiskiem: „adresat nie
żyje"... Ktoś zapłacze, ktoś westchnie z cicha — i zerwie się nić
jedna, a czasem i kilka tych nici serdecznych, które
z [illegible] w okopach łączyły ze światem... Dużo takich
dopisków tej zimy zdarzyło się w pułku trzecim...
Poza tem legionista pisze często — wiersze. Nie żeby one do
druku miały iść, takie ambicje miewa rzadko, choć i dwu-
gorszych wierszy wydrukowano nieco w odpisach po okopa-
krążą, jako że dla okopu, dla kolegów zwykle wiersze i zaba-
wie są pisane. Sentymentalne są te wiersze rzadko, prze-
ważnie satyryczne. Satyra ~~[illegible]~~ króluje obecnie
tak niepodzielnie, że nawet piosnek nowych powstaje
mało — co najwyżej strofki nowe na jakąś starą nutę.
Gdzie zaś takich satyryków trzech, dwóch poetów o zami-
łowaniu humorystycznem znajdzie się kilku, tam powsta-
je zaraz pismo — miły tygodnik, a przecież coś w rodzaju
wiedeńskiej „Fackel" ukazującej się „in zwangloser Folge"
w miarę materyału t. j. nie materyału redakcyjnego (bo
źródło twórczości okopowej nigdy nie wysycha), lecz w miarę
zapasów papieru, atramentu hektograficznego i maszy...
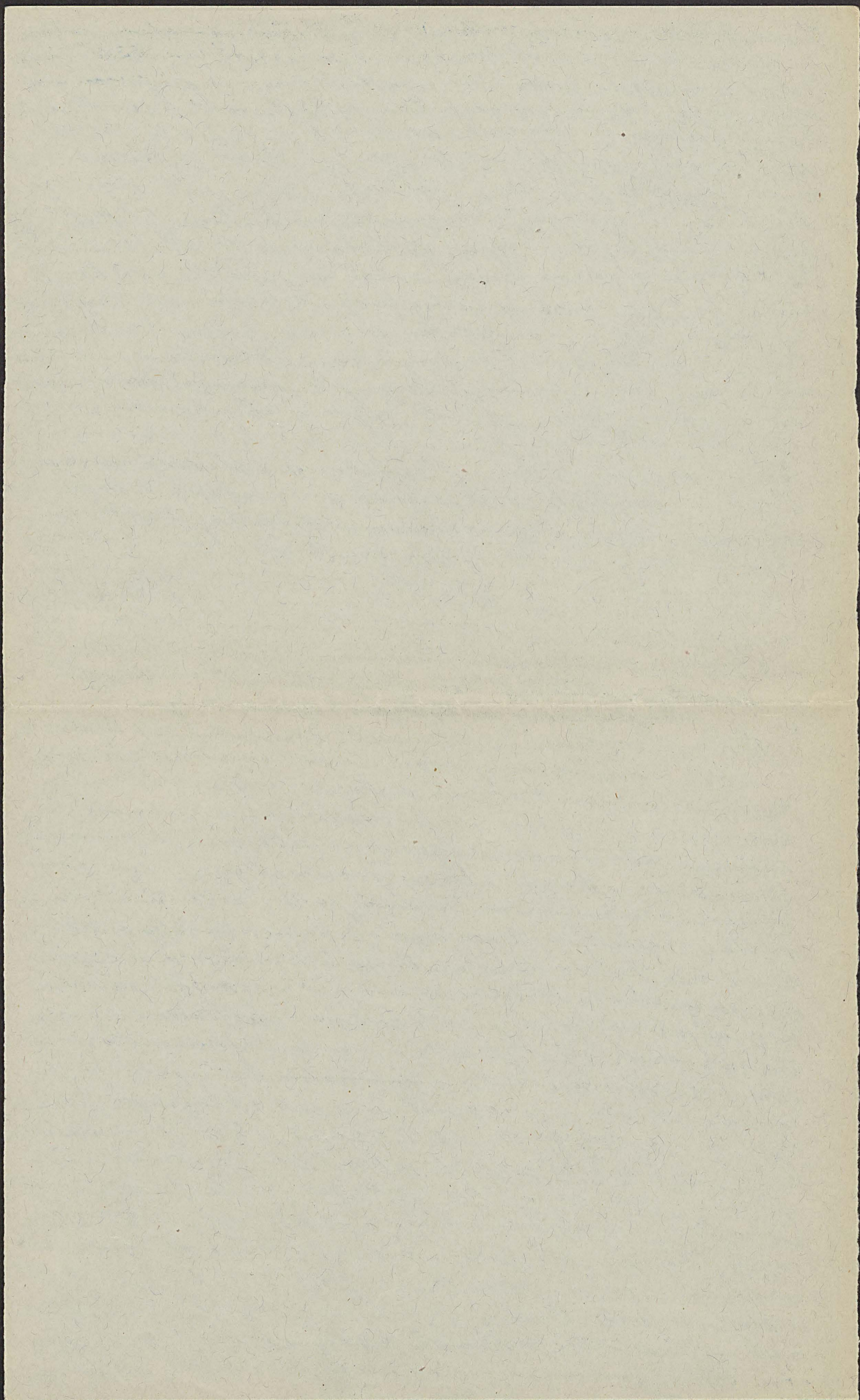
6/ Szczególniej „ożywiony ruch prasowy" istnieje w opozycyi jednego drukowanego (naprawdę) czasopisma pułkowego „Czwartaka". Tam pisma rodzą się i umierają, tam następują „fuzye" dwóch zwalczających się organów opinii, tam wreszcie wciąż są próby nowych wydawnictw kończące się jednodniową egzystencyą. Najsławniejsze nawet i na dalsze części okopów z pism 4 pułku są: „Czwartak", „Obijak" i „Rebuton".

Najstarszy jest „Czwartak", który jeszcze koło Piotrkowa w Łohyńsku zaczął wychodzić pod redakcyą sierż. Biedronia. Po trzech nrach hektografowanych zmógł się „Czwartak" i wyszły dwa nra drukowane: nr 4 pod redakcyą Podmarski-Biedroń, piąty pod redakcyą podpor. Feliksa Gwiżdża. Drukowane pismo nie utrzymało się. „Czwartak" upadł i po długiej przerwie ukazał się 15 lutego pod dawną redakcyą znajdując już na placu nowych konkurentów i widmo „klęski papierowej" grożącej jak wszędzie zarówno w okopach jak i w kraju...

Konkurencyę „Czwartakowi" robią „Rebuton" plut. Zalewskiego i „Obijak" leg. Markowskiego. Pierwszego pisma wyszło 5, drugiego 4 numery i — w początkach grudnia nastąpiła fuzya obu pism uczczona bankietem przy współudziale wielu oficerów z samym pułkownikiem na czele, z niedorzeczną na temat tego bankietu „polemiką" między „Czwartakiem" a zjednoczonym teraz „Obijakiem i Rebutonem" — który jest pismem by tak rzec: satyrycznem, humorystycznem i obrazkowem. Redakcye uwzględniają w okopach, a nakład tych bądź co bądź ciekawych przyczynków do życia okopowego z reguły bywa wyczerpany...

Mówiąc o życiu legionów nie sposób nie wspomnieć o tych, którzy utrwalają je może najwierniej — o fotografach-amatorach. Zwłaszcza zimą każdy to dziesiąty legionista to fotograf. Dzięki im popularyzacya życia legionowego w kraju ogromna, a w okopach pełno pracowni fotograficznych. Są to oczywiście zdjęcia różnej wartości, zależnie od wprawy fotografa i jego zdolności orjentowania się co fotografować... warto. Niezwykle bogaty i cenny zbiór klisz takich wartościowych fotografii posiada n.p. pułkownik Grzesicki, zapalony amator fotograficznej sztuki. Żołnierze natomiast zazwyczaj najchętniej fotografują grupy kolegów — pomijając zupełnie n.p. ciekawsze urządzenia okopów, sceny z życia, uroczystości i zabaw... A tych uroczystości bywa w pułku nie za wiele, ale przecież zdarzają się... dekorowanie za waleczność, przybycie nowych uzupełnień, imieniny komendanta i t.d. i t.d.

Zabawy — o ile czas wolny, na porządku dziennym. Stare z początkiem wojny niemal nałogowe karciarstwo prawie zupełnie znikło... Za to kwitną zabawy i gry ruchowe — z piłką nożną na czele. Tą gra się w każdym pułku, a place footballowe z bramkami, zupełnie porządnie urządzone istnieją tuż za pierwszą linią okopów. Tam mający wolne od służby grają sobie w piłkę, a Moskale czasem do nich strzelają — bez wywoływania najmniejszego wrażenia, bo... skoro wy-
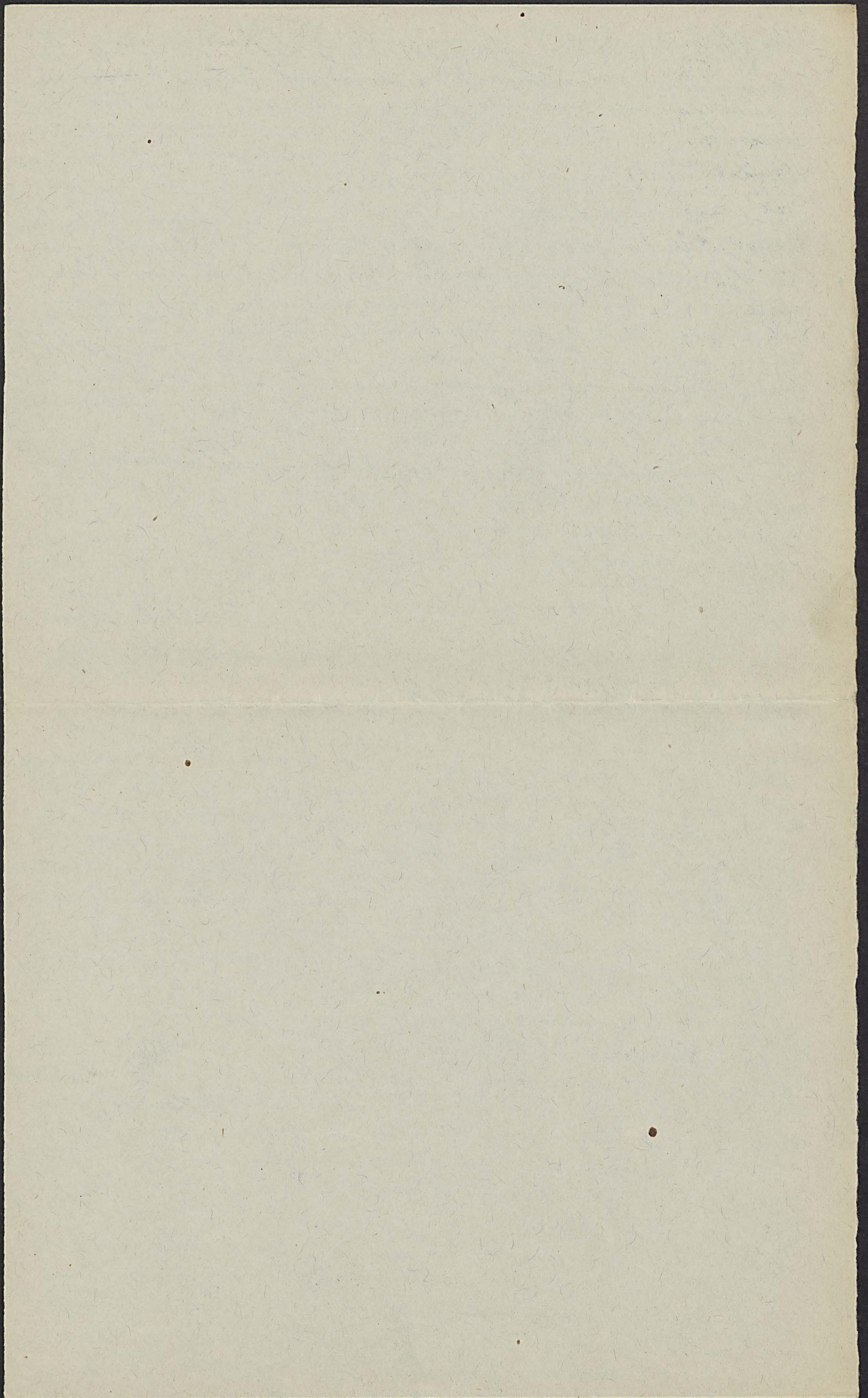
7/ kowali szrapnel to napewno nie trafią." Jakoż i nie trafili nigdy. Poza piłką nożną, gra się jeszcze w tak starą a wciąż popularną „pliszkę" w „przezywanego króla", w „wójta" i w „ciuciubabkę" — ostatnie dwie zabawy z specyalnemi polowemi obostrzeniami. Istnieją jeszcze zabawy ściśle polowe jak „karabin maszynowe" i „raport" połączone z dotkliwym razem dla „karabinu" czy też „raportującego" z kocem, których objaśnienie za daleko odbiegłoby od właściwego tematu.

Ale w całem tem życiu, które wypełnia sobą pochłania, uderza jedno, życie się wszystkich — zmienne oddziału w rodzinę poprostu w której żołnierz na okopach siedzący widzi w komendancie swym brata starszego, a w jego przełożonym ojca, który kieruje się zdaniem tego starszego ale i młodszego krzywdy zrobić nie da..

To życie się jest tak ściste, że zapytany raz mianacko żołnierz chłopski syn z pod Mielca

- Skądżeś ty jest? - odpowiada:

= Z kompanii... tej a tej

- Ale rodem?

= Z pierwszego plutonu... - rzekł bez namysłu.

Dom, rodzina, parafia, wszystko to kiedyś było i przeszło. Dziś on tu jest, na okopie w kompanii i w plutonie, tu tkwi tu ma dom, stąd ród jego i wszystko.

Tu rozczulenie się tak w patryotyzmie swoim pułkowym, że już poza pułkiem niczego nie widzi.

Siedzi raz n.p. taki czwartak przy ziemiance z kawałkiem drzewa, z kozikiem jakimś i siekierką i dłubie.

Nadchodzi major Gzelica

— A cóż tyż ty tak sumujesz?

= Ano, chciałbym panie komendancie wystrugać czwartackiego Panjezusa..

— Jakiż to będzie?

= Taki biedota.. jak przy drodze siedzi... bosy.. czwartacki taki.. do kapliczki naszej...

~~Poza pułkiem żołnierz nie widzi niczego — a~~

W polu 4 kwietnia 1916.

W. Mundalski.

Treść: Powrót do siebie.— Służba.— Współżycie oficerów i żołnierzy.— Instytucye kulturalne.— Muzyka na pułkach.— Orkiestra.— Koncerty w okopach.— Kompozycye pułkowe.— Mandoliny i pianino.— Książki.— Biblioteka pułkowa.— Czytelnicy.— Biblioteki prywatne.— Co się czyta.— Kursy pułkowe.— Marzenie o teatrze i kinie.— Święta w polu.— Korespondencya.— Wiersze.— Prasa polowa.— Fotografowie.— Zabawy.— Rodem z plutonu.— Czwartacki Panjezus.

Życie w polu

Z cyklu „Legiony w zimie”

Odgłosy wsi i miasta.

(Rozwój życia w polu. — Ziemianka-chata-dom. — Gospodarstwo wiejskie. — Obora. — Kurnik. — Kozy i barany. — Psia dola. — Myszy. — Miasto zwycięża wieś. — Orka. — Satyra wojskowo-rolna. — Ogród. — Willa „Spokojna”. — „Zamarstynów” poleski. — Huśtawka i ślizgawki. — Kuszyna dwa typy. — Firanki, muzyka, listy. — Wzięliśmy wszystko...)

Jeżeli życie polowe z konieczności, z natury rzeczy, przybrało odrazu pewne odrębne, ściśle określone, swoiste, z czasem dopiero wyokrąglające się do wyższych pewnego zbytku idące formy — to przecież nie mogło ono powstać z niczego, samo z siebie, ale oprzeć się musiało na pewnych już istniejących wzorach, dostosowując je tylko do potrzeb swoich, przekształcając, modyfikując, wprowadzając celowe zmiany, które im wojna dłuższa — tem bardziej odbiegają od pierwotnego, polowego, dziś nieporadnością swą prawie nam aż śmiesznego, typu... Życie żołnierza nabiera cech stałości, bez względu czy to zimowanie czy też ruch będzie...

Ziemianka, pierwotnie najprymitywniejsza piwnica, rzeczy coś jak schowek na kartofle, coraz więcej przybiera kształt domu, „chaty” jednoizbowej, podobnej zatem swem urządzeniem do chat ubogich chłopskich — tylko, że z względów praktycznych, wkopanej w ziemię... „Chata” jest jeszcze prawie mała, ale przecież widać w niej dążność do rozrastania się. Drzewo i glina grają w tem budownictwie główną rolę... a pułk, jego pomieszczenie stało się przez zimę ubiegłą wsią. Dużą rolę grały w tem warunki lokalne, zapewne. Las dał budulec, wolna pozycyjna powolnie myśleć o budowie... sentyment zaś, a często i względy praktyczne zrobiły resztę.

Przy chatynach powstały — obejścia; sporadycznie, wyjątkowo, ale przecież...

Najcharakterystyczniejsze takie „gospodarstwo wiejskie” istniało przy komendzie pułku 4-ego, gdzie zapobiegliwość kapelana stworzyła oborkę. Stutas, a w niej 4 krowiny, liche bo liche, ale przecież dające tyle mleka, że nietylko na potrzebę własnej menaży, ale i dla chorych w Sanatoryum pułkowym go starczyło. Jak się tam to bydełko zimą żywiło — odgadnąć trudno, ale z wiosną poszły krowy na paszę, a tej już dość w lasach poleskich... Również pułk własnym utrzymywał przez całą zimę własną oborę.

Gdy się dawa krowy, można i kury, zwłaszcza, że kłopot z niemi mały, wyżywią się same, wyżywi je chlebem żołnierz. Więc też spore stadko tego ptactwa dohodowało się przy pułku czwartym. Na noc szły do kurnika — a w dzień, bez pastuszka, dreptały starannie, nie rozbiegając się nigdy. Tajemnica kurzej solidarności leżała w tem, że jedyny w gromadzie kogut, przywiązany był na łańcuszku do drzewa... Kury chowano też w innych pułkach, zrazem i po kilka stadek.

„Gospodarstwo kozie” istniało bodajże nie w pułku 6-stym, a Urząd prowiantowy miał całą baranią rodzinę, z dwojga starych i dwojga jagniąt złożoną...

Psy, jeszcze na Bukowinie bardzo liczne, stały się prawie rzadkością. Z bukowińskich ledwo cząstkę tu przywieziono, a i tak większość z nich wystrzelać trzeba było. Poleskie, tchórzliwe, brzydkie, nie znalazły amatorów — tak, że na ogół psów jest w okopach bardzo mało — tyle by i o nich wspomnieć gdy się mówi o „domowych zwierzętach” okopów...

Czego nam z „fauny” nie brakowało to myszy. Idylla była istna gdy gmardło takie obrało sobie siedzibę gdzieś w ścianie ziemianki, bo wtedy pisku
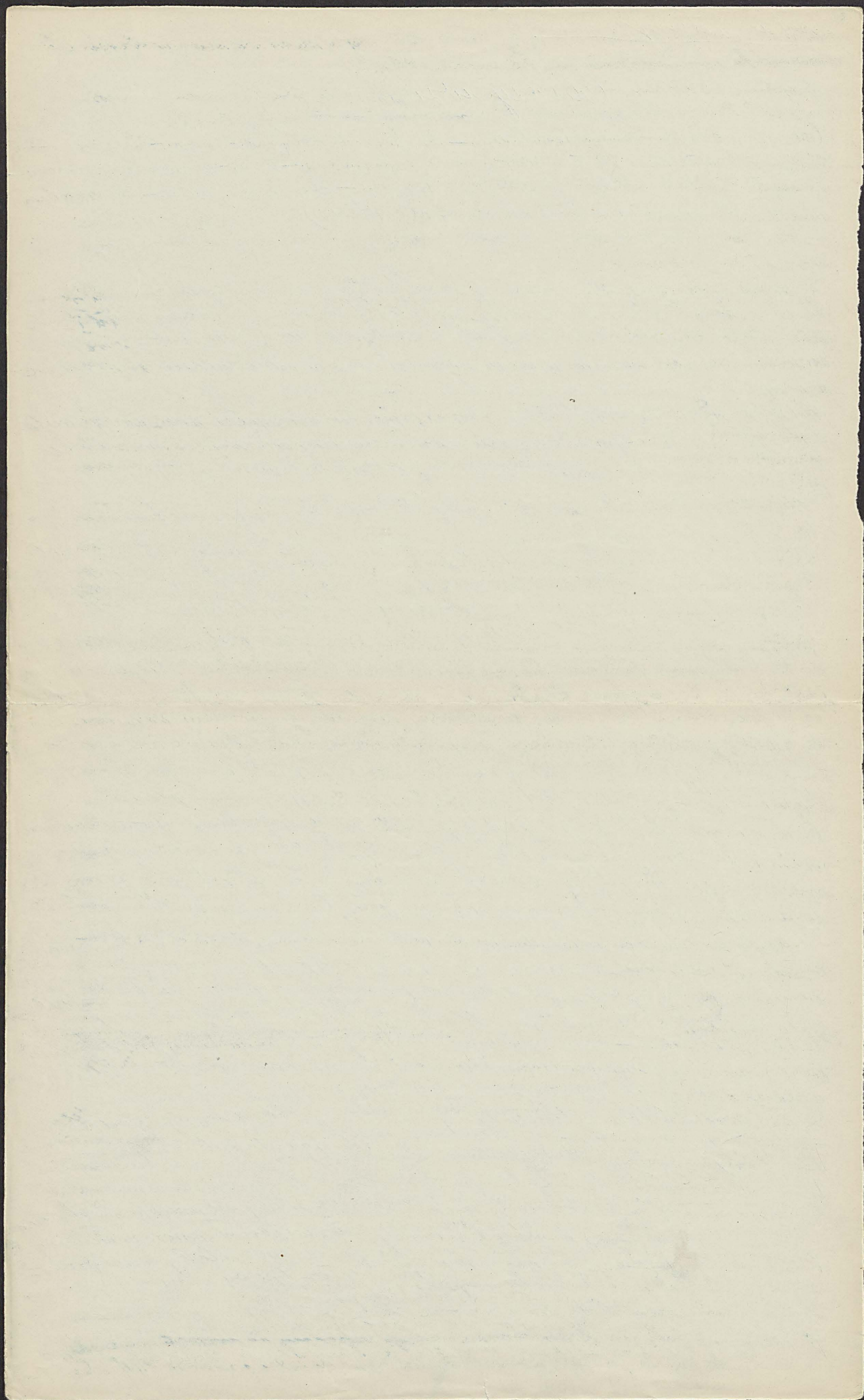
2)

cały dzień było pełno. a nigdy pewności czy w nocy na nos, w dzień do menażki nie wpadnie miłe zwierzątko..

Wiejskim odgłosem, raczej może polesko-wiejskim należałoby nazwać może rolnictwo pasożytnicze, któreż jednak tej zimy mniej się odczuwać dawało niż poprzedniej. Widać urządzenia kulturalne jak: pralnie, łaźnie, dezynfektory, zakłady fryzjerskie, środki aptyczne i t. d. zrobiły swoje. Miasto pobiło tu wieś — grającą jednak w całem naszem urządzeniu pierwsze skrzypce.. Toć cała architektura nasza, cała zasada urządzeń mieszkalnych, to wieś była, wieś z zamiłowań i z konieczności, a czasem i z rozkazu, kiedy żołnierz, jak na wiosnę n. p. przemienił się w.. oracza.

Ta praca rolna przypadła w znacznej części półbatalionowi etapowemu który obsiał i obrał kilka wsi ewakuowanych z ludności.. Toż samo robiła I Brygada stojąca w rezerwie i ułański pułk drugi, który jako że stał na reorganizacyi we wsi zamieszkałej ograniczył się jedynie do udzielenia pomocy w orce...

Nie lubił jednak tej roboty żołnierz uznający właściwie tylko dwa zajęcia: walkę i spoczynek... To też pułkowy jakiś satyryk, któremu widać obmierzła tu gospodarka na wojnie wywiera na niej zemstę w pisemku okopowem i pisze:

„„Na odcinku naszej brygady wre praca. Kopiemy rowy odwadniające, robimy chodniki, przerzucamy mostki, drutujemy się, budujemy się wygodnie. Komenda nasza ma zamiar za wszelką cenę utrzymać się na tym odcinku. Robotami kierują znani oficerowie-fachowcy. Wkrótce mają nadejść nasiona" (Wyjątek z listu z linii).

Jeśli nie bawi żołnierza orka — to przecież zajmują go roboty ziemne. Nie mówi się tu o okopach i budowie — bo one konieczne są i niezbędne. Ale poza nimi jest jeszcze to cierpliwe dłubanie w ziemi, są ogródki wykonywane z dużem poczuciem artyzmu, są klomby i szpalery, przenoszące nas odrazu z świata prostego i twardego, w miasto które chce stać się wsią, w dzielnicę will... „Willowość" jest specyalną cechą życia okopowego. Skoro legionista raz już gdzie stoi i mieszka — to zaraz chce mu się willi — i będzie ją miał, bo taki już jest jego ochota.. Jako to tam „odwnętrza" ta willa będzie mniejsza oto — ale na zewnątrz to ci całe tygodnie straci, wybierając po łokcie i swoje zrobi. Mieszkać musi „galanto", nie gorzej od „Treniarza", który — wiadomo — czas ma, piłę, siekierę i wszystko co potrzeba.

Wille są już reminiscencyą miasta — a że każda szanująca się willa miano swoje mieć musi, to i one swoje nazywają.. Są wille Janiny, Marye, Heliny, Zosie — jak w każdem porządnem mieście, ale są też i wille takie, że lepiej już nazw ich nie powtarzać, bo i tak każdy wie że wojna — wojną, Legiony (To nie „stadyum" p. Dębickiego, ani powieść p. Gąsiorowskiego, tylko taki kawałek życia z którym nie zawsze można wleźć do salonu...

Są oprócz will „Hotele" w których kilka a czasem i kilkanaście „numerów" stale jest zajętych — i są wreszcie całe dzielnice miejskie.., zawsze nie pierwszorzędne. Trudno legioniście wyobrazić sobie, że mieszka n. p. na ul. św. Jana a idzie na obiad do „Grandu" czy do „Saskiego", kiedy „w danych warunkach" bardziej mu się zdaje że mieszka na Kamerstajnowie a objad je u... Bombacha..

Zielonym się zaś jeszcze bardziej Żydaków z karuzelą przypomniał, to zbuduje sobie doskonałą huśtawkę w lesie, zagra w football jak na Janowskiem albo w kiczki jakza żółkiewską rogatką i... ma miasto...

Kiedy sentymentalny jest i miłuje sztukę to nazwie swoją ziemiankę „Kinem" — a jak już dżentelmen mego zupełny to mieszka, je i śpi w „Kasynie", o tyle nawet „końskiem", że jedyne znane takie kasyno

3/ było w ułańskim pułku drugim.
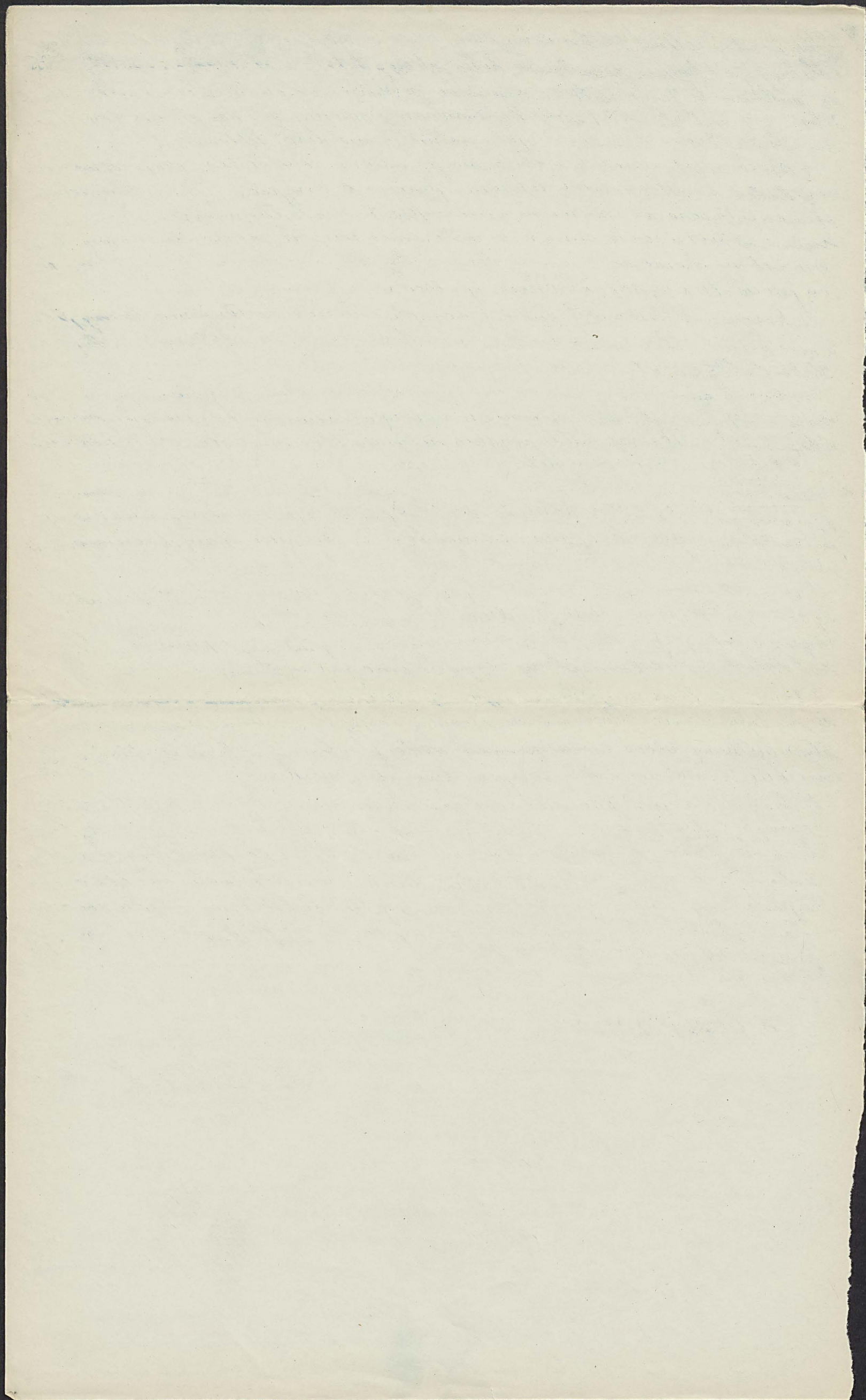
Ale bywają i kasyna prawdziwe, takie jak np. to kasyno oficerskie w pułku 2gim, u pułkownika Januszajtisa, mogące pomieścić i sta z górą ludzi wygodnie, mające salę wykładową i czytelnię zarazem, kasyno którego poświęcenie z wiosną odbyte było „zdarzeniem" dla wszystkich trzech brygad odrazu...

Albo te niesłychanie miłe, takie poprostu piękne i tyle polsko-wolnościowego ducha w sobie mające kasyna pułków ~~I~~ I brygady, gdzie żołnierz i oficer spotykają się na równi, gdzie rozkwita życie towarzyskie.. gdzie na moment bodaj znika wojskowe ustosunkowanie ~~[illegible]~~ oficera i szeregowca bez żadnej [illegible] ujmy dla służby. ~~dla~~ dla rygoru i dyscypliny, którą jak każde wojsko tak i Legiony stoją...

Te „kasyna" to nazwa tylko. i tę nam miasto dało. Ducha tchnęliśmy już w nie sami — stwarzając ~~to~~ coś co jest tak niespodzianie świetnem, że chyba każden (jeden) ~~napisze~~ o tem poemat prozą...

Trzecią dało nam jeszcze miasto marzenia o teatrze i kinie, a te stanęły już w Legionowie, zupełnie jak... fabryka wody sodowej; dało nam miasto potrzebę prasy i ta się roi w okopach, dało pragnienie koncertów na które jak się pokazało jest takie miejsce w okopach...

Dało (nam) miasto.. perkaliki i z niego są firanki w okienkach (ziemianek), tak jak są gramofony po mieszkaniach oficerskich, podczas gdy legionista, piechociarz czy ułan woli mandolinę, flet, skrzypce — bo mu ta muzyka jakaś bardziej swojska, bardziej miła..

I cóż nam jeszcze miasto dało? Tysiące listów dziennie, setki paczek... dało nam dziewczęta tak złotych jasne w samotności okopowego życia, patrzące z tysięcy fotografii, dało książek mnóstwo — i stąd gazet, których tych parę set dochodzących egzemplarzy zaspokoić nie jest w stanie...

Z tem i z tem wszystkiem żyjemy... Wzięliśmy z miasta i z wsi wszystko co się tylko wziąć dało — i zmieszawszy to dopiero z koniecznością wojny stworzyliśmy nasz amalgamat wojny — ubrany w brzóz białość, w piasków złoto, w modrzew zieleń i bagien topiele zdradliwe...

Tyle tylko, że nad tem wszystkiem szumią nam sosny złociste ~~[illegible]~~ zielono-szarych igieł chmurą.. a nam się zdaje, że to już orły białe lecą ku Polsce.. ku wsiom naszym i miastom, ku tym domom cichym w które wpadniemy kiedyś, i ku tym okienkom w które zapukamy nocą.. już nie listem, nie kartką polową a istnieniem żywą [illegible] życia i wzruszenia, o które tu w polu, pomimo wszystko, przecież tak jest trudno....

W Czewel 22 kwietnia 1916

W. Mondalski

Odgłosy wsi i miasta

Urządzenia zdrowotne Legionów

Kiedy się pisze o hygienie, o sanitarnych sprawach Legionów mówić
trzeba rzecz zacząć od frontu samego t.j. od miejsca, gdzie chorzy
są i ranni bywają; a przytem odrazu stwierdzić, że stan zdrowia
~~Legionu jest od~~ w oddziałach legionowych tej zimy o wiele lepszy
był niż poprzedniej, gdzie w Karpatach na wiośnie i w chłodzie
cyfry zachorowań dziennych bywały przerażliwie wymowne
i smutne. Tej zimy jest bezwarunkowo lepiej, wypadki cho-
rób zakaźnych bywały sporadyczne, przemrożenia i wypad-
ki zachorowań z przeziębienia bardzo rzadkie. Na cyfry bę-
dzie czas później, tu tylko ogólnikowe stwierdzenie, przy
którem nadmienić trzeba, że ten wyborny stan zawdzię-
czać należy w znacznej mierze naszym urządzeniom sani-
tarnym kierowanym z rzadką pieczołowitością przez
szefa sanitarnego Legionów lekarza sztabowego dra Rogal-
skiego. Działalność lekarska jest zaś dwojaka zapobiegawcza
i lecznicza. Zapobiegawcza to urządzenia hygieniczne i szczepie-
nia — lecznicza postępuje z stopnia na stopień, w miarę jakości
zachorowań. Są chorzy leczeni w pułku, są tacy których bierze
w opiekę zakład sanitarny dywizji, a wreszcie tacy, którzy
idą do szpitali w głąb kraju.
Z urządzeń hygienicznych najważniejsze: ~~szpit~~ studnie i fil-
try. W te zostały zaopatrzone wszystkie pułki. Desinfektor
znajduje się przy zakładzie sanitarnym. Szczepienie odby-
wa się po pułkach niemal bez przerwy. Co skończy się szcze-
pić ospę, zaczyna się szczepienie tyfusu, potem cholery,
często jedno idzie równolegle z drugiem...
Najmniejszą pod względem lekarskim jednostką jest batalion
(dla kawalerji i artylerji dywizjon). Przy każdym batalionie
jest lekarz — i jak w boju tak i na pozycji lekarze nasi znaj-
dują się zawsze, z reguły i obowiązku na froncie, nieraz
w ogniu najgorszym.
Zimą, w czasie walk pozycyjnych lekarze batalionowi mieszka-
li w okopach na równi z żołnierzami, i tam w ziemiankach
mieli swoje... ambulatorya. Rano przyprowadza tam sanita-
ryusz meldujących się chorymi, a o ile lekarz uzna ich jako
takich — odchodzą oni dalej do „izby chorych" mieszczącej
się przy komendzie pułku, gdzie ordynuje lekarz pułkowy.
O ile choroba nie zapowiada się na dłużej jak na 3 dni chory
zostaje w „izbie", w przeciwnym chory odesłanym zostaje
do Zakładu sanitarnego dywizji. ~~Stąd~~ Tu znów zatrzymuje
się tych chorych którzy przypuszczalnie do 2 tygodni wyzdro-
wieją, albo których stan zdrowia na podróż nie pozwala.
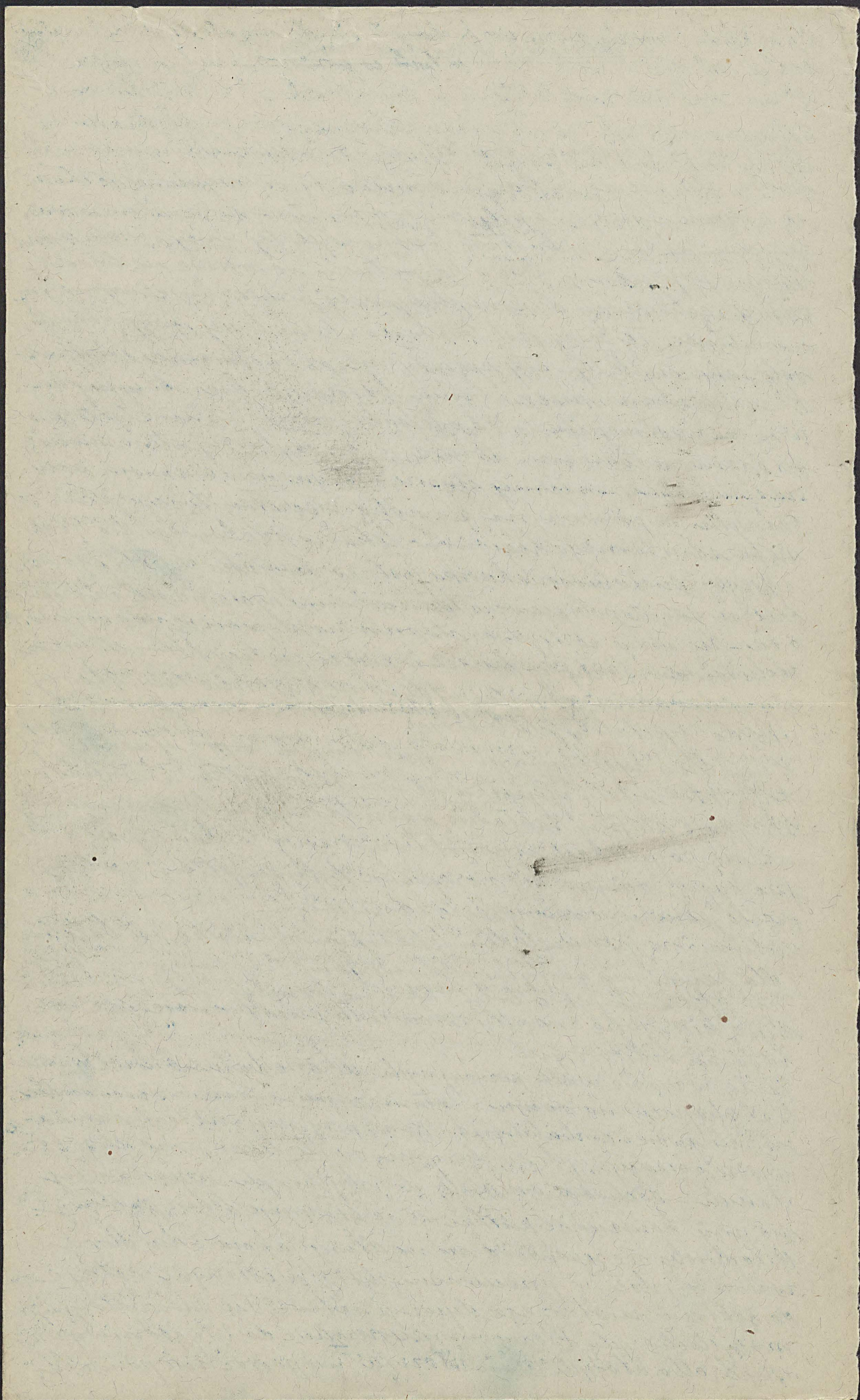
Wszystkich innych, a więc ciężko chorych odsyła się do szpitali w głąb kraju, ozdrowieńców zaś n.p. tych co przeszli zapalenie płuc do „domu rekonwalescentów w Kamińsku pod Piotrkowem. 38

Istnieją więc jak z powyższego, pobieżnego ~~po~~ przeglądu widać cztery miejsca dla chorych. Pierwsze to „izba chorych" przy pułku, zwana czasem sanatoryum pułkowem; drugie to „Zakład sanitarny dywizyi vulgo „Sanatoryum Legionów, trzecie szpital polowy na tyłach i czwarte „Dom rekonwalescentów". Przypatrzmy się im kolejno.

„Sanatorya" istnieją przy każdym pułku. Jestto barak urządzony na 15–20 łóżek, podzielony na kilka ubikacyi. Wchodzi się zazwyczaj najpierw do ambulatoryum z apteczką podręczną. Obok mieści się kąpiel wannowa – a dalej sala chorych z pryczami na których worki z słomą i koce. Chorzy dostają czystą bieliznę po kąpieli, a żywieniem ich zajmują się kompanie do których należą.. Wikt zwyczajny (dyeta tu nieznana – chyba post!) nie szkodzi im, gdyż do izby chorych idą tylko ci, którym spoczynku trzeba, albo których choroba jest bardzo lekka. Niemniej ~~Ciężej chorzy odchodzili dawniej – jeszcze~~ izby chorych są bardzo pożyteczne, a to z jednej strony przez odciążenie „Zakładu sanitarnego z drugiej zaś przez racyonalne leczenie nawet i lżej chorych. Urządzone są zaś przeważnie bardzo starannie, tak.. że komisya lekarska austr. wizytująca je wprost nie chciała uwierzyć, że n.p. „sanatoryum" 4 pp ~~jest instytucya~~ (nawiasem mówiąc bardzo ładna willa-ziemianka w słonecznem położeniu) jest instytucyą stałą a nie zbudowaną i urządzoną ad usum Delphini t.j. dla komisyi samej.

Instytucyą wyższego rzędu, a dumą Legionów, jest „Zakład sanitarny dywizyi" zwany inaczej „Sanatoryum Legionów" zbudowane jako duży kompleks baraków i ziemianek, w lesie poza siedzibą Komendy II brygady na piaszczystym pagórku.. „Sanatoryum Legionów powstało niedawno dopiero z połączenia samoistnych „Zakładów sanitarnych" brygad 2 i 3. i oddane zostało pod komendę swego twórcy lekarza pułkowego dra Korolewicza, który z dumą oprowadza po sanatoryum z nikłych powstałem początków..

„Gdy tu przyszliśmy nie było nic, jedna tylko ziemianka a i to nieskończona. W niej mieściło się wszystko: lekarz, chorzy ambulatoryum i sanitaryusze. Wybudowało się drugą ziemiankę. Piece polowe, brak podłóg, warunki straszne – ale już można było o ~~sobie~~ oddzielić chorych od lekarzy i apteki. Po długiej pisaninie dostaliśmy wreszcie jeden barak, po Moskalach zdobyczny i tu w połowie grudnia przenieśliśmy chorych. Potem przybyły baraki, drugi i trzeci. Można już było chorych jakoś umieścić, a zarazem stworzyć łaźnię i pralnię. Kiedy zaś 24 lutego połączono oba zakłady sa-
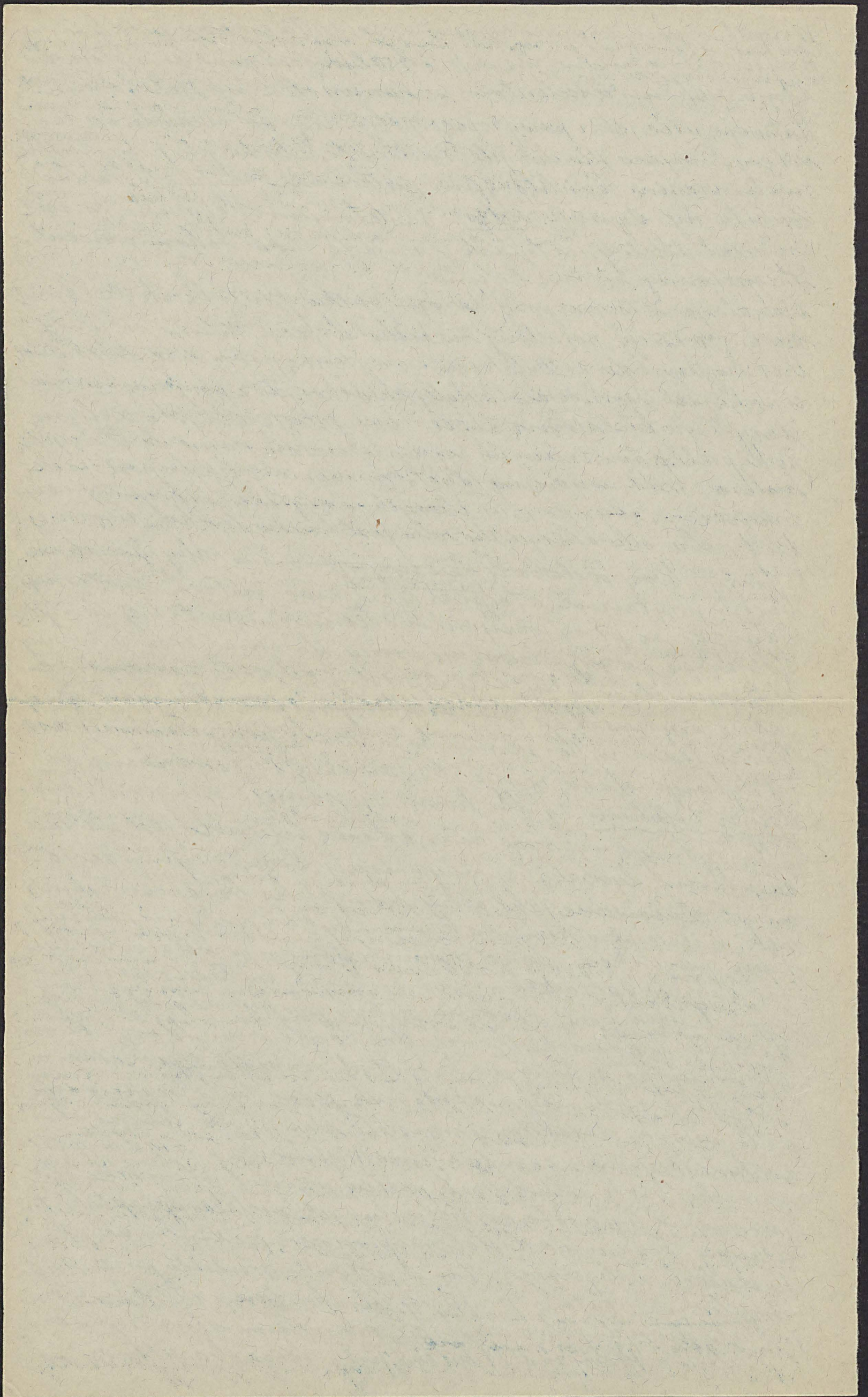
3/ nitarne (brygad) przyszedł barak zwarty t. zw. dezerterowski; największy, mogący pomieścić 250 ludzi. – ~~[illegible]~~
W miarę rozwijania się zakładu stwarzano w nim nowe instytucye. Przedewszystkiem wygodniej pomieszczono aptekę zostającą pod kierunkiem dwor. sanit. Tarkowskiego. W starym baraku umieszczono pralnię „Lilia", gdzie paru żołnierzy pierze bieliznę, ~~to~~ ~~[illegible]~~ oraz łaźnię wannową, z której korzystają żołnierze przychodzący z okopów. Przed kąpielą muszą się poddać operacyi strzyżenia włosów, a po kąpieli otrzymują bieliznę czystą. Dalszy barak mieści „Oddział bakteryologiczny, salę opatrunkową i operacyjną i wreszcie „Zakład dentystyczny". W nowym baraku, tym największym prócz sal chorych na 120 łóżek zostaną urządzone: 2 pokoje dla chorych oficerów, poczekalnia, sala przyjęć i apteka, która tu zostanie przeniesiona...
Resztę budynków to baraki: mieszkania lekarzy i sanitaryuszy, kuchnie, stajnie dla koni trenowych, nieco ziemianek i najwspanialsza na całe Legiony kapliczka polowa.
Mieści się tu także desynfektor dla odwszenia i odkażenia garderoby parą o wysokiej temperaturze i destylator dla wody, którą ~~na~~ ~~nie~~ z daleka przywozić trzeba, bo na miejscu dokopać się jej trudno. Dodać trzeba, że „Sanatoryum" posiada wspaniałą dobrą kanalizacyę... jakiej nie powstydziłoby się niejedno miasteczko prowincyonalne.
Wracając jednak do urządzeń sanitarnych na dwa ~~[illegible]~~ szczegóły należy jeszcze zwrócić uwagę – na to, że posiadamy własnego hygienistę polowego i polowe ambulatoryum dentystyczne; obie instytucye, jakie w armii posiadają dopiero ~~korpusy~~.
Hygienista polowy! Jakie są jego atrybucye i obowiązki? Poprostu czuwać nad hygieną ~~polową~~ okopową, a więc dbać o racyonalne urządzenie ziemianek, by nie były za niskie ani wilgotne, dbać o czystość w nich oraz o tępienie wszy (siarką), kontrolować szczepienia ochronne, dbać o hygienę ciała. Ku temu ostatniemu celowi służą: Zakład kąpielowy z którego do 100 ludzi dziennie korzystać może i desynfektor, gdzie czyści się mundury... Funkcyę tę sprawuje u nas asystent wszechnicy krakowskiej dr. Zygmunt Szymanowski.
Zakład dentystyczny zostaje pod kierunkiem dentysty p. Żąbkowskiego... Zakład ten to prymitywny fotel z drzewa tu na miejscu zrobiony z prawdziwie dentystycznem zato oparciem głowy, kołowrotek i w dwóch skrzyniach pomieszczone, a przez napełnianie watą gazą dające się momentalnie spakować, przyrządy dentystyczne... Z zakładu korzysta miesięcznie około 500 pacyentów, zabiegi wykonywane to rwanie i plombowanie zębów; robota techniczna zacznie się jak tylko przyjdą z Krakowa przyrządy i zęby ~~st~~ sztuczne.
Narazie korzystają z ~~zakładu~~ Sanatoryum Legionów tylko chorzy, ale gdy przyjdą czasy
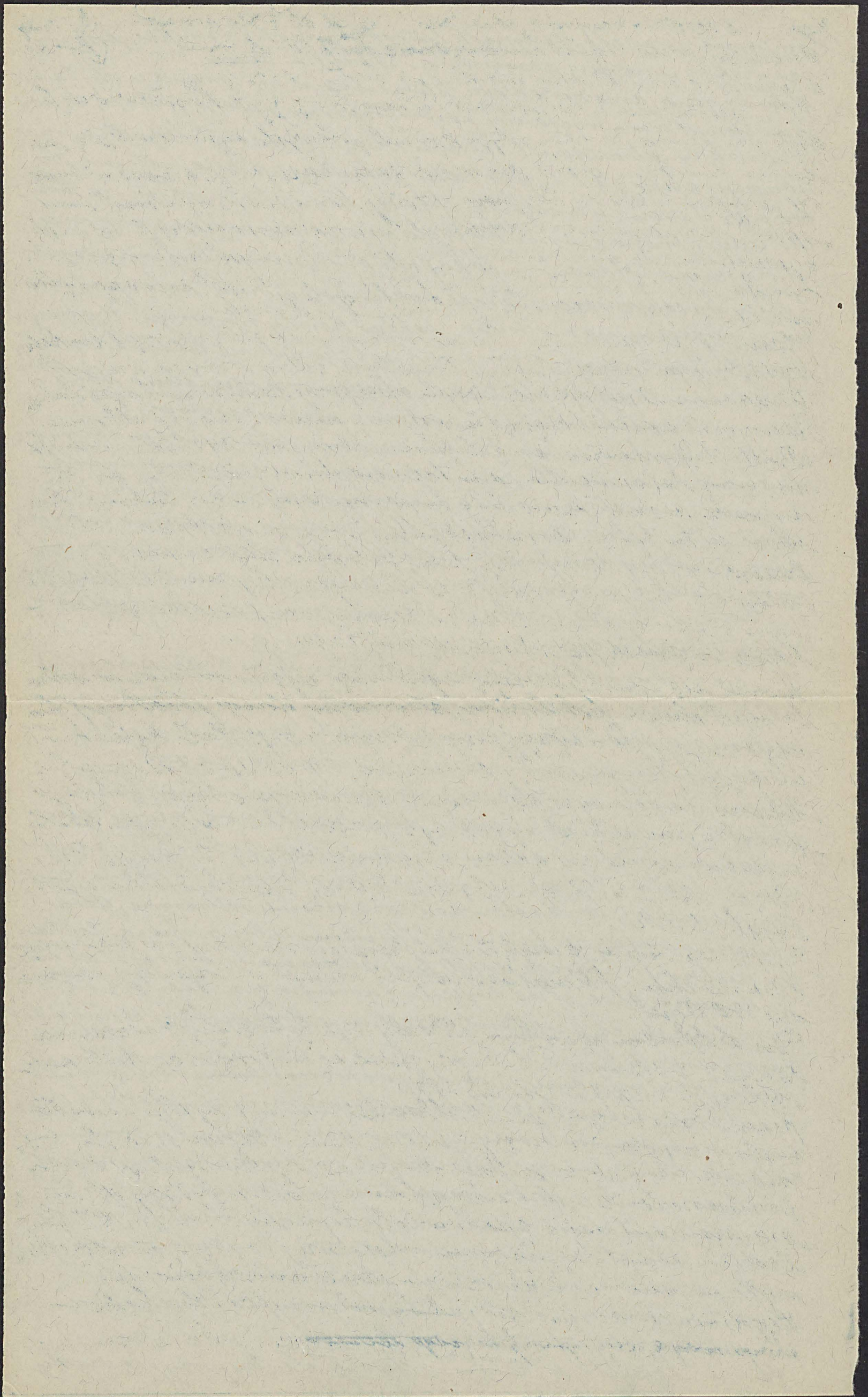
/ gorętsze będzie można pomieścić i około do 300 rannych. Obecnie przechodzi przez zakład miesięcznie około 400 chorych, nie licząc oczywiście tych którzy idą do szpitali na tyły...

Te szpitale były dotychczas istną tragedyą Legionów. Szli Legioniści chorzy do rozmaitych szpitali polowych, rozpraszali się po całem państwie, gubili się w ewidencyi legionowej, a czasem i bywały przypadki takie – i Legionom wogóle. Tu i owdzie rozwinął się „sport" namawiania legionistów do opuszczania naszych szeregów a przechodzenia do armii... Specyalnie odznaczali się w tym kierunku bracia-Słowianie z nad Wełtawy, a najwybitniejszem tego osobliwego „werbunku" był Rzeszów...

Obecnie to się zmieniło. Legiony wprawdzie i nadal nie mają swoich szpitali, bo to trudne a może i bezcelowe, zato w szeregu miast utworzone zostały oddziały legionowe przy tamtejszych szpitalach. Pierwszy – od frontu licząc – a zarazem i najważniejszy dla nas oddział taki znajduje się w Lublinie, duży, na 500 łóżek urządzony, gdzie komendantem szpitala jest lekarz sztabowy dr. Kaminski, a dział legionowy w pieczy swej mają lekarze-legioniści dr Zaremba i dr. Kurzek, znany artysta-rzeźbiarz... Urządzenia jak w każdym szpitalu polowym, zbyt znane by je opisywać; najważniejsze to ta atmosfera legionowa, pozostawienie rannego czy chorego w tem samem środowisku, w jakiem od dwóch lat blisko się znajduje.

Licząc się z możliwością zupełnego zajęcia miejsc w oddziale szpitalnym lubelskim, stworzono drugi podobny (funkcyonujący od 2 lutego) przy jednym z szpitali krakowskich „pod Baranami", również na 500 łóżek, a pod opieką lekarza pułkowego Legionów dra Majewskiego. Gdyby jednak i ten oddział miał być przepełniony powstały względnie powstają dalsze a mianowicie w Tarnowie, Rzeszowie, Nowym Targu, Nowym Sączu, Jarosławiu na 100 łóżek każdy.

Bardzo ważnym ze względu na charakter miejsca kąpielowego i warunki klimatyczne jest oddział w Krynicy również na 500 łóżek.

Poza Lublinem powstaną oddziały szpitalne Legionowe na terenie Królestwa Polskiego jeszcze w Piotrkowie, Kielcach i Radomiu razem na łóżek 500.

Razem tedy w szpitalnych oddziałach naszych będzie można znaleźć pomieszczenie 2500 Legionistów, a dopiero gdyby liczba rannych (bo tak dużej liczby chorych pomyśleć trudno) przekroczyła tę cyfrę, nadwyżka wysyłaną byłaby do innych szpitali i ile możności koncentrowaną. W ten sposób ustało już tej zimy rozpraszanie naszych chorych po całem terytoryum państwa i okupacyi.

Wyjątek stanowią tylko trzy rodzaje chorych: zakaźni, ciężko ranni i wy-
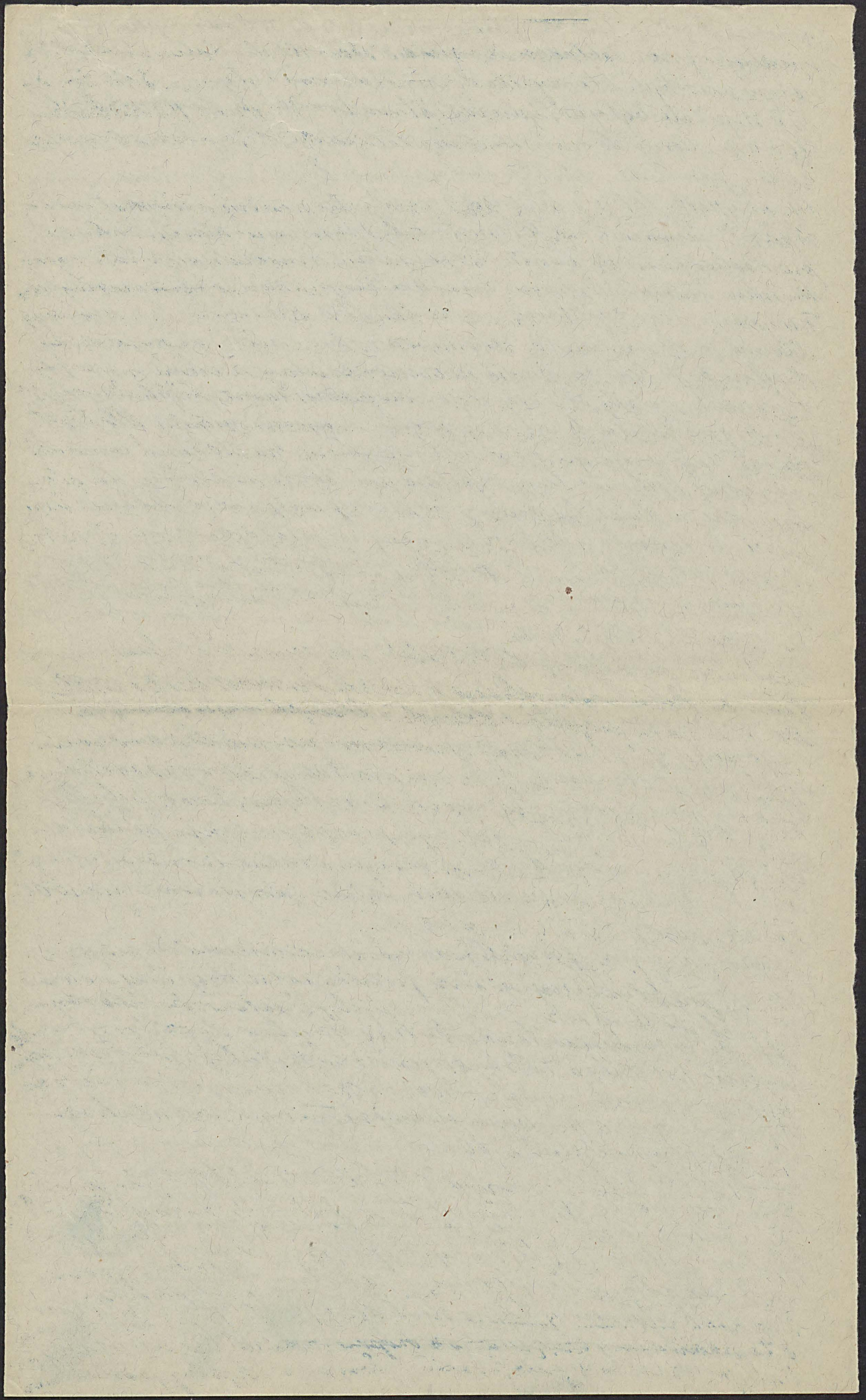
5/ mających specyalnego leczenia. Pierwszych i drugich wysyła się do najbliższych szpitali polowych na właściwe oddziały, ostatnia kategorya bywa wysyłana do Piszczan, Karlsbadu, Zakopanego i t.d. zależnie od rodzaju choroby i konieczności zabiegów.

Chory ostatecznie zdrowieje. Jeżeli przez pobyt szpitalny odzyskał pełną zdolność fizyczną wtedy przez stacyę zborczą w Kowlu odchodzi prosto na front do swego oddziału. — Rekonwalescenci natomiast ~~Dlatego~~ jadą do naszego „Domu ozdrowieńców" w Kamieńsku pod Piotrkowem, gdzie odpoczywając ~~lub~~ ~~lub~~ odbywając ~~tę~~ kuracyę dodatkową powracają do zdrowia w warunkach rzeczywiście doskonałych. Kamieńsk w ładnem położeniu, w okolicy suchej i lesistej, urządzony jako letnisko posiadające kilkadziesiąt will jest istotnie znakomitem miejscem pobytu dla tych, którzy mają powrócić do sił i zdrowia. Urządzony zaś jest na 800 łóżek, dziś liczba kuracyuszy do tej wysokości nigdy nie doszła. Korzystający z „Domu ozdrowieńców" zmieniają się tu szybko, a co kto zaś nabierze sił dostatecznie do kadry jedzie i z najbliższym oddziałem uzupełniającym na front, gdzie wiosną a najdalej latem zostanie nowe, dalsze urządzenia zdrowotne.

Szef nasz sanitarny dr. Rogalski nie poprzestaje bowiem na tem co dotychczas zrobiono, a zrobiono przecież bardzo wiele, ale ma szereg projektów dalszych, z których najważniejsze: wybudowanie dużej łaźni wannowej i parowej Legionowie i zbudowanie tamże fabryki wody sodowej, któraby zaopatrywałaby cały front, wszystkie oddziały. Znaczenie takiej fabryki byłoby ogromne zważywszy liche jakość ~~g~~ wody miejscowej nawet filtrowanej, oraz trudność otrzymywania dostatecznej ilości wód mineralnych. Naturalnie fabryka byłaby „mobil" i z łatwością dałaby się przewieźć.

A wreszcie projekt leżący już: zbudowania na ~~[illegible]~~ rzece przepływającej wzdłuż frontu wielkiego zakładu kąpielowego dla wszystkich naszych oddziałów, ku któremu to celowi wykonać trzeba będzie koniecznie niektóre budowle wodne, bo Stochód płytki i przeważnie bagnisty. Ale rzecz sama opłaci się choćby tylko z stanowiska hygieny, nie mówiąc już o przyjemności sprawionej żołnierzowi — co także wielką wartość przedstawia.

Tyle o urządzeniach naszych zdrowotnych, na których rezultaty nie trzeba czekać długo: stan ogólny zdrowia w Legionach dobry, lepszy o wiele niż zimą ubiegłej; choroby zakaźne pojawiają się wyjątkowo, a i to zawleczone z poza frontu; chorych wogóle niewiele, wyekwipowanie i strawa na ogół znośne... Jedynie wyczerpanie fizyczne dość znaczne a to skutkiem robót (budowa okopów i ziemianek, umocnienia linii) przez żołnierzy na froncie wykonanych. Ogólny jednak obraz
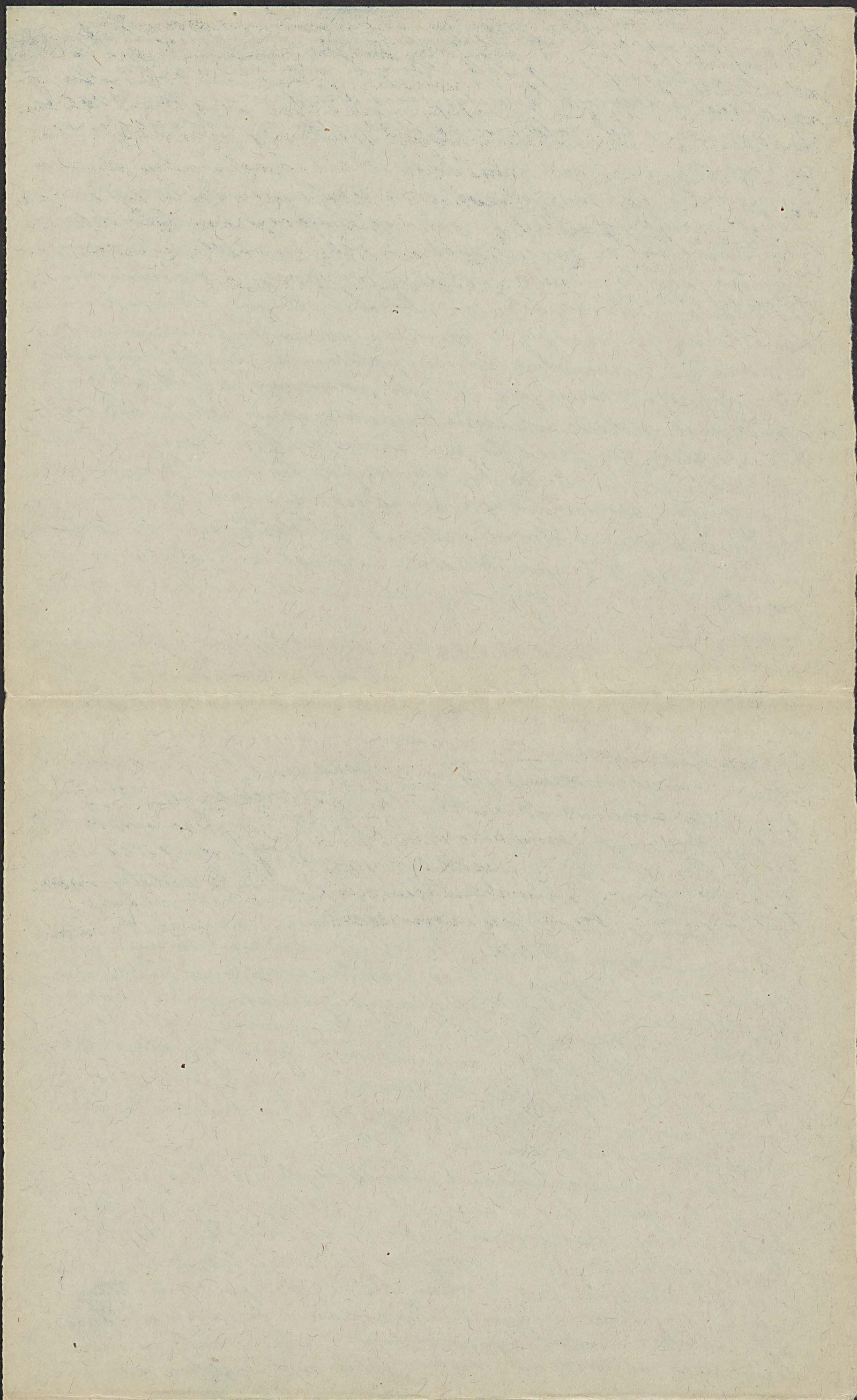
stan tak pod względem pracy jak i tego co zrobiono korzystny, w szczegółach nieraz imponujący, świadczący o zupełnem dostosowaniu się do wojny i o polskich zdolnościach organizacyjnych, które sprawiły, że mamy wiele takich urządzeń jakich inne również wielkie oddziały wojsk często nie posiadają, że ta nasza hygieniczno-sanitarna całość mogłaby być dumą i chlubą każdej innej dywizyi. – Zasługa w tem ogromna szefa san. dra Rogalskiego oraz całego korpusu lekarskiego naszego pełniącego służbę nietylko z umiłowaniem sprawy ale i często z narażeniem życia.

Treść: ~~[illegible]~~ Na froncie. – Studnie i filtry. – Ambulatoryum na froncie. Sanatorya pułkowe. – W 4. pułku. – „Zakład ~~[illegible]~~ sanitarny dywizyi. – Pralnia. Łaźnia i fryzyer. – Desinfektor i kanalizacya. – Hygienista polowy. – Zakład dentystyczny. – Szpitalna tragedya. – Oddziały legionowe przy szpitalach. – 2 500 łóżek. – „Dom ozdrowieńców w Kamińsku". – Łaźnia, fabryka wody sodowej i kąpiele letnie. – Ogólny stan zdrowia

Z cyklu „Legiony w zimie."

Żołądek dywizyi

(Centralizacya aprowizacyi. – Zadanie dywizyi. – Intendantura. – Urząd prowiantowy. – W nowej siedzibie. – Kolejka polowa. – Spichlerz Legionów. – Wartość magazynu. – Co się „fasuje"? – Cyfry. – Konie. – Ruch poranny. – Praca popołudniowa. – Życie nocne. – Piekarnia. – Rzeźnia. – ~~Oddział~~ Obora. – Oddziały rekwizycyjne. – Kto korzysta z Urzędu? – Wpadki. – Żołnierska strawa. – Kuchnie polowe. – Kucharz Dyrda i jego „menu". – Menaże oficerskie)

Jedną z największych trosk dowództwa każdej armii jest wyżywienie wojsk stojących w polu. Stwarza się w tym celu olbrzymi mechanizm, funkcyonujący w sposób z góry ściśle określony, w którym żadne kółko, żaden tryb nie zawodzi, zawieść nie śmie... Ścisła centralizacya jest bezwzględnym warunkiem nienagannego funkcyonowania tego aparatu, w którym przy każdej z komend, od najwyższych, aż do najmniejszych jednostek t.j. aż do kompanii znajdują się instytucye wyżywania.

Legiony stanowią tylko jeden z trybów w tym mechanizmie; jako dywizya samodzielna podporządkowane są już ~~korpusowi~~ armii (dywizyi) z której biorą wszystko, czego potrzebują, prowadząc dalszy rozdział na pułki, zaopatrujące znów bataliony w których następuje rozdzielenie „fasunku" pomiędzy kompanie, zajmujące się żywieniem swych żołnierzy.

Troskę o wyżywienie przypadłe w dywizyi – u nas w Komendzie Legionów – intendanturze, dla której stanowi jednak tylko jeden z działów obszernych jej agend, do których należą – by tylko wymienić niektóre – staranie o umundurowanie, ~~broń, amunicyę~~, sprawy pieniężne, kontrola rachunków i t.d...

Bezwątpienia wyżywienie jest działem bodaj najważniejszym, którego doskonałe zorganizowanie przynosi zaszczyt naszej intendanturze, na której czele stali zimy ubiegłej najpierw podintendent Zunk, a obecnie nadintendant Zawůl.

Intendantura – mieszcząca się stale w Legionowie – załatwia sprawy wyżywienia w zakresie biurowym; wykonawczym zaś jej organem, tą ręką wydającą żywność, jest Urząd prowiantowy, instytucya znana dawniej w armii austryackiej, dziś tam jednak już nie istniejąca, u nas jednak zachowana z względów praktycznych. Urząd prowiantowy możnaby nazwać regulatorem między komendami wyższemi dostarczającemi prowiantów, a oddziałami odbierającemi je; taką jest jego rola i znaczenie. W armii pełnią jego funkcye prowiantowi oficerowie dywizyi. Legiony są jednak oddziałem zbyt płynnym; z powodu częstego przenoszenia jednych oddziałów w miejsca dalej położone, a łączenia znów innych z całością stan wyżywienia zmienia się stale – by więc nadwyżkę magazynować a niedobory wypełniać trzeba było stworzyć magazyny i uruchomić cały urząd wyżywienia – funkcyonujący już od maja r. ubiegłego – sprawnie i z dużym pożytkiem.

Zimą rozwinął się Urząd prowiantowy – zostający pod komendą chor. W. Schramma – i znacznie rozszerzył swe agendy. Miejsc pobytu miał przez ten czas dwa. Pierwsze we wsi U. niedaleko obecnego Legionowa, drugie obecnie przy stacyi kolejowej W.

Pobyt w U. trwał do 15 ~~grudnia~~ stycznia. Chałupka w lesie, ziemianki dla

2/ ludzi, magazyny i stajnie na 400-500 koni, wszystko siłami – krom tej chałupki – siłami legionistów przydzielonych do Urzędu zbudowane, stanowiły pomieszczenie. Pod komendą Urzędu stały wówczas i treny, potrzebne dla dowożenia prowiantu z stacyi fasunkowej.

Z dniem 15 stycznia nastała zmiana na lepsze. Dowóz żywności końmi po złych drogach poleskich był zbyt uciążliwy, a co gorsza wyniszczający inwentarz żywy w miarę dłuższego trwania wojny tem cenniejszy.. Gdy zatem otwarła się możność przeniesienia Urzędu prow. na małą stacyjkę kolejową, przeniesiono go tam, wybudowano magazyny na prowiant, a ziemianki dla ludzi i kancelaryi, rozpoczynając równocześnie budowę kolejki polnej stamtąd do Legionowa i ku frontowi. Kolejka dziś już prawie w całości wybudowana, a w znacznej części funkcyonująca służy do dalszego rozwozu prowiantów dowiezionych do Urzędu prow. koleją żelazną...

Jadąc do Urzędu prowiantowego z Legionowa można się tam dostać tą właśnie kolejką. O pewnym oznaczonym czasie (istnieje rozkład jazdy!) wyjeżdża cały sznur wózków, każdy zaprzężony w dwa konie.. Toczą się chyżo torem wózki, a obok wyciąga drogą grząska – przez las, przez bagno po nasypie, potem polem piaszczystem i w las znowu zza którego skraju... spichlerz Legionów.

Zdala widzialny magazyn, tor kolejowy, labirynt ziemianek, dość ozdobnych – i prawdziwa gęstwa, wozów, wózków – tak przedstawia się urząd prowiantowy. Niby chaos a przecież porządek wzorowy – widoczny ledwo się podjedzie pod magazyn w którym i przed którym dzień cały ruch nieustanny.. „Fasowanie" odbywa się za pośrednictwem kancelaryi – przez którą dostajemy się do wnętrza magazynu, gdzie znajduje się wszystko czego żołnierzowi w polu do wyżywienia się potrzeba.. Osobne izby wypełniają stosy chleba; dalej wiszą dziesiątki ćwierci mięsa; Sporą ścianę zajął cukier w głowach, obok którego paczki kostkowego; konserwy kawowe skrzynkami, tak samo jako koło 1000 kg herbaty w skrzyniach kilkunastu.. Pełno wędlin, słoniny, makaronów, beczki powidła i masła, beczki z winem i rumem i naftą. Koniak w flaszkach, marmolady, świece, sery i kapusta w beczkach. Papierosy i tytoń jest w magazynie osobnym gdzie budka – trafika.

Osobno żywność końska: siano, słoma, owies, jęczmień, sieczka, kuchi i melassa..

Wartość magazynu dochodzi chwilami do 2 milionów koron i ponad tę kwotę, a o rozmiarach „fasunku" da może bardziej przybliżone pojęcie garść cyfr wyrażających miesięczną konsumcyę.

Z magazynu wydaje się zatem miesięcznie: 150.000 bochenków chleba, 100.000 kg mięsa, co równa się stadu wołów liczącemu 900 do 1000 sztuk, V 35.000 kg jarzyn (kartofli, grochu, ryżu, makaronu) 25.000 kg cukru, 50.000 puszek konserw mięsnych, 15.000 kg słoniny, 18.000 kg kapusty, 1500 kg kiełbasy, 600.000 porcyi kawy, 2500 kg. herbaty 2200 kg masła, ²V 1500 kg marmolady w puszkach, a nadto niedającą się bliżej określić ilość marmolady i powidła w skrzyniach, 350 kg ok-

---

V (mięso jest trojakie t.j. wołowe, baranie i tzw. peckelfleisch t.j. mięso wołowe w beczkach, gotowane, wędzone i pakowane w wieprzowym smalcu. Smak niezły)

²V ponad 1000 krążków sera (edamer)
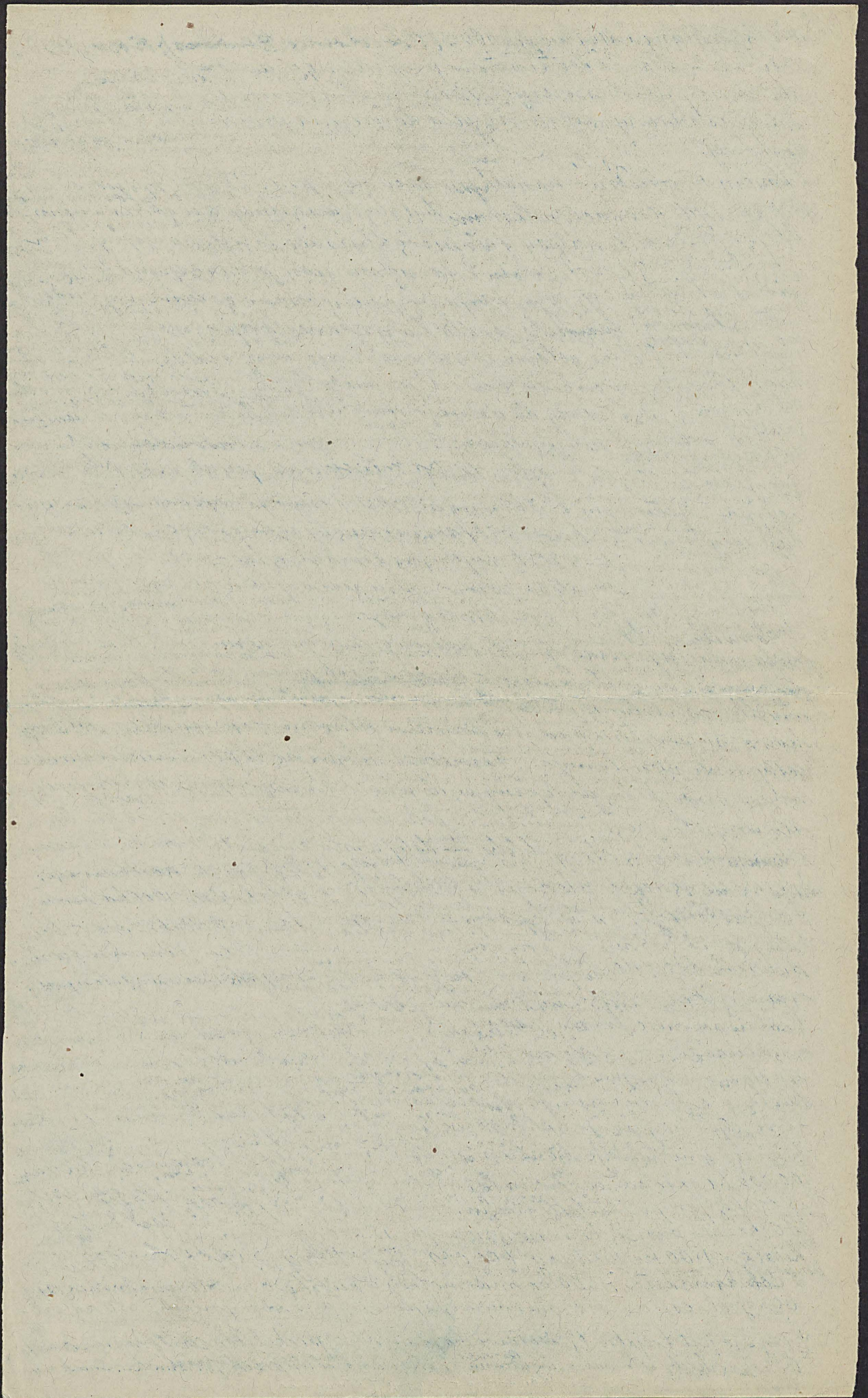
⁴/ kolędy, 8000 pudełek cukierków (tzw. „Armee-Bonbons"); 15.000 litrów rumu; 30.000 flaszek wody mineralnej; 65.000 litrów wina — i wreszcie 3600 l. nafty, 1000 sztuk świec i 120 kg. „mydła. Ostatnie trzy pozycje owiele za skąpe, więc uzupełniane z zakupów pułkowych i prywatnych. V/

Dla koni wychodzi z magazynu 360.000 kg paszy ziarnistej (owies, jęczmień, suchar koński lub melasso, a 270.000 kg siana i słomy. Osobno dostarcza się paszy dla bydła w własnej rzeźni.

W urzędzie prowiantowym trwa ruch, jak zaznaczono od samego rana, nietylko przez dzień cały, ale i przez większą część nocy. Rano całe zabierają „fasunki" ci które zjeżdżają kolejką, a o ile kolejka nie urządzona jeszcze gotowe, drogą wozy z całego odcinka Legionów. Magazyn kipi wtedy życiem; z szybkością nie do uwierzenia przenoszą się worki i skrzynki na wozy; chleb sposobem przerzucania cegieł praktykowanym na budowach wędruje na wózki, dużo krzyku, dużo hałasu — ale do południa już cały niemal magazyn wypróżniony.

Popołudniu spokój już większy, magazyn przyprowadza się jeszcze do porządku i przygotowuje wszystko na przyjęcie nowych zapasów dowożonych specyalnym pociągiem z najbliższej stacyi. Odbywa się to już w noc późną. Zapalają się lampy i pochodnie, lokomotywa wtłacza wozy pod rampę magazynu i pod kontrolą jednego z dwu z nich odbywa się wyładowywanie dwóch, trzech, pięciu, a owszem nawet dwunastu i piętnastu wagonów, które załadowane następnie pustemi beczkami, flaszkami i workami nad ranem odjeżdżają z powrotem. — Kilka godzin zdrzemnie się jeszcze żołnierz z urzędu prowiantowego, a już rychło świt zaczyna się praca na nowo.

Nie wszystko jednak z magazynów wychodzi bywa nam dostarczanem z magazynów wyższych komend. Chleb naprzykład wypiekany w własnej piekarni, część mięsa dostarcza nam własna rzeźnia, a także o część paszy musi się urząd prowiantowy sam starać.

Wskutek tego posiadamy więc jeszcze własną piekarnię, własną rzeźnię oraz magazyny paszy.

Piekarnia mieści się tuż przy linii kolejowej, niedaleko Legionowa w M. Składają się na nią olbrzymie baraki służące za piekarnię samą, magazyny mąki, dostarczanej z komend wyższych i wreszcie jako pomieszczenie żołnierzy. Wyrób chleba masowy, wszak wypieka się zwyż 8000 bochenków chleba dziennie. Przyrządzanie ciasta odbywa się w olbrzymich mięszalnikach, z których dzielone na kawałki, dostaje się ciasto na wagę, następnie do specyalnych form i wreszcie do pieca — których jest kilka o budowie piętrowej. — Wypieczony chleb zostaje do dwóch dni w piekarni, w magazynie (bo zbyt świeży niezdrowy), a następnie

---

V. Papierosów żołnierskich wydaje „trafika" urzędu około półtora miliona, oficerskich 250.000 sztuk a ponadto 21.600 paczek tytoniu „Limito" miesięcznie.
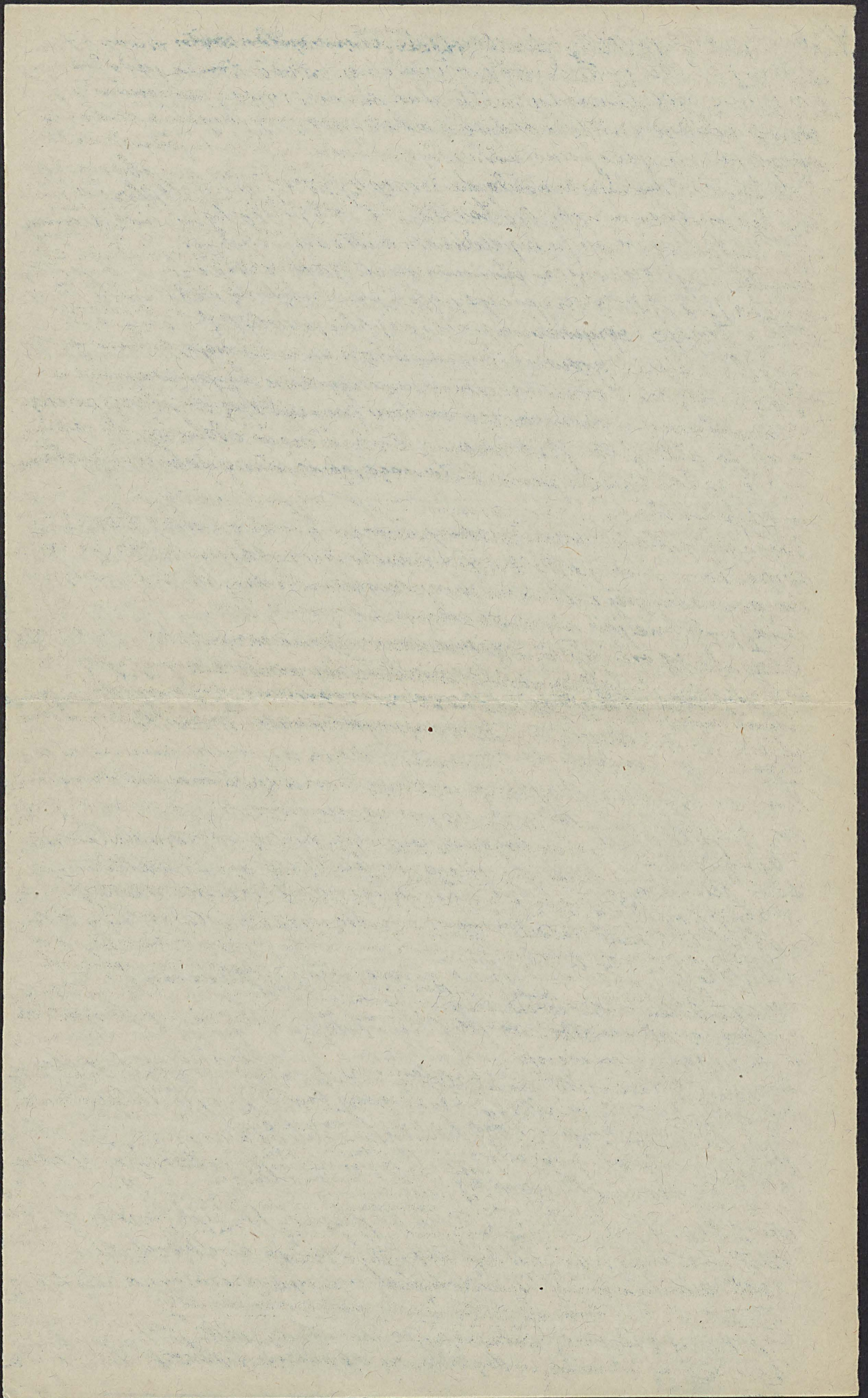
/ bywa koleją odsyłany do Urzędu prowiantowego.

Rzeźnia nasza znajduje się we wsi U., zbudowana jako baraki. Część bydła otrzymuje rzeźnia od armii, część zaś musi się starać w obrębie etapów drogą rekwizycyi czy kupna. Czem zajmują się specyalne oddziały rekwizycyjne, co pewien czas spędzające spore stada do U. – gdzie bydło idzie na oborę niejako na magazyn żywy, z którego według wskazówek Urzędu prowiantowego zabija się codziennie pewną liczbę sztuk potrzebną dla uzupełnienia otrzymanej z centralnych źródeł ilości mięsa. (Na stajni znajduje się stale kilka do stu sztuk bydła, o którego wyżywienie musi się starać sama rzeźnia względnie Urząd prowiantowy. W tym celu istnieją oddziały zajmujące się na tytułach rekwizycyą względnie kupowaniem siana, słomy, wogóle paszy, którą przysyłają pociągami do stacyi M. Stąd pewna, drobna część odchodzi do rzeźni, reszta zaś do Urzędu prowiantowego, gdzie służy jako uzupełnienie „fasunków".

Kogo zaopatruje Urząd prowiantowy? W zasadzie całą dywizyę Legionów t.j. brygady II i III. Praktycznie jednak prócz I brygady posiadającej z powodu swej samodzielności osobne urządzenia (podobnie jak się rzecz miała z brygadą II na Bukowinie) cały szereg oddziałów legionowych (detaszowane oddziały piechoty, kilka baterji artylerji, a obecnie cały 2gi pułk ułanów) z powodu zbyt wielkiej odległości od Urzędu prowiantowego nie korzystają zeń, a z najbliższych magazynów austryackich względnie czasem niemieckich.

Żywność wydana z magazynu wędruje teraz do pułków. Ciągnie polskiemi drogami cały tabor wozów, w popołudniu koło godziny czwartej zazwyczaj dostanie się do swej siedziby, do tzw. trenu pułkowego gdzie zarazem mieści się magazyn pułkowy, służący za skład chwilowy wnet bowiem zjawiają się wózki kompanii z swymi podoficerami prowiantowymi – i zabierają swoją część. Mięso, jarzyna, konserwy kawowe, herbata, masło, cukier i t.d. idą stąd prosto do kuchni; chleb, papierosy, cukierki, czekoladę i t.p. rozdzielane bywają na plutony w których znów odbywa się podział między żołnierzy, lub jak n.p. światła pomiędzy ziemianki.

„Fasunek" przyszedł z magazynu w pole, co końskiego dostało się koniom – o ludzi dbają kuchnie, te tak dobrze znane kuchnie polowe, w których wszystko zależy od zdolności kucharza, a także i od tego czy dany oddział ma nadzieję dłużej przebywać w miejscu, czy też znajduje się w ruchu.

Normalnie jednak, przeciętnie, strawa legionisty to: kawa konserwowa na śniadanie, zupa (rosół lub kapuśniak) mięso (rosołowe lub gulasz) i legumina (groch, kasza) na obiad; herbata z rumem albo winem lub kawa na kolacyę. Pół bochenka chleba wystarczy na dzień cały.

Dodatkowe, tłuszcze, słodycze i t.d. kupują legioniści już z własnych funduszów w kantynie legionowej czy pułkowej, albo w pobliskich niemieckich.
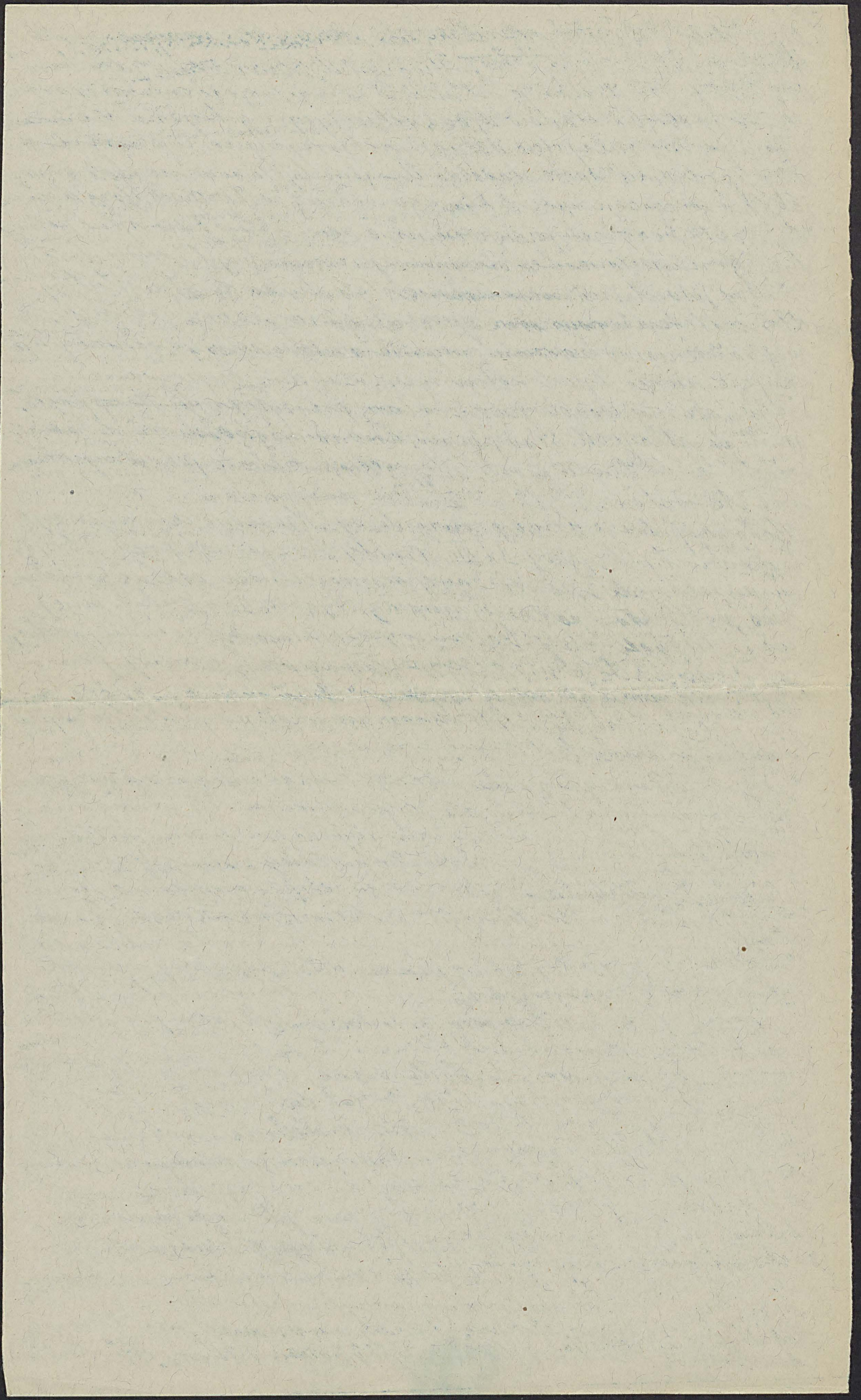
Wyjątkowo dobre „menaże" żołnierskie zdarzają się w poszczególnych oddziałach. I tak n.p. w baterji artylerji nr. 4, legendarny już kucharz ~~dz~~ Dyrda tak wybornie żywi artylerzystów, że oficerowie zrezygnowali z osobnej własnej menaży jedząc również z „kociołka." Śniadanie i tu jak wszędzie stanowi kawa czarna –, ale obiad jest już zgoła zbytkowny; zupa (w najrozmaitszych gatunkach), pieczeń (sznycle, zrazy i t.p.) legumina (ryż z słoniną, jakieś ciasta i t.p.) Na kolację prócz kawy lub herbaty znajdzie się coś słodkiego (chrust i t.p.) – a wszystko tymi samymi „fasowanymi" środkami jak gdzieindziej rzeczy proste i nieurozmaicone. Tu dało się to zrobić dzięki dobremu kucharzowi oraz specyalnym warunkom, natomiast gdy artylerya jest w ruchu przybiera i ta menaż i tu takie kształty „komiśne".

~~Menaże~~ Poza tem oficerowie nasi – jak w całej armii – korzystają z własnych swych menaży pułkowych względnie batalionowych, który to ostatni typ (poza wyjątkiem kawaleryi) jest [illegible]. Menaże oparte są na zasadzie pobierania przez oficerów żywności nie w naturze a w gotówce w formie t.zw. „relutum." Za to „relutum" nabywa się w [illegible] prowiantowym po cenach „fasunkowych" mięso, chleb, jarzyny, masło, wino, rum – resztę zaś artykułów potrzebnych do prowadzenia kuchni kupuje się na tyłach, przyczem ewentualny niedobór pokrywa się miesięcznie przez podział na wszystkich uczestników; kwota zaś zależy od „stopy życiowej" danej menaży, która w różnych oddziałach bywa różną. Wszędzie zaś „menaż" prócz restauracyjnego swego charakteru stanowi zarazem i rodzaj kasyna, miejsca jednoczącego i skupiającego oficerów w [illegible], wtenczas zaś w wieczornych pogawędkach.

W polu 4 kwietnia 1916. W. Mondalski

Sprawy wyznaniowe

Z cyklu „Legiony w zimie"

Drogi i treny

(Poleskie drogi. – Czas przemarszów. – Telefon drogowskazem. – Drogi zimowe. – Klasyfikacya dróg. – Wspomnienie z Karpat. – Las kury. – Podział pracy. – Półbatalion etapowy. – Pluton pionierski. – Mosty-groble. – Konstrukcya mostu. – „Prawdziwy" most. – Granice doskonałości. – Jak powstała aleja? – Tor kolejowy. – Oznaczenie dróg. – Estetyka drogowskazu. – Las treniarzowi domem. – Siedziby trenów)

Ktokolwiek – a więc wszyscy w polu stojący – miał jesienią sposobność przebywania choćby raz pieszo, konno, czy wózkiem tych przestrzeni, które stały się później odcinkiem Legionów, ten na wiosnę przyznać musiał, że dla ulepszenia komunikacyi zrobiono bardzo wiele, wszystko co się zrobić dało..

Jesienią były tu nie drogi, a jakieś bagna grząskie, jeździło się śladem kół głębokich gubiących się w jeziorkach błotnych, a często koń padły bywał drogowskazem. Na groblach rzuconych jak wstęga czarnego błota w topiel trzęsły się rozklekotane mostki jakieś pokryte wodą, gdzie koń gruntu (na moście!) próbować musiał i nierzadko łamał nogę.. Lasami snuła się sieć dróg, z których jedna od drugiej gorsza, biegnące wiorstami całymi równolegle, to zbiegające się i krzyżujące to znów rozchodzące się.. Biegną takie dróżynki z podal siebie, jedna od drugiej o kilka kroków zaledwie oddalone nieraz godziny jazdy powolnej, aż naraz któreś w bok strzela – i nic łatwiejszego, jak zgubić się w labiryncie takim, gdzie kraj cały, a zwłaszcza las – wygląda jak jedna droga czy raczej bezdroże.

Na takich to drogach – koło wsi, nad czarną wodą, zwykle mostek lepszy i młyn wodny przy nim – przesuwały się jesienią przez Polesie, wojska, konie, wozy. Co się kół natamało, co koni zginęło – opisywać trudno. Martyrologia piechura nie mniejsza, a gorsza – bo co droga to droga zawsze choćby i poleska. Kiedy zaś droga taka to jakiż musi być ten grunt po którym ona prowadzi z bagien na bagna! Nie rozkoszne to były czasy tych jesiennych przemarszów tam i z powrotem, aż się nareszcie front jakoś ustalił.

Ale już w tym czasie, już w listopadzie, nie oglądając się na niepewne jeszcze losy walk nad Styrem zabrano się do poprawiania dróg wszędzie gdzie najbardziej tego wymagała potrzeba. Waliły się w bagna drzewne pnie całe, kładły się na to stosy gałęzi i sypała ziemia. Droga zyskiwała na twardości, podłoże stawało się pewniejsze.. Na tablice przy drogach czasu jeszcze nie było, ale za to biegły już drogowskazy pewniejsze jeszcze od nich, druty telefoniczne, które oplątały się po lasach i polach niby pajęczyny jesienne, zwiastując zbliżającą się zimę.

Kiedy zaś zima raz już przyszła, znikła z nią i drogowa topiel poleska. Droga każda jakby się rozszerzyła. Nie zmarzłemi w grudę i wyboje drogami, a obok przez bagno zamarzłe i gładkie porobiły się zimowe drogi nowe, na których dawne stępa przechodziło w kłusa, a i zu – zabroniony zresztą – galop nierzadko. Konie i ludzie odzyskali fantazyę, wrócił rozmach i trzaskanie z bata zamaszyste a beztroskie niepomne onych dróg jesiennych – po których jednak więcej już jeździć nie miał treniarz nasz.

Ledwie bo tylko ustaliły się wojska na odcinkach swoich zimowych zabrano się zaraz do naprawy dróg.. Wytyczono wśród dawnych drogi najważniejsze; łączy front połączono drogą jedną, wyznaczono drogi odwrotowe, drogi łączące magazyny z oddziałami i zaczęto ich budowę – przygotowywanie ich takie, by na wiosnę, w czasie roztopów do wszystkiego się nadawały, zapewnia-

2/ już osiąga pełne maksimum ruchliwości.
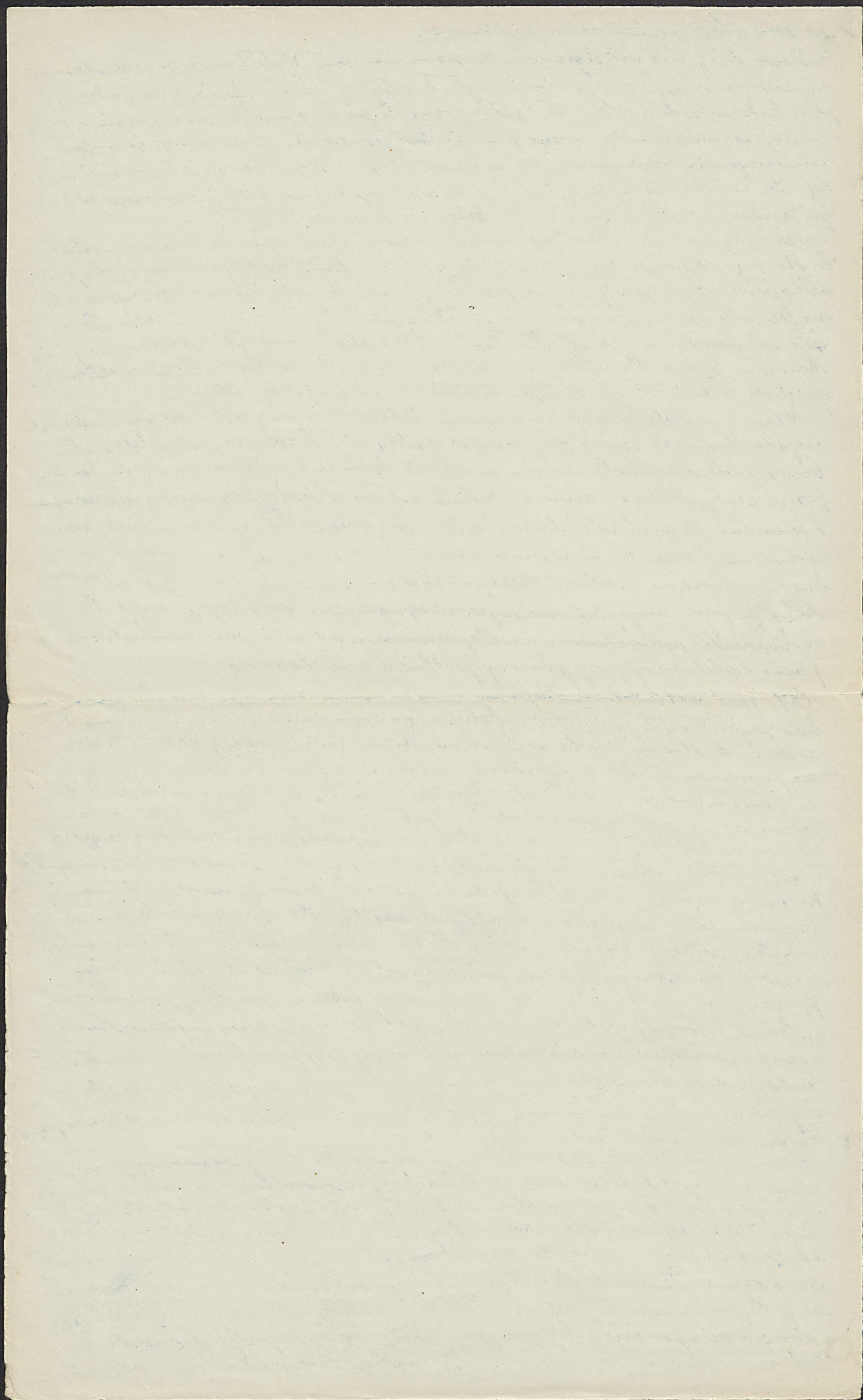
Budowa dróg nie jest Legionom niczem nowem. Wybudowały przecież sławną i trwałą przez bezdroża Pantyru, wybudowały czy tylko wygniotły niejedną przez bukowińskie pola — tu tylko przyszła praca na terenie innym i może mniejszą ilością sił. Droga przez Pantyr zatrudniła od razu większą ilość żołnierzy — tu rzecz miała się przeciwnie. Tam budowało się drogę i nic więcej; tu zaś równocześnie las aż huczał na ogromnej swej przestrzeni od łoskotu siekier, jazgotania pił i od młodej wrzawy wojackiej.

Drogi były tylko cząstką tego całego, aż kipiącego w swym pośpiechu ruchu i pędu budowlanego. Równocześnie wyrastały przecież z dnia na dzień, dziesiątki, ponad setkę baraków, grobały się i utrwalały drzewem ścinanem i noszonem z lasu na barkach legionistów okopy, wyrastały setki, tysiące ziemianek. Legiony ~~bud~~ zabudowywały swój skrawek z pośpiechem śmiało rzec można gorączkowym tym naturalniejszym, że wrzesień, a z początku zwłaszcza nawet, zima nagliła niedelikatnie wcale i bez roztkliwiań nad dolą żołnierza.

W tym nawale pracy koniecznym był też i jej podział. Okopy budowało wojsko liniowe samo przy pomocy oddziałów technicznych o tyle o ile one niezbędną była. Tożsamo baraki komend. — Ziemianki budował już z reguły żołnierz sam. — Wybudowanie siedziby Komendy Legionów i komend brygad zatrudniło oddziały techniczne, przyczem kompania techniczna Komendy Legionów musiała zająć się jeszcze równocześnie budową baraków pułku artylerji i zakładu sanitarnego dywizji. — Budowa dróg ~~przy pomocy plutonu saperskiego przy pionierskiego~~ przypadła w tych warunkach ~~półbatalionowi etapowemu~~ plutonowi pionierskiemu z kompanii technicznej, przy pomocy półbatalionu etapowego..

Co to jest półbatalion etapowy? Są to zrazu trzy, dziś dwie kompanie ludzi wydzielonych ze szpitali, z pułków, z domu ozdrowieńców. Pozornie zdrowi, przecież do służby w polu, w linii, niezdatni — pełnić mają służbę „lżejszą" na pierwszym etapie za frontem, i w tym celu pomieszczono ich przy Komendzie Legionów, gdzie zajęli całą dzielnicę, jakby osobne miasteczko „Pantyr". Jedna, pierwsza kompania została ~~po~~ rozbita i przydzielona jako osłona do rozmaitych pociągów prowiantowych i amunicyjnych oraz do magazynów. Pozostałe dwie pełnią służbę wieloraką. Stanowią przedewszystkiem pierwszą rezerwę oddziałów frontowych oraz osłonę i ochronę Komendy Legionów. ~~Uzo~~ Używane są dalej do służby stacyjnej, wartowniczej na kolejce polowej oraz jako załogi dla tłumienia zarazy i ochrona miejscowości opuszczonych przez ludność polską. W zakres ich wchodzi także pomocnicza służba sanitarna (usuwanie trupów i padliny), opieka nad grobami i służba policyjna w całym obszarze Legionów — (chwytanie szpiegów, eskortowanie ewakuowanych). Dalej budowa domów i schronisk; budowa dróg okrąglakowych i mostów i utrzymywanie tychże w stanie używalnym. Z wiosną wreszcie wydzielił ~~po~~ z siebie półbatalion oddziały gospodarcze celem uprawy roli.

Budowa dróg zajęła całą prawie zimę, przeciągnęła się aż we wiosnę, przyczem podział pracy nie był zbyt ścisły tzn. wykonywano pracę wspólnymi siłami, prócz paru większych o trudniejszych mostków, będących prawie wyłącznem dziełem pionierów.. Także słowa budowa nie należy brać w znaczeniu zbyt ~~ścisł~~ dokładnem. O budowę ~~ut~~ właściwą dróg tu przecież nie szło. Nie wytyczano nowych, a tylko stare doprowadzano do stanu używalnego nawet na wiosnę podczas roztopów. Najważniejszą więc rzeczą była budowa nowych mostów i grobel. Jedno i drugie oczywiście z drzewa, przyczem przejście z grobli do mostu bywa tak niewyraźne, że jedzie się setki metrów niewiedząc czem się jedzie
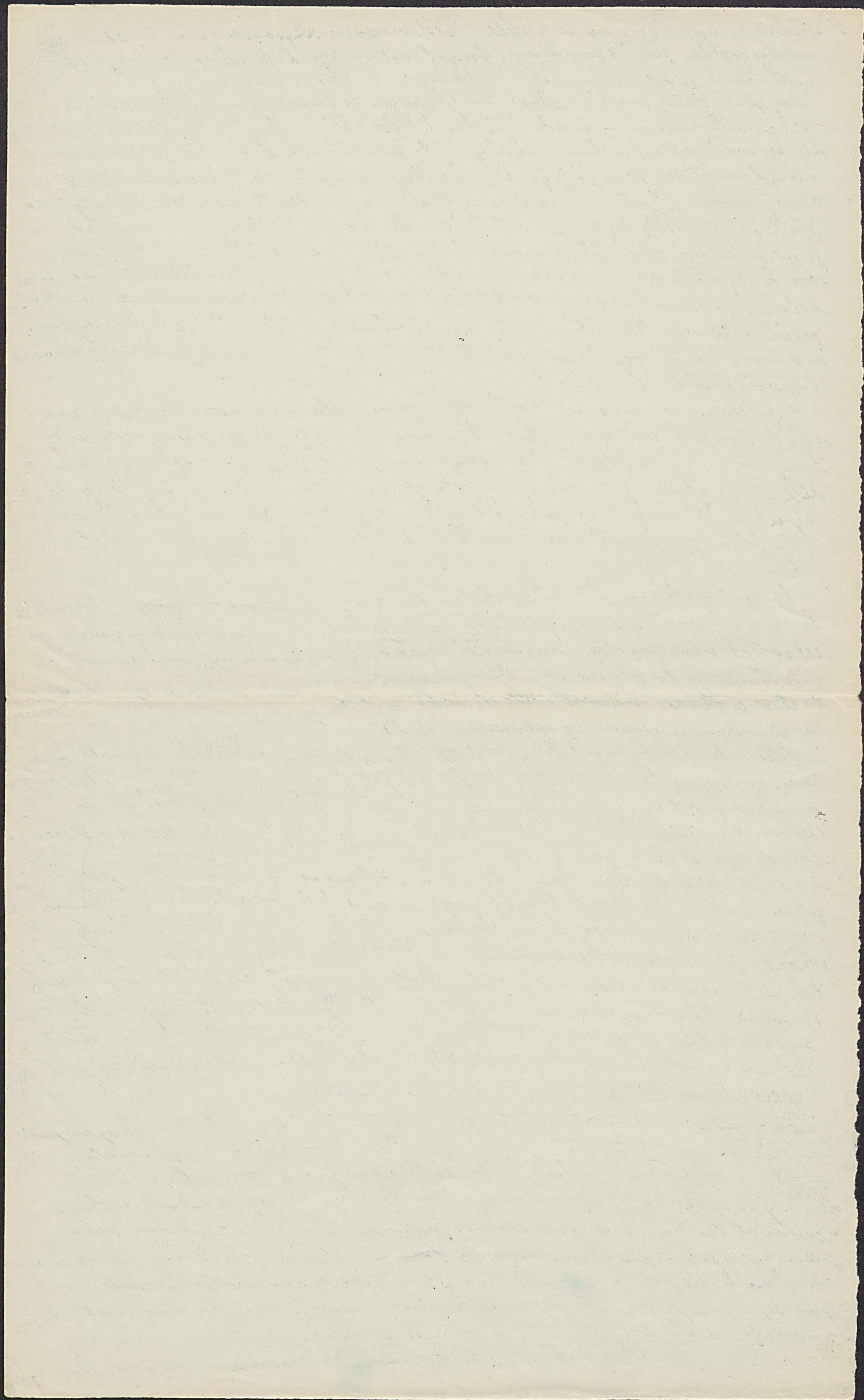
3/ właściwie mostem czy też groblą. Pod samym Legionowem są 3 takie mosty-groble. Jeden 80 m długi, drugi (imienia kap. Zagórskiego) mierzy 300 m, a ostatni z pozycji 2 brygady ma aż 700 m. długości.
Tam gdzie taki „most" przechodzi nad bagnem budowany jest na legarach, gdzie jednak przekracza wodę trzeba było bić piloty i kłaść most nieznacznie wznoszący się nad powierzchnią wody. Gdy powódź przyjdzie może woda nawet i nad most się piąć, by go jednak zabrać mogła, przy leniwym nurcie, nie ma obawy. Budowa mostu jest zaś zresztą bardzo prosta, tak jak grobli. Jak budując groble kręglaki wprost na błocie, tak przy moście kładzie się je na pilotach odpowiednio spojonych. Na to przychodzi nasyp. Kładzie się na kręglaki warstwę gałęzi szpilkowych drzew, sięgającą mogącą koniom po kolana, a na nie nasypuje się piasku, w braku jego ziemi i most, względnie grobla gotowa. Tak samo robi się względnie tam, gdzie droga zbyt rozjeżdżona wozy na własne bagienko. Wali się kręglaki, faszynę szpilkową i ziemię i cała budowa skończona.

Wyjątkowo stawia się mosty typu powszechnie znanego, wznoszące się o metr i więcej nad powierzchnią wody. Stoją takie mosty tam, gdzie rzeczka płynie zdecydowanem już korytem w niskim poziomie, albo tam gdzie specyalna konstrukcya terenu, albo rodzaj drogi tego wymaga. Większy taki „prawdziwy" most stanął n.p. między Legionowem a Urzędem prowiantowym na drodze którą poprowadzona jest kolejka polowa.

Z tem wszystkiem, jak widzę, daleko tak zbudowanym drogom już nie do nas, a nawet gminnych dróg galicyjskich. To prawda, ale główny cel został osiągnięty... nie będą zapadały się ani wozy, ani konie, jeśli nie kłusem to stępa względnie przejechać można. Że zaś wyjeżdżalne są te drogi teraz nawet i dla cięższej artyleryi więc uzyskano nawet to co jesienią wielce ryzykownem było.

Naturalnie nie cały labirynt dróg istniejących został objęty zamiarem tej budowy, tak że teraz istnieją tu drogi by je tak nazwać I-ej klasy czy „strategiczne" i drogi klasy 2giej o które im większe roztopy tem więcej nikt się nie będzie troszczył, a starannie omijał... Choć istnieje między tymi drogami n.p. unikat, droga prosta jakby sierpem rzucił, wiodąca mało wspaniała a szeroka aleja ciemnym środkiem odwiecznego lasu w rejonie 3ej brygady. Przygotowali nam ją Moskale na długie jeszcze lata przed wojną wycinając t.zw. „linię" wśród lasu, obyczajem tutejszej gospodarki leśnej zostawiając ją całą zawaloną drzewami. Przez przeciąg lat drzewa zbutwiały tak, że usunięcie zmurszałych szczątków pracą paru ludzi w przeciągu niewielu dni dało się uskutecznić. Powstała w ten sposób przepyszna i dziś uczęszczana droga zimowa. Jaki będzie z niej pożytek na wiosnę to się dopiero pokaże, choć podobno przejezdność prawie zapewniona ze względu na teren piaszczysty.

Jedna jest jeszcze, a ciekawa droga w obrębie Legionów, zbudowana już jednak siłami nie naszemi, a dużego oddziału robotniczego austryackiego, który się mocno nabiedził około 4 miesiące, niwelując teren, budując skarpy o drewnianej konstrukcyi, wbijając piloty w bagno i na nich tworząc nasypy. Nawierzchnią jej w łukach, gdzieniegdzie prawie serpentyną biegnie nasza kolejka polowa. Na drodze tej znajduje się jeden wcale poważny most, parę przejazdów i cała wysypana jest piaskiem zapewniającym jej suchość nawet w najgorsze deszcze, czego niestety nie da się powiedzieć o innych drogach.
Poza budową, ważne było jeszcze i niezbędne oznaczenie dróg, którego
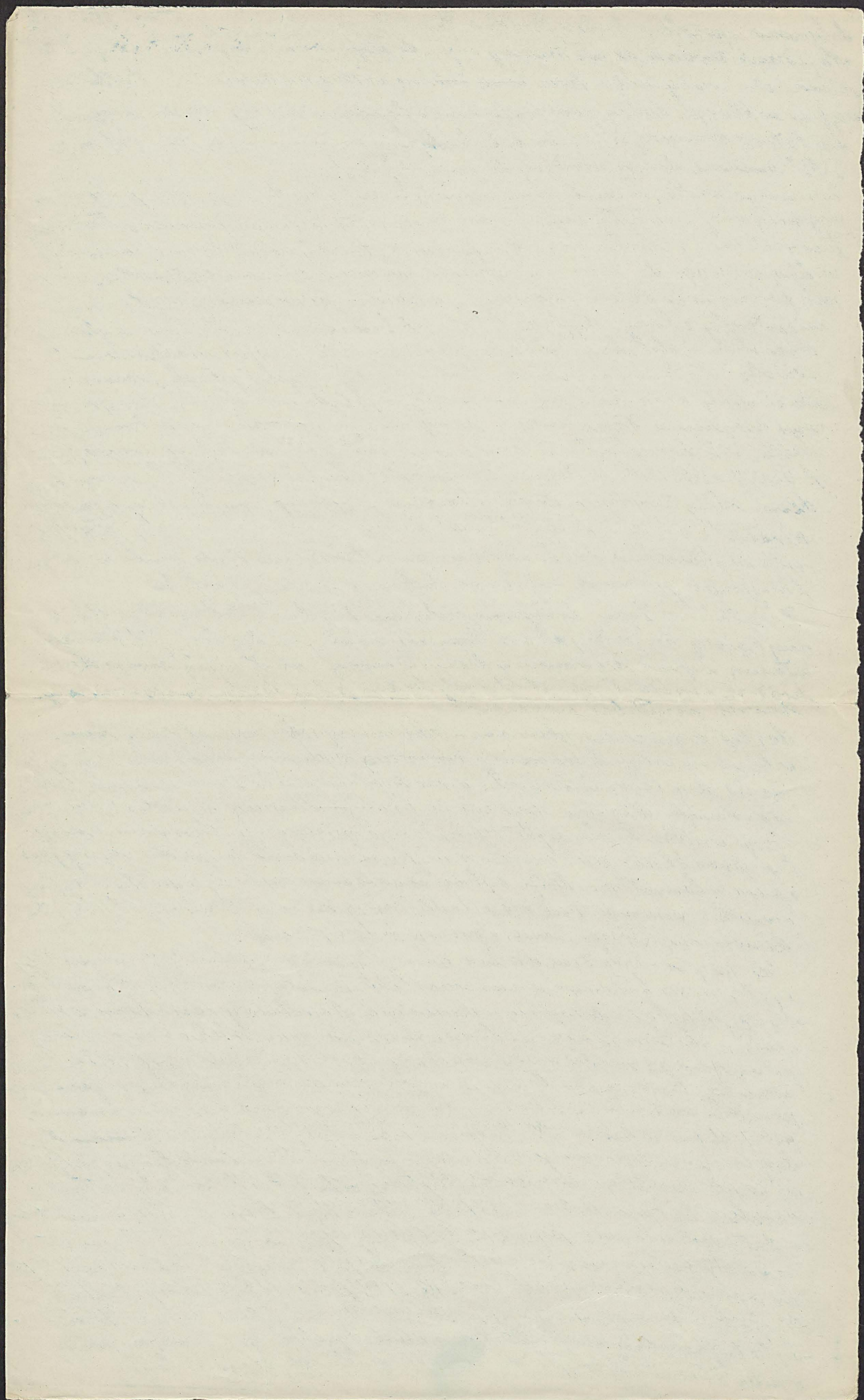
dokonano sposobem bardzo prostym, za pomocą tablic, dwojakiego gatunku. Na jednych tabliczkach są całe napisy n.p. „do Legionowa", „do pułku takiego a takiego", „do.." wsi tej a tej. Inne tablice noszą na sobie tylko litery i cyfry w których dociekły powierzchownie wtajemniczony zorjentuje się łatwo domyślając się, iż kabalistyczny napozór znak taki jak n.p. „4B", oznacza drogę wiodącą do czwartej baterji!

Zaznaczyć warto, że estetyczne zamiłowania i w budowie dróg dość tak prymitywnej znalazły swój wyraz: że mostki bywają otoczone ładnemi baryerkami, a zamknięcia ich w formie strzelistych bram nie zostawiają niczego do życzenia. Nawet drogowskaz znalazł sobie wdzięczną formę w kształcie skośnego przekroju pnia sosny czy brzozy nieodartej z kory. Wyglądało to tak jak nowe i zbanalizowane pensyonarskiemi obrazkami tabliczki stanowiące tu i ówdzie niezdrową „ozdobę". Na tem tle jednak i tak zużyta odzyskał ptaszki pieniek wdzięk swój i nie razi, owszem milej wygląda niż chwiejny drogowskazowa wyciągnięta łapa rzucona się gdzieś w przestrzeń a gwoździem przykuta. Na drogowskazie umieszczona jest zazwyczaj nazwa (lub litera) a strzałka wskazuje kierunek. Co kilkadziesiąt kroków, na każdem skrzyżowaniu dróg, a czasem i częściej znajduje się jedna a nawet i więcej takich tabliczek tak że wszelkie pomyłki i błądzenie wykluczone dzięki właśnie paru tysiącom tych znaków orjentacyjnych pisanych — dodawać chyba nie trzeba — po polsku..

Zresztą ci co tymi drogami jeżdżą nie błądzą i tak nigdy. Któż bo najczęściej tu jeździ jak nie treniarz, a taki zna las lepiej jak kieszeń własną, wyczuwa się w nim w dzień i w nocy — miał zimą swoje drogi krótsze i wiedział nawet którędy lasem jechać trzeba by zająca czy sarnę przydybać napewno..

Las był treniarzowi domem — jako że wszystkie niemal treny mieszkały w lesie na całej legionowej niemałej przestrzeni — zaczynając od Legionowa kończąc aż na froncie z jednej, a aż za stacyą kolejową z drugiej strony.. Zależało to od ich pośredniej użyteczności. Podręcznego wszystkiego tren pułkowy t.j. tren bojowy wraz z kuchniami musi być gdzieś blisko pułku. Trenowi prowiantowemu pułku lepiej już o parę kilometrów dalej, a dalej jeszcze wynosi się tren dywizyjny, wszystkie pociągi tzw. „sztafle", skoro są niepotrzebne, skoro i żywność i amunicyę dowożą pociągi kolei żelaznej..

Cofnęły się tedy treny w las, pierwej jeszcze niż komendy to uczyniły i jęły zaraz budować się na zimę. Pobudowały się zaś wszystkie mniej więcej jednakowo przyczem o miejscu decydowały ilość koni, wozów i ludzi.. Dla koni stanęły stajnie, najchętniej na stoku wzgórza, bo wtedy jedną ścianę ciepłą dawała ziemia, boczne ściany obsypywało się ziemią; budowę zaś drewnianą wykonywano z kręglaków wyściełając ponadto mchem i gałęziami; na wozy budowano też schronienia pod dachem, a ludzie.. albo budowali sobie tak jak w trenie Komendy Legionów zostającym pod komendą podpor. Michałowskiego ziemianki wcale wygodne, niezbyt raz zbytkowne, albo jak w trenie 3 pułku baraki. Że tu i ówdzie, części dalej ulokowanych trenów pomieszczą się w chatynkach, a konie w stajniach, to niczego nie zmienia w obrazie ogólnym.. Treniarze nasi przeżyli zimę w lesie.. niejedną zaś noc początkową i przy ogniskach nawet pod lichym dopiero co budowanym dachem. Wyglądało to malowniczo nawet, ale żeby wygodnie było, nikt, nawet najbardziej zapalony miłośnik koczowniczo-cygańskiego życia, nie powie.

W polu 8 kwietnia 1916.

W. Mandalski

Drogi i treny

Z cyklu: „Legiony w zimie"

Ułanów białych pułk...

(Skład pułku. - W rezerwie Komendy. - Karpatczycy. - Ostojacy. - Rozkaz sformowania pułku. - Leże zimowe. - Za frontem. - O 20 km dalej. - Za Kowlem. - Święta. - Pożary. - Powódź. - W Wostrzeliwanej wsi. - Pułk w okopach. - Straty. - Polowania. - Karnawał. - Pierwszy szwadron. - Szpital koński. - Nie pierwszy a drugi pułk. - Nowe mundury. - Na reorganizację.)

I

Skąd nazwa się wzięła, o tem później - dość, że już na wiele miesięcy przed ~~sfor~~ rozkazem Komendy Legionów organizującym pierwszy, przemianowany następnie na drugi, pułk ułanów Legionów polskich śpiewano wałczera w szwadronach ~~p~~ szóstym i piątym dość często i pozwalano melodyjną a ładną pieśń której końcowe, refrenem, powtarzające się słowa były te właśnie:

„Ułanów białych pułk..."

Pułkiem tym miały ~~być~~ stać się ~~przy~~ dwie ~~przy komendach były~~ w składzie brygad 2 i 3. wchodzące dywizjony: Karpatczycy i Ostojacy, podczas gdy Beliniacy przy brygadzie Piłsudskiego mieli zostać sformowani w pułk oddzielny.
Utworzenie pułku mogło - rzecz jasna - nastąpić dopiero w chwili zbliżenia się ku sobie rozdzielonych ~~dotychczas~~ aż do późnej jesieni dywizjonów... Zbliżenie to nastąpiło z końcem października, w początkach listopada. Brygada karpacka, a z nią i jej dywizjon jazdy przeniesiony został na Polesie przychodząc na sam kres ofensywy, w początek walk pozycyjnych, kiedy już ułanom nie wiele zostało do zrobienia, a raczej wraz z Ostojakami, którzy spędzili jesień ruchliwą, stanowić tylko rezerwę Komendy Legionów ulokowanej już z naczelną komendą brygad w Swiesi, przeważnie jednak wyniszczonej wsi za frontem, w tej samej wsi, która przypadła następnie ułanom na leże zimowe...
Stanęły więc oba dywizjony po ~~chatach~~ stajniach i chałupach, wciąż gotowe do służby i wciąż do niej - wałczera do ordynansowej i łącznikowej - wzywane... Zaczęło się życie pozycyjne, wspólne, a zarazem zbliżenie się ku sobie, co zważywszy tenże sam rodzaj broni, nie nastręczyło trudności.
Dywizjon karpacki - starszy, mający za sobą blisko już dwa lata walk, całe boje karpackie i bukowińskie z przesławną szarżą rokitniańską zostawał pod komendą rotmistrza Brzezińskiego...
Młodsi o wiele - choć między ~~nimi~~ karpatczykami nie mało - Ostojacy z pod komendy rotmistrza Ostoji, choć tyle miesięcy bojów za sobą nie mieli, choć od lata 1915 (dopiero) w polu, mieli przecież już momenta piękne, mieli za sobą całe miesiące walk codziennych niemal.
Jedni zaś i drudzy mieli dwie rzeczy wspólne: umiłowanie idei samodzielności ułańskiej - a wreszcie dawne marzenie o ułańskim pułku, do którego stworzenia - nic bardziej, jak właśnie te cztery szwadrony razem stojące się nie nadawało.
Marzyli o tem ułani, mówili oficerowie, a co najważniejsze zrozumiała Komenda Legionów, której rozkazem z 8 grudnia utworzony został pierwszy pułk ułanów, którego formowaniem od 1. stycznia 1916 miał się zająć rotmistrz Juliusz Ostoja-Zagórski. Ułańskich marzeń cel osiągnięty.
Czas i miejsce reorganizacji miały być określone później, a pułk jak dotychczas tak i nadal w tej samej wsi pozostał, urządzając się

czemuż lepiej i gruntowniej na zimę. Kancelarye tylko, i bardzo drobna cząstka ułanów znalazły pomieszczenie w chałupach, ludzie, jakby na pozycji, zaryli się w ziemianki, z których jakby spora wioska wyrosła na skraju wsi.. Konie część pomieszczono w stodołach i stajniach [illegible] ubezpieczonych jak się dało od mrozu – resztę zaś przeniesiono wraz z nieznaczną liczbą ludzi do miasteczka T. i do wsi C (a z tej do S. następnie) o blisko 20 km. dalej, gdzie i warunki wyżywienia i wogóle zimowania dla nich były lepsze.

Tak pułk zimował rozdzielony na dwie, a właściwie na trzy części, gdyż ponadto co wymieniono sporą część ludzi, a więcej jeszcze koni, znajdowała się przez za Kowlem w Rokitnicy gdzie była i kadra kawaleryi – z której wyrósł następnie szwadron pierwszy – i szpital koński z ~~[illegible]~~ wzwyż półtysiącem ~~końskich~~ chorowitych (nietylko ułańskich ale taborowych i innych) pacyentów, co wszystko razem zostawało pod opieką i komendą por. Kordeckiego..

We wsi stanowiącej siedzibę komendy pułku mieściły się na razie jeszcze komenda Legionów i komendy brygad, oraz przebywały oddziały wojsk stawiające dla nich osłony – w miarę jednak jak zima szła, wycofywały się z niewygodnego już miejsca sztaby.. Najpierw przeniosła się do lasu Komenda Legionów z dwoma swymi oddziałami, tak że odtąd cały ciężar służby lokalnej spadł na ułanów, radych mu zresztą, bo im mniej komend tem wygodniej można się było pomieścić. A tu już nawet były i święta za pasem, na które przygotowywano się solennie..

Splendoru tej świątecznej uroczystości dodały odwiedziny ks. biskupa Bandurskiego, który w dniu wigilijnym koło południa przybył w ułańską gościnę, podejmowany przez rotm. Ostoję i zabawił czas dłuższy nietylko w gronie oficerów, ale i między ułanami..

Wieczorem odbyła się wspólna wilia z kolendami, z opłatkiem i życzeniami, oraz z rozdzieleniem w dywizyonach podarków.. z kraju, z szwadronów; w dywizyonie zaś drugim także i podarków rotm. Ostoji, który [illegible] nie zapomniał ułanów..

Na zakończenie dnia przyszła niestety i illuminacya.. pożar we wsi. Spaliła się jedna tylko szopa, ale służąca na pomieszczenie koni, strata więc dość znaczna, choć nie tak rzadka. Przez zimę mieli ułani kilka takich pożarów, a przecież mniej niż inne pułki, którym na pozycji paliły się nawet i nie dwa ziemianki; przyczem rekord osiągnął jeden z aspirantów w pułku 4ym, któremu ziemianka spaliła się 5 razy, a on i tak szóstą (tym razem ubezpieczywszy już należycie rurę pieca polowego) wybudował..

Potem przeszły święta spokojnie, a po nich 31 grudnia z datą dnia następnego pojawił się pierwszy rozkaz pułkowy..

~~Zła~~ Zima, przerwana parodniowymi roztopami, które spowodowały istną powódź zalewającą ułanom większą część ziemianek, była w całej pełni; nie mącąc spokój, gdy wtem dnia pewnego zaczęli Moskale wieś ostrzeliwać.. Zrazu rzadko, potem coraz częściej. Dnia 31 stycznia od pękającego szrapnela zginęło 2 ułanów, i tych pochowano na miejscowym cmentarzu. Odtąd co dni parę powtarzało się takie ostrzeliwanie – nieraz i po kilkadziesiąt granatów ciężkiego kalibru w wieś wpadło – że strat dalszych nie było, to już chyba takie ułańskie szczęście nadzwyczajne.
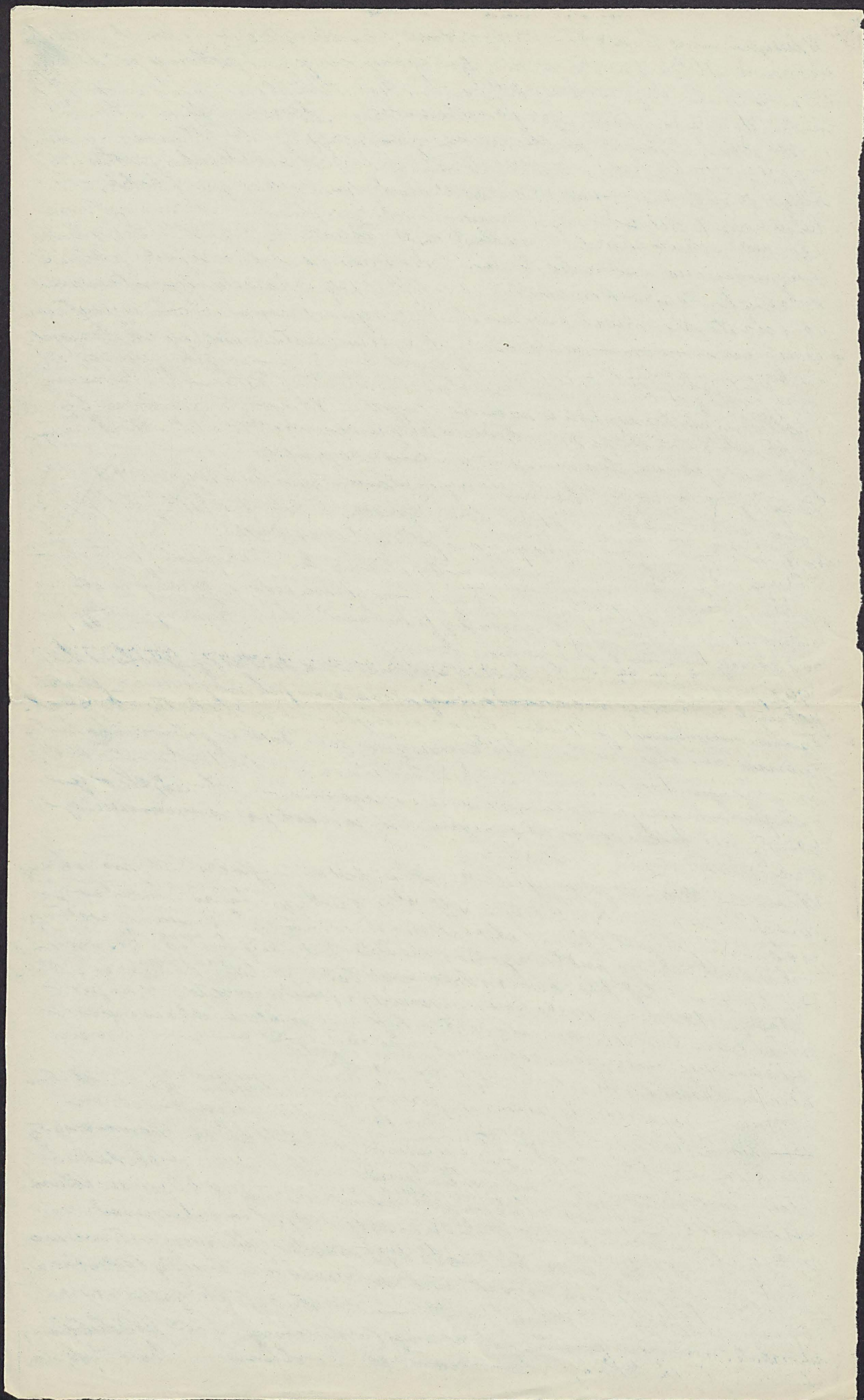
W lutym zaczęło się to — co każdemu kawalerzyście nie w smak: służba okopowa. Kolejno poszły na nią dywizjony, najpierw ~~p~~ 27 lutego drugi pod komendą porucznika Przyjemskiego ~~27~~, a potem kiedy ten 18 marca zluzowany został dywizjon pierwszy pod rotmistrzem Brzezińskim i trwało aż do przeniesienia pułku na reorganizację t.j. do końca ~~marca~~ niemal.
Trzeba było piechotną służbę w okopach pełnić na odcinku pułku szóstego. Żżymał się nieco ułan na kopanie ziemi i dźwiganie belek, ale ostatecznie dał sobie wytłomaczyć i robił przykładnie. Natomiast na placówki, patrole, wedety — ochotnie szedł.. Ochotnika bywało nawet kilka razy więcej niż potrzeba, bo już taka ambicja była ułańska pokazać że potrafią tosamo co piechota, a nadto więcej jeszcze bo: być ułanami.
Nie obeszło się jednak i bez strat. Na jednej z większych patroli zginął 3 marca od kuli na miejscu ułan Wróblewski Stanisław, a ułan Mielczarek otrzymał ciężką ranę postrzałową, nie licząc dwóch innych jeszcze lekko rannych. Na innej znów patroli dwaj ułani: Kokolski ciężko ranny, Pałkowski otoczony i kolbami zbity wpadli w niewolę rosyjską. Wszyscy z szwadronu 6go, który po rokitniańskim szwadronie 2gim największą liczbę strat — wszystkich naszych szwadronów — w tej wojnie poniósł.
~~Pod koniec miesiąca skończyła się ta ułańska służba okopowa. Także dywizjon pierwszy który luzował drugi, powrócił do wsi, skąd już tymczasem na rozkaz Komendy Legionów przygotowano wyja~~
Podczas gdy tak w ogniu, we wsi ostrzeliwanej lub w okopach, żyła część pułku, inna jej ~~prze~~ całe długie zimowe miesiące przebyła z dwiema ilości koni we wsi G. (dywizjon 2gi) i w miasteczku T. (dywizjon 1szy), jako że łatwiej było tu o wyżywienie koni.
Życie przybrało tu inne, bardziej urozmaicone kształty. Bliskość lasów pełnych zwierzyny nieprzepłoszonej strzałami jak na froncie pozwalała na urządzanie polowań, które nietylko rozrywką były, ale i praktyczną miały wartość: dostarczały mięsa... Drobne polowanka były na porządku dziennym — większe niektóre urządzał rotmistr Ostoja i przybywali goście z niedaleko zimującego pułku rotm. Beliny odbyły się kilka razy i tę jeszcze mając wartość, że ~~nawiązały~~ zacieśniły węzły koleżeńskie.
Ułanom, których przysyłano tu, ponieważ na wypoczynek, na zmianę, powodziło się nieźle zwłaszcza w G. Wieś zasobna i ludna — kwatery po domach; nawet i łaźni skwapliwie używano a zbudowanej według wskazówek lekarza pułkowego dra Nowierskiego nie brakło... Wieczorami zaś, karnawał był, ~~któr~~ a we wsi dziewcząt ładnych dość; któż więc weźmie młodym chłopcom za złe, że i co wczoraj z frontu wrócili i ci, co jutro mieli tam iść, zabawili się, potańczyli nieco? Tańce, zabawa głośna było tu więc, zwłaszcza w ostatku, na porządku dziennym. A zresztą służba, dbałość o konie dawało zajęcia dość.
Trzecia wreszcie część ułanów przebywała za Kowlem we wsiach ~~Wo~~ ~~ronnej~~ Rokitnicy i Woronnej, gdzie kadra zrazu potem szwadron pierwszy i szpital koński pod komendą por. Kordeckiego się mieściły. „Kadrę zamierzano już od ~~lutego~~ listopada na szwadron przekształcić, ale stało się to dopiero w lutym. Odkomenderowany 10 lutego por. Machnicki z 6. szwadronu przyjechał do Woronnej i objął ją jako szwadron 1. w sile 110 ludzi, z czego 60 trzeba było oddać jako uzupełnienie pułkowi. Z pozostałych wyrósł z czasem szwadron do siły 148 ułanów, 3 oficerów i 60 koni. — Z tem wszystkiem — trzeba było odbywać ćwiczenia, wyszkolić żołnierza prawie nowego (w znacznej części z pod Lublina) wyposażyć jako tako i postawić na nogi. Zrobiono istotnie tyle, że

4/ po końcu marca szwadron gotów był i można już było pomyśleć o połączeniu go z resztą pułku.

55

Najmniejsza część ułanów przebyła zimę w Rokitnicy, gdzie w szpitalu końskim mieszczącym z końcem marca około 540 koni – znajdowało się sporo koni ułańskich i zatrudnionych przy nich ułanów, obok których jednak przydzielonych było wielu innych żołnierzy, zwłaszcza z oddziałów trenowych. Komendantem szpitala był por. Kordecki, mając przydzielonych do pomocy podpor. Sokołowskiego i Tęgazarę, wszyscy trzej z pułku ułanów, noszącego już teraz od drugiej połowy marca oficjalny nr. „drugi."

Zmienienie nru pułku nastąpiło w tym właśnie czasie, a spowodowane zostało faktem, że i szwadrony rotm. Beliny wzrosły równocześnie do stanu pozwalającego na przeformowanie ich w pułk... Że zaś początki tamtego pułku dawniejsze są więc słusznem było, by raczej on był pierwszym – zwłaszcza, że – według tradycji 31 roku – nr. 2. nie jest do pogardzenia...

Uśmiechała się może także i nazwa z piosenki „Ułanów białych pułk," nazwa teraz tem aktualniejsza, że oto marzec przyniósł ważne narady w sprawie stworzenia nowego munduru Legionów. W tej sprawie odbył się w zimie szereg narad komendantów wszystkich pułków innych, jak to w Legionowie, jak to w „Rojowem osiedlu" narad w których brał udział i rotm. Ostoja.

Ostatecznie zdecydowano projekty, wzorowane na mundurach z 31. roku, z pewnemi koniecznemi dziś zmianami – a ułani: Beliniacy i Ostojacy zgodzili się między sobą o pułk drugi tak samo jak sławny niegdyś jego imiennik warszawski nosił będzie rabaty i lampasy białe. – Stąd nazwa pułku: białych ułanów

Koniec tych narad wypadł właśnie równocześnie z chwilą – gdy pułk otrzymał rozkaz udać się na reorganizację między Kowel a Brześć, dokąd 1. kwietnia ściągnęły wszystkie oddziały pułku, tak że zaraz mogły się rozpocząć ćwiczenia na które teraz dopiero jest czas, i te wszelkie prace jakie przeprowadzić trzeba, by na pierwszy rozkaz otrzymany pułk mógł stanąć gotowy i zwarty do boju...

Niezależnie zaś od tego – ponieważ już w okręgu etapów się znajdują – zaczęli ułani wiosnę... orką w polu

Ułanów białych pułk

Z cyklu „Legiony w zimie"

W pierwszej brygadzie

(Uwagi ogólne.– Ramię przy ramieniu.– Rozłąka.– Polem lasem – na kręglakach.– Wieś brygady.– Szałasy i ziemianki.– Siedziba komendy.– Pierwsze wrażenia.– W rezerwie.– Służba wywiadowcza.– Miesięczne prowizoryum.– Życie garnizonowe.– Ćwiczenia.– Szkoły.– O estetykę ziemianek.– Kasa oficerska.– Fundusz im. Piłsudskiego.– Kasy podoficerskie.– Kantyny.– Kasyna.– Orkiestry.– Biblioteki.– ~~Sport~~.– „Prasa".– Sport.– Malarstwo.– Portówki.– Sprawy sanitarne.– Instytucye samodzielnej brygady)

Nie jest brygada pierwsza nad drugą, ani ta nad trzecią. Biją się wszystkie jednako i jednako swój obowiązek pełnią. Wszystkie mają w swych dziejach miesiące walk i dnie chwały – mają trud żołnierski i mają w sercach miłość sprawy... Tylko typ ogólny jest może trochę inny, tak jak się w odosobnieniu inaczej wyrabiać musiał – i większy jest może tu i ówdzie sentyment dla tych którzy byli pierwsi...

Ale poza tem różnic większych między brygadami niema, i mylą się ci w kraju, którzy o nich myślą i mówią. Nic żołnierzowi bardziej obcem nie jest, jak te fraszki i kwestye drobne, nic bardziej śmiesznem nie jest jak wyszukiwanie różnic tam gdzie ich niema, zasadniczo być nie może.

Był czas, krótki co prawda, jesienią – gdzie biliśmy się razem, gdzie wszystkie trzy brygady ramię w ramię o siebie oparte szły naprzód przez Wołyń aż na pozycye dzisiejsze.

Potem nastąpił rozdział, dyslokacya oddziałów i pierwsza brygada z żalem żegnana i z żalem żegnając bratnie pułki odeszła na oddalony o kilkanaście kilometrów odcinek. Było to w początkach grudnia, w czasie więc kiedy definitywnie ustalał się front Legionów...

Pierwsza brygada stanęła zatem osobno, a że ponadto i w rezerwie, to i warunki zimowania ułożyły się inaczej i życie poszło innym – choć zasadniczo nie bardzo różnym – trybem...

Nie w okopach się rozłożyła po wsiach opróżnionych, na pół zniszczonych.

Jedzie się do brygady z Legionowa lasem najpierw mijając futory, po drodze wieś któraby wiosną mogła być bagnem, gdyby jej zimą nie utrwaliły rzucone pomosty... Potem wjeżdża się w wieś dużą, zasobną widać – jakby z rozmiaru domostw sądzić należało – mija się cerkiew zieloną na górce, a u stóp jej groby czterech ułanów Ostojaków i przez tor kolejowy na poprzek wjeżdża się na drogę w swoim rodzaju jedyną: 10 kilometrów pomostu rzuconego w bagno i wodę... Na takiej drodze koń idzie równo, ale wózek skacze na belce każdem, każdem wstrząśnieniem rozbijając kości... Jedzie się taką drogą kwadrans, godzinę i końca jej nie widać... Wokoło las, z prawej strony tor kolejki polowej, przed oczyma plecy żołnierza-woźnicy kołyszące się w dzikich podrygach... Jedzie się, aż skończy się las i droga staje się szersza od pól rozjeżdżonych w których piasku mozolnie koła omijające starannie zbawczy na czas roztopów pomost, zdają się nurzać z cichą, szemrzącą szeptem ukojenia, rozkoszą...

A w dali widać już wieś, taką samą jak tu wszystkie, wieś o chałupach z pokrzywionymi dachami wieś w której zza ścian wydarły się jakby z krzykiem białe ściany baraków, wieś w polu, na piaskach, bezdrzewną, w której tylko tu i ówdzie strzela nagła ku niebu, bez najmniejszego logicznego uzasadnienia kępka z trzech czterech sosien, brzóz lub topoli...

Wieś zdala jakby pusta była i wymarła – ale im bliżej, ożywiać się zaczyna... Znać ruch, znać życie żołnierskie – i znać odrazu, że wieś za ciasna była... Chałupy zostały chałupami, ale obok wyrósł dziesiątek szałasów, wyrosły tuziny ziemianek niby kępki jedna przy drugiej – w tudzie i skądzie...

Brygada nie jest w tej wsi cała, ale nie jest też i sama. Skraj wioski zajęły niektóre urządzenia jednej z komend austryackich – ale pierwszy dom –

4/ większy – ongiś czasu przed wojną szkoła – to dziś siedziba komendy brygady. Nie dworek, a szkoła rosyjska, z której wyrzucono ławki i w której się dziś wojnę polską robi.. Na lewo pokój komendanta – brygadjer Piłsudski nieobecny – na prawo telefoniści, na wprost ganku trzy izdebki.. W pierwszej kancelarya oficerów sztabu w drugiej także się coś ustawicznie pisze i pracuje. Trzecia to ima[illegible] i sala wykładowa zarazem, co tem łatwiej przychodzi, że w komendzie brygady je się krótko i po spartańsku żyje... Ciasno, ciemno, niewygodnie – wrażenie pierwsze; serdecznie, dobrze i pewnie siebie – wrażenie drugie.. Za chwilę zaś już żyje się tem życiem tutejszem, słucha się tych trosk i niepokojów, dzieli się tęsamą wiarę i nadzieję – i wie, że żyją tu temsamem życiem co i u nas, w [illegible] naszej brygadzie – że „obywatel" tutejszy i „pan" przyjezdny to tacy sami jakby całą wojnę w tejsamej przeżyli brygadzie żołnierze tejsamej sprawy...

Treść tasama, jeno w formie kilka szczegółów innych.. Tosamo wiedziało się przed miesiącem i przed rokiem, tylko miło jest stwierdzić teraz osobiście i na miejscu.. nietylko w komendzie, ale i po pułkach, których dwa: ~~piąty~~ siódmy (bliżej komendy) i pierwszy w tejsamej wsi się rozsiadły, podczas gdy ~~siódmy~~ piąty jest we wsi drugiej opodal, a kawalerya pułk. Beliny dalej jeszcze..

Brygada stoi w rezerwie, to znaczy, że większość jej na leżach, we wsi – część zaś: ~~pięć~~ siedem kompanii i jeden szwadron stale w okopach, które ~~tu~~ stąd są o 7 km. odległe i wcale ~~nie inne~~ nie takie niż indziej. Tu już natura sama rozdzieliła walczące strony, kładąc się między nie bagnem, ale już nie tem płytkiem wąskiem bagniątkiem, które jako tako choćby i ryzykując utopienie obejść można – lecz tem bagnem które zdaje się już dna i końca nie mieć, na którem cudem jakimś trzyma się las jeden a febra druga zgniłem tchnieniem w wieś dyszące..

Jest takiego bagna i po 11 km wszerz w miejscu niejednem – i dopiero tam gdzie suszej nieco zbudowały się okopy jakieś – i tam w ziemiankach siedzą kompanie. Służba wywiadowcza, bo tylko taki rodzaj walki tu możliwy, staje się ~~tu~~ rodzajem myśliwskiego sportu.. Przez te bagna niezgłębione prowadzą przecie pasy suchszej ziemi, na której co najwyżej po pas zapaść się można.. Po takich oto „drogach" w dzień, w dni parę wychodziły przed okopy oddziały myśliwskie („Jagdkommando") i zaczynało się polowanie ludzi na ludzi. Nierzadko udało się jeńca ~~et~~ ucapić, nieraz bywali ranni, trafiali się i zabici.. Gdy kompania (wyruszała) wracała z okopów to prawie zawsze jakaś jedna a czasem i więcej mogiłek za nią zostawało, i zawsze kilka a czasem i kilkanaście medali srebrnych przypadło w udziele..

Taka była służba pierwszej brygady jako rezerwy. A życie?

Na swoje miejsce obecne, na leże zimowe przyszła brygada dość późno, bo po 8ym grudnia – Pułki dostały we wsi swoje rejony, sprawiedliwie rozdzielone, ale do zamieszkania nie nadające się wcale. Chałupy zmienione były na stajnie, bez drzwi i okien, i ~~pod~~ sufit stosy gnoju. Więc pierwszą a mroźną podwieczór przybyłszy nie kwapili się legioniści do wnętrza, woląc raczej przy ogniskach biwakować na dworze. Nazajutrz dopiero przywrócili chałupy jako tako do porządku.. Mówiono, że będzie 8 dni odpoczynku. Nie było się więc co ~~[illegible]~~ zabierać do robót gruntownych.. Ale potem przyszło dalszych dni 6, i znowu sześć – trwało takto prowizoryum aż do 10 stycznia, kiedy przyszedł rozkaz zostawiający brygadę w rezerwie.. Do tego czasu pobudowało się trochę ziemianek, potem więcej jeszcze, żołnierz zamieszkał wygodnie; kompanie, bataliony, pułki obok siebie w ziemiankach; chaty pozajmowane na kancelarye, izby chorych, prowiantury pułkowe, łazienki i t. d...

W przeciwieństwie do innych brygad, pierwsza żyła zatem przez zimę całą życiem garnizonowem – co po uciążliwych walkach jesiennych w których pułki stopniały do połowy, było ~~[illegible]~~ jakby zbawieniem, dało żołnierzom możność wytchnięcia, pułkom uzupełnienia się powolnego i zreorganizowania. Stałe ćwiczenia w musztrze, silny rygor – odnowiły i wzmocniły

3/ dyscyplinę, na którą położono silny nacisk, bez względu na stosunki obywatelskie. Dalej odbywało się kształcenie żołnierza w strzelaniu – a szereg szkół po pułkach prowadzonych pogłębiał wiedzę wojskową zarówno praktyczną jak i teoretyczną:

Szkoły (z pewnymi modyfikacyami) w różnych pułkach były następujące:

1) Szkoły podoficerskie wyższe (zazwyczaj 1 na batalion). W nich musieli brać udział wszyscy podoficerowie dla powtórzenia i przypomnienia wiadomości teoretycznych itd., by uzupełnić braki a zarazem stworzyć gwarancyę iż każdy zna dokładnie swój zakres działania.

2) Szkoły podoficerskie niższe dla starszych żołnierzy i tych, którzy mają kwalifikacye na podoficerów. Prowadzono systematycznie naukę teoretyczną w zakresie sekcyi i plutonu. Po skończeniu kursu egzamina, ale bez awansów, bo na te przyjdzie czas w polu.

3/ Szkoła podoficerska sanitarna z awansami po jej skończeniu

Jako jedna dla całej brygady z powodu zorganizowania nowo plutonów telefonicznych przy pułkach istniała Szkoła telefonistów.

Tyle o życiu „służbowem", podczas gdy „prywatne" jak wszędzie cieszyło się dużą swobodą, choć nie bez zbawiennej nieraz inicyatywy „z góry" albo i „z dołu" – przeważnie oczywiście z góry.

Budują się naprzykład żołnierze ziemiankę wybudować, solidną, porządną – tak żeby komendant nie mógł nic zarzucić, w zasadzie nie sztuka. Ale trzeba też by była ładna. Komendant pułku – wyznaczy premię i rzecz się robi cudnie, jak z płatka, z emulacyą wszystkich...

Brygada, pułki, bataliony posiadają szereg własnych instytucyi. Są między nimi takie, które tylko tu istnieją jak n.p. Kasa oficerska I brygady – instytucya finansowa w Legionach najpotężniejsza, posiadająca dziś kapitału żelaznego około 300.000 Koron. Kasa ta powstała w ten sposób, że pewna, a nawet znaczna bo większa część pensyi oficerskich zlewa się w fundusz wspólny z którego wypłaca się następnie: zapomogi rodzinom zabitych, zapomogi rannym oficerom i legionistom a wreszcie inwalidom – przychodząc w ten sposób z doraźną pomocą w chwili najgorszej.

Znany w kraju „Fundusz im. Piłsudskiego" (wsparcia dla wdów i sierót po legionistach I brygady) rośnie nietylko składkami z zewnątrz, ale wydatną ofiarnością samych legionistów, którzy n.p. w tym już roku, w dzień św. Józefa patrona komendanta brygady zebrali i złożyli na fundusz we wszystkich 3 pułkach, szwadronach i przydzielonych bateryach ponad 15.000 Koron!

Kiedy już o sprawach finansowych mowa to wspomnieć też trzeba o kasach podoficersko-żołnierskich prowadzonych o ile w danym pułku istnieją przy kompaniach. Kapitał kasy powstaje z pewnej części żołdu oddawanej dobrowolnie. Kasy wypłacają zapomogi, udzielają pożyczek na żołd, załatwiają wreszcie pewne zakupy świąteczne, a prowadzone są przez najstarszego w kompanii podoficera

Z kasami jako „kooperatywą w wojsku" łączą się pod względem ideowym ściśle kantyny te kierowane jak wreszcie Legionów. Zasada antialkoholowa przyjęła się i tutaj, taksamo jak przeważnie wszędzie.

Życie towarzyskie skupia się w „kasynach". W tym celu taki n.p. pułk 5. buduje kolosalny barak mogący pomieścić 150 osób. Tylko kasyno to nie jest ani oficerskiem ani żołnierskiem, idea obywatelska udostępnia je poprostu wszystkim – którzy zechcą przyjść!
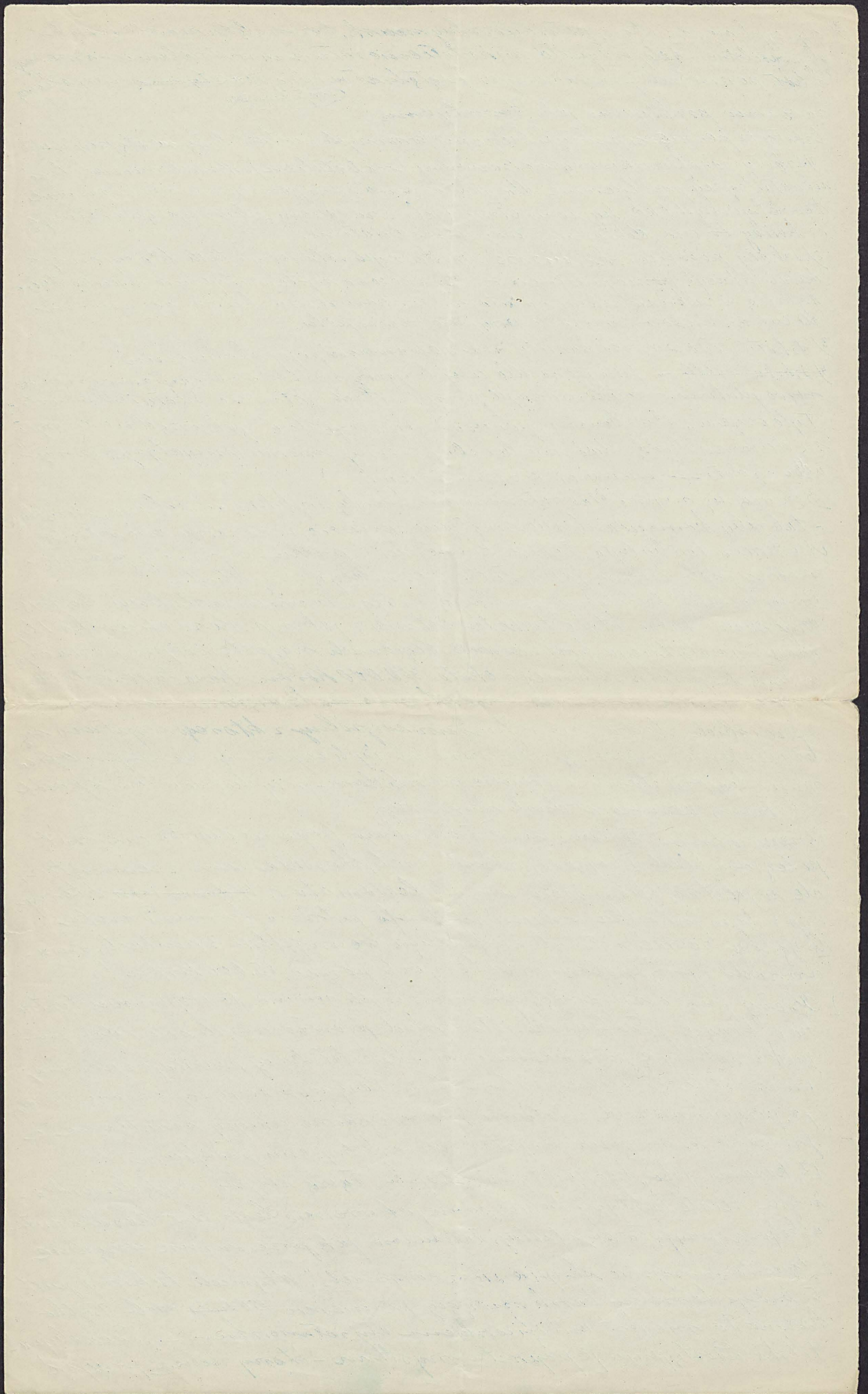
4/ na wykład lub do czytelni, na rzeczy czysto rozrywkowe.. W kasynie uprawia się też śpiew i muzykę – a nagół szło o danie możności wytchnienia żołnierzom inteligentnym o rozbudzenie życia towarzyskiego.–

Muzykę – prócz solistów, prócz skrzypiec, mandolin i t.d. reprezentują orkiestry pułkowe. Pułk siódmy posiada orkiestrę z 24, pierwszy kielecko-samborską z 34 ludzi. Specyalnych kompozycyi pułkowych poza „marszem adjutanckim" w p. 1. niema.

Potrzebę czytania zaspakajają skromne biblioteczki pułkowe, po kilkaset tomów liczące.. Prasę reprezentuje w pułku siódmym „Żuchowaty", w pułku pierwszym „Konferencya pokojowa" której pierwszy a zarazem zdaje się i ostatni, a szkoda, bo dowcipny był, numer wyszedł już z początkiem kwietnia.

W dziedzinie sportu przedewszystkiem football. Przy zasadzie równości w skład drużyn wchodzą zarówno oficerowie i żołnierze; a matche odbywają się prawidłowo, przy wielkiem zainteresowaniu widzów i w... kolorach drużyn... Poza tem dużą rolę grają zabawy: huśtawki, karuzele; przyrządy gimnastyczne: drążki i poręczki.

Szczupłe grono artystów grupuje się koło pułk. Rydza-Śmigłego, u którego w czasie wolnym przez część zimy była prawdziwa akademia malarska, choć za pracownię starczyła tylko izba niska a dość ciemna... Obok na drugiej stronie w kancelaryi pułkowej „drukowały" się na „opalographie" widokówki polowe rysunku młodszych malarzy, w pomyśle nieraz nadzwyczajne, w wykonaniu dostosowanem do sposobu reprodukcyi – nadewszystko zaś bardzo nieliczne i przeto teraz prawdziwe unikaty....

Powracając do urządzeń ogólnych w pułkach i brygadzie, są one takie jak w reszcie Legionów.

Pod względem sanitarnym każdy pułk posiada swą izbę chorych, swoją łaźnię i swój desynfektor. Brygada ma swój zakład sanitarny – zajmujący się też ogólną hygieną. Łaźnie pułkowe parowe w typie rosyjskich bani..

Z dalszych urządzeń jako samodzielna posiada brygada własną pocztę polową, własny urząd prowiantowy, piekarnię i rzeźnię pełniące – tylko w skromniejszym rozmiarze – tę samą służbę co odnośne zakłady naszej dywizyi.

Brewel 25 kwietnia 1916.

W. Mondelski

Cmentarze i mogiły

(Groby i krzyże. – Cmentarz wojenny. – Brzozy i świerki. – Grób por. Sternschussa – Pięciu legionistów. – Ułańska mogiła. – Grób przydrożny. – Cmentarz ~~wilcz~~ wilczecki. – Siedmiu oficerów. – Dwaj ułani. – „Polenhügel”. – Cmentarze na froncie)

Co jest od nas, co jest od tej wojny trwalsze, i co zostanie tu, gdy nas już nie będzie, to cmentarze one i mogiłki szeroko po wołyńskiej i poleskiej rozsiane ziemi. Gdzie stąpisz groby, we wsiach, przy drogach i w polu, na każdym cmentarzu znajdą się mogiły nasze, jedne zdobne i w pamięci jakby żywe, drugie smutne i zapomniane – a tylko napis mówi, że tu legionista leży. Są jednak i krzyże bez napisów, a tylko opowiadanie kogoś, kto wie napewno lub z dziesiątych ust zasłyszał stwierdzać się zdaje, że w tej mogiłce bezimiennej spoczywa żołnierzyk polski… Którego ~~ziemi~~ ziemia przygarnęła, zimą śniegi otuliły, a wiosną klekot nastaje bociani i swojskiego ptactwa ciąg wiosce mówiący z ojczyzny.

Leżą tak te groby i cmentarze po Polesiu całem, są gdzie stąpisz nogą, ledwo na krańcowej stacyi, skąd już tylko godzin kilka do frontu naszego – wysiądziesz, już oko w oko staniesz wobec mogił mówiących w milczeniu swojem: Tu Legiony są, tu się biły, i tu trwają jeszcze.

Jest za stacyą w Maniewiczach cmentarz nowy. Nie było go tu nigdy, aż wojna przyszła i śmierć poczęła czynić kośbę krwawą, aż rozkrzyczały się nad tymi piaskami, lasami i bagnem bezkońca armat basy mocne, aż rozświegotały się wśród pól kule lecące jak ptaki złe a kąśne, jakoby złośliwe…

Potem front poszedł dalej, ale cmentarz został na tle brzóz i sosen szumiących przy dróżce wiodącej hen w las i bagna, obok pól szarych, w piaskach, które jeno ~~j~~ wiatr jesienią przewiewał ~~sz~~ siejąc ich pył żółto-złoty, a zimą śnieg pokrył całunem srebrno-białym.

W brzezinowy go parkan bieluski zamknięto, w kratę [illegible] pełną i takąż bramę smukłą a strzelistą, za którą groby legły w rzędach długich, żołnierskie groby proste, a na nich krzyże białe z okrągłych pieńków brzozy cięte.

Na takim to cmentarzu spoczęły zwłoki porucznika Sternschussa. Jest w rzędzie drugim, śniegami do równa zawiana mogiła długa, a na niej krzyż i tabliczka od innych nieco jeno większa i pismem innem różnem zapisana:

„Ś. † p. Adolf Sternschuss, były podporucznik wojsk austryackich, z własnej woli prosty żołnierz wojsk brygady Piłsudskiego, zginął w walce pod Kuklami dnia 25. października 1915. – Cześć jego pamięci.

Tyle, i nadto nic więcej, jedynie tylko ta mogiła śniegami zawiana, pod którą śpi oficer-szeregowiec czynem i śmiercią dowodzący, że niema honoru nad zaszczyt stania się żołnierzem Polski wstającej; mogiła jak krzyk głośny w kraj wołająca purpurą krwi rycerskiej.
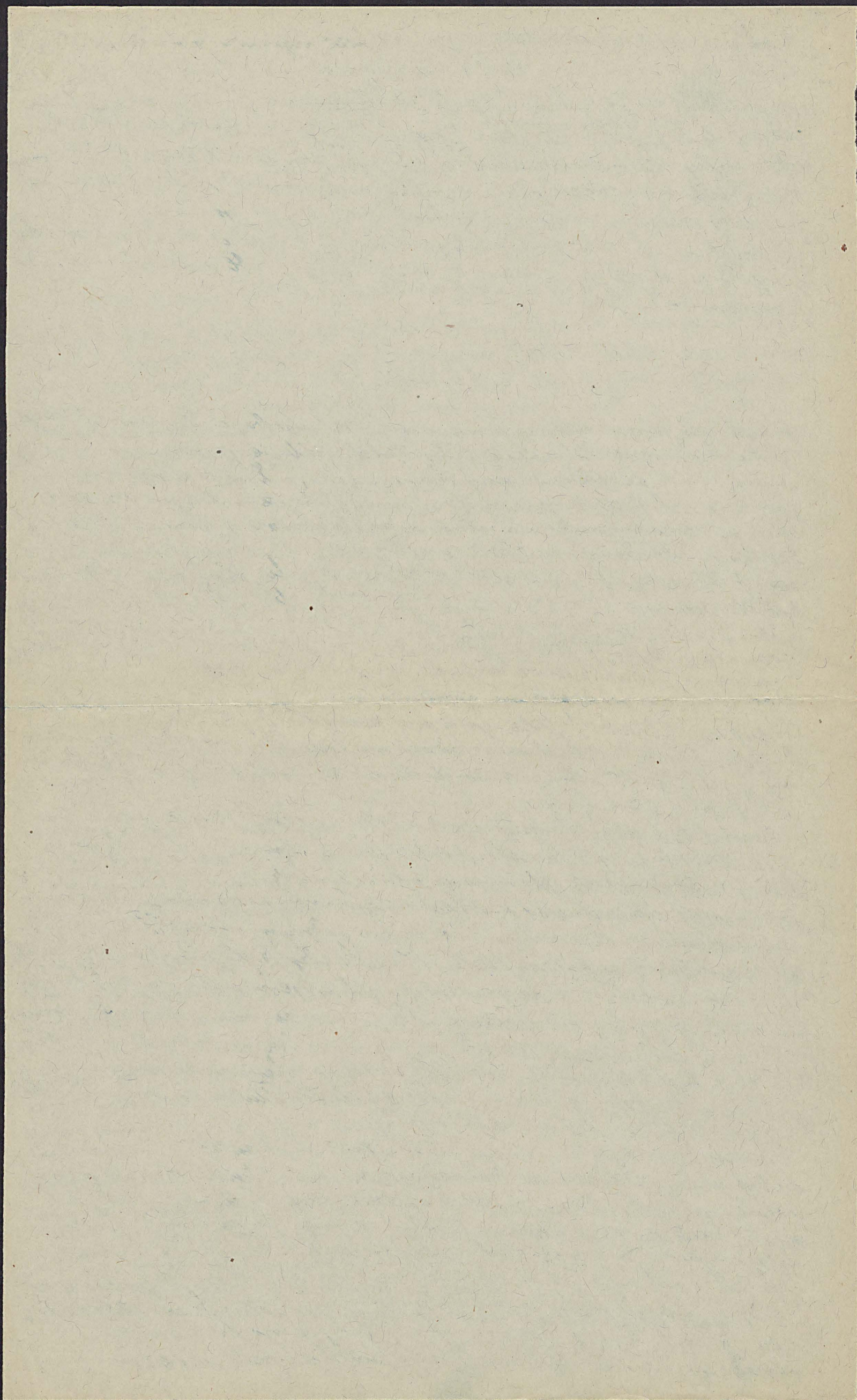
Obok zaś na tym cmentarzu jeszcze pięć legionowych mogił
wyrosło w których leżą: Rudziewicz Bronisław z I brygady (+ 27. X. 1915),
Bruchalski (?) Władysław 6 pp. (+ 28. X), Mierzwa Franciszek z I bry-
gady (+ 2. XI) Baliga Roman 3 pp. (+ 5. XI) i Radko Jan (+ 5. XI.)
Oto groby ich groby legionistów naszych na maniewickim cmen-
tarzu polowym otaczające mogiłę porucznika-szeregowca, jak
girlandę chwały świetna przeszłość wiążąca z przyszłością..
Opodal zaś we wsi, o parę kilometrów dalej, pod cerkwią ułańska
mogiła niewielka a na niej krzyż duży i tablica biała mówiąca
napisem że tu leżą

Oświl nas parę w Sewerynówce przy drodze, między chałupami — których
puste okna oczodoły świecą grozą taką, jakby jej jeszcze zamało z tej
wojny, i z tych grobów samotnych wiało, — leżą w obramieniu
parkanów zbitych naprędce trzy mogiły ~~...~~, z nich dwie
oficerów legionowych.. Z jednej ręka złośliwa czy przypadek jakiś
tabliczkę zdarły i gdzieś precz rzuciły, a śnieg przysypał, w drugiej
pod jabłonią i krzyżem nie wielkim leży chorąży 6 pp. adjutant
batalionowy Kazimierz Gwiazdomorski. Od kuli zginął.. żołnierz
był — a taki się wydawał zawsze jak panienka, subtelny taki i cichy..
Jeden z tych co to nowe w Polsce tworzą pokolenie, o których polska
ziemia w twarde swe uściski przyjmuje.. tak jak onych
6 oficerów na wilczeckim cmentarzu.
Cmentarz wilczecki! Któż go u nas dziś w Polsce nie zna? Chyba
dziecko każde wie o nim, że gdzieś na bagnach na ostatniej rubie-
ży jest cmentarzysko zwichrzone i dzikie jakby na rycerskie
stworzone mogiły.
Sosny rozsiadły się nad nim stuletnie i skrzętnymi konarów
szumią, krzyżów las stoi, a skrajem biegnie ~~...~~ okopów
linia żółta jako znak wojny, o której i bez tego rzekłyby grobów
dziesiątki, oplecione w parkanów koronkę ~~rozdzielające starannie~~
rozdzielającą je starannie tak że na jednym cmentarzu aż czte-
ry wyrosły: cmentarz tych co tu kiedyś żyli, legionowy, austry-
acki i niemiecki.. A legionowy z tych wojennych największy,
bo rosnący w ciągłych walkach od jesieni aż po samą wiosnę prawie.
Pierwszą dań krwawą złożyła tu pierwsza brygada z której spoczął
tu, przez kilka zaledwie dni samotny, „Izydor Leceniowski podporucznik
pierwszej brygady Legionów polskich poległy chlubnie za wolność Polski
w bitwie pod Miedwieżą dnia 9. XI. 1915"..
Po nim zaś w dwa dni wniesiono na tenże cmentarz 5 trumien
i obok siebie pochowano 5 oficerów z jednego tylko pierwszego
batalionu pułku 3go. Jak poszli razem w bój 4 listopada tak już
nie wrócili więcej, a dopiero w 7 dni po nim gdy oddziały nasze ruszyli
dalej wyparci spoczęli obok siebie w cmentarnych mogiłach:
kapitan Turkowski Zygmunt, który zginął z okrzykiem „Naprzód
chłopcy", i adjutant jego młody chorąży Majewski Konstanty,
i porucznik Zyszek Jan, śląskiej kompanii komendant, i
podchorąży Lejczak Antoni, który ~~padł~~ jak padł z szablą w ręce
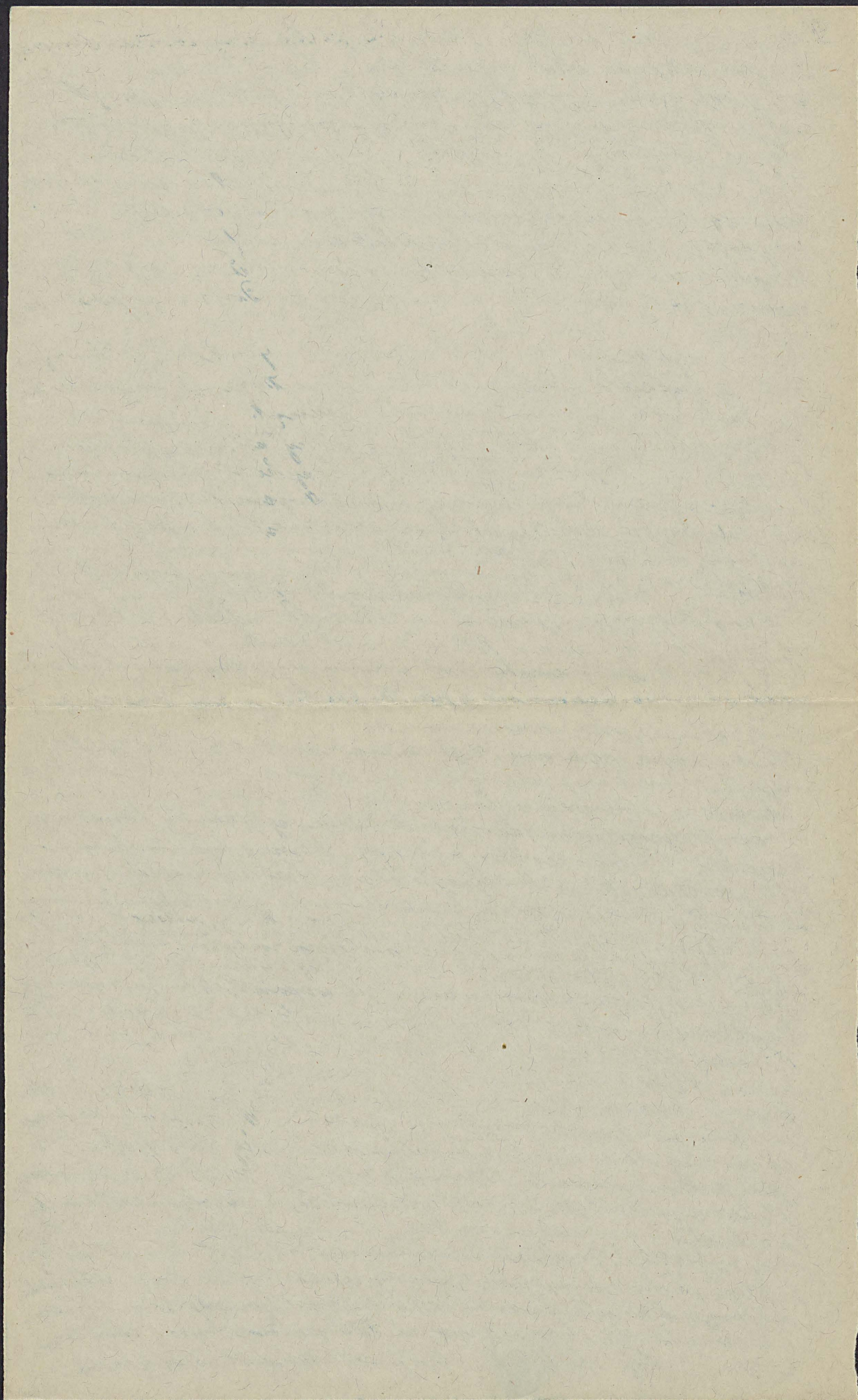
3/ prowadząc do ataku tak i z tą szablą pochowany został. Wreszcie z pułku 2go por. Zaleski Stanisław..
Groby ich razem w ramę brzozową ujęto, nad każdym krzyżyk stanął, a wreszcie zimą nad całym cmentarzem górujący biały krzyż stanął z napisem: Za wolność, całość i niepodległość.
Obok zaś zaczęły wyrastać groby dalsze.. Przybyła nowa oficerska mogiła: „Śp. Stanisław Mitera chorąży 6 pp. Leg. pol. Poległ na pozycji dnia 21. XI. 1915. Cześć bohaterowi!"
W samą wigilię Kotarba Paweł artylerzysta z 2. baterji na pozycji zginął i podczas świąt przez ks. biskupa Bandurskiego pochowany został
Po nim w pięć dni leg. Trojanowskiego Maryana z 3 p. 8 komp. 29. XII poległego na tym pochowano cmentarzu - aż wypełniła się cała kwatera i nowy rząd grobów stanął.
Pierwszy podwójny w ~~tabl~~ napis na tablicy, pod którą skrzyżowane dwie szable i oparte czako ułańskie i czapka strzelecka - głosi „Tu spoczywają ułani 6 szw. śp. Broda Wincenty i Majewski Michał. Polegli 31. I. 916." Dopadł ich szrapnel w ostrzeliwanej za frontem wsi i obaj od niego zginęli.
Obok ułan także 6 szwadronu Chrobski Stanisław. Poległ 2. III. 1916 na pozycji za okopami, wysłany na patrol, gdy ułani służbę pieszą w okopach pełnili.
Dalej jeszcze dwie mogiły z tablicami na krzyżach: „Major Stanisław umarł 28. II. 1916. Legionista 6 pp. Dla Polski." i leg. Henryk Sattler z II Brygady zmarł 13. III. 1916"
Tyle napisów i krzyżów i tyle mogił naszych na wilczeckim cmentarzu..
Dalszych już ~~na froncie szukać~~ po całem Polesiu, najświeższych na samym froncie szukać, ~~dzie~~ gdzie od ogromnej mogiły kryjącej zwłoki blisko 70 legionistów przy tzw. „Polenhügel" przy każdym pułku, przy każdym niemal batalionie wojenne wyrosły mogiłki, wojenne cmentarze
Polenhügel! grób nasz największy - i wzgórze krwią naszą drogo kupione. Nic, wydma piasku spływająca niezmiernie w bagno, a skraw ziemi nawet na mapie żadną nazwą nieoznaczony. Nazwę dało mu dopiero bohaterstwo polskie, (te dziesiątki trupów naszych z kapitanem Ocelmą-Tarkowskim i jego oficerami ścielące ~~wzgó~~ stoki jego przez tydzień cały aż odebrała je wraz z wzgórzem zaciętość polska z powrotem... Wówczas nie my, a Prusacy nazwali pagórek wzgórzem polskim, der Polenhügel.. Tam pierwsza, ale nie ostatnia na froncie stanęła mogiła. Wyrosło ich na froncie całym przy każdym pułku po kilka, a najwięcej przy pułku trzecim, trzymającym się przez całą zimę dzielnie, wśród gwałtownego nieraz ognia artylerji nieprzyjacielskiej a i małemi stosunkowo stratami
To tu, to tam wyrastała od czasu mogiłka, bywało, że i po cztery, po sześć naraz.. a na nich zaraz krzyże brzozowe rosły i ~~tabliczki~~ parkany, otaczała mogiłę cicha a troskliwa opieka żołnierska, przez którą nie miał się już kto grobem zająć, choćby z kraju, choćby z ojczyzny i rwały się serca kochające..
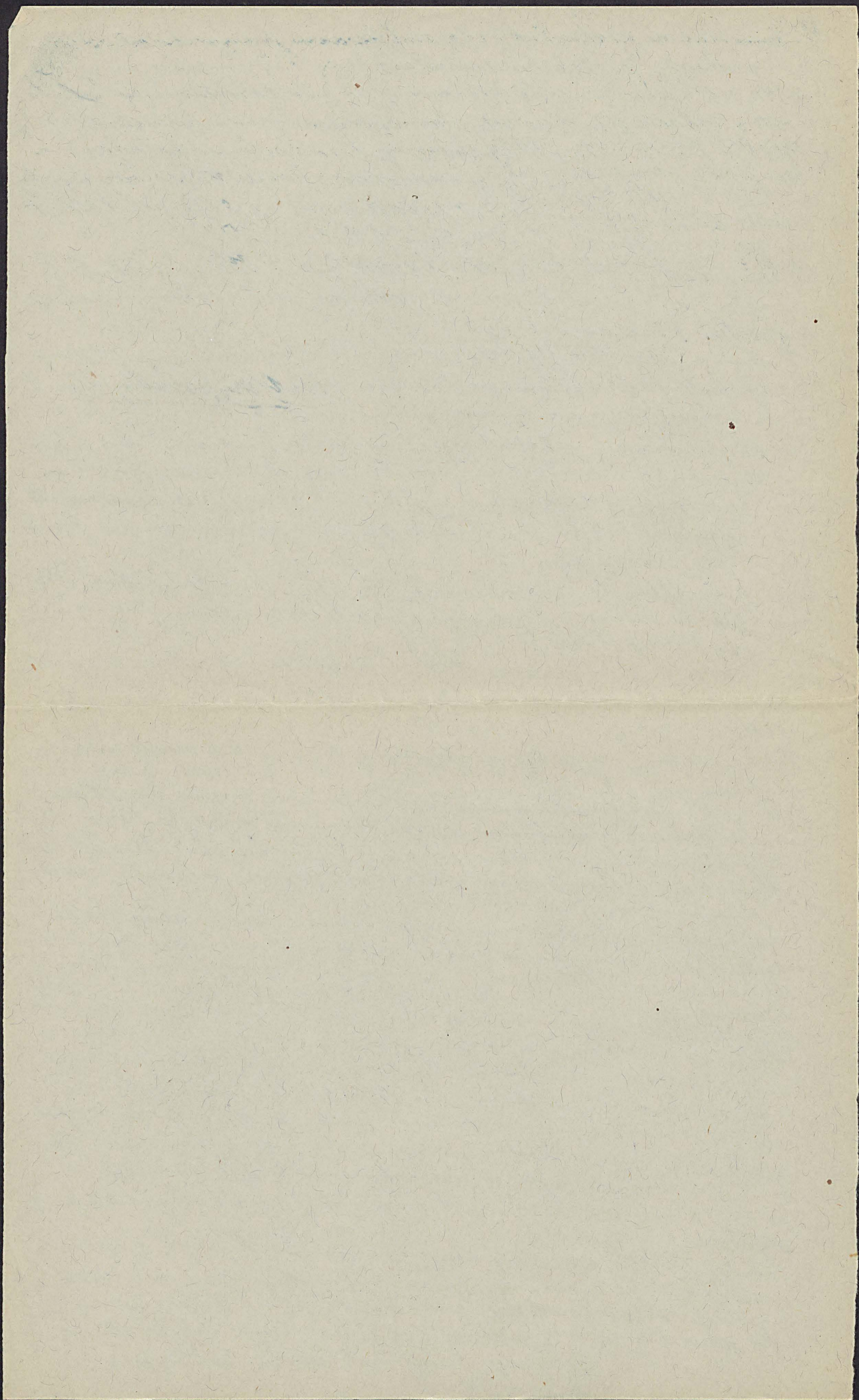
4/ Znów śnieg prószył jeszcze i okiściami przyprószał do tych ramion krzyża i zasnuwał mogiłę powłoką puszystą.
Górą zaś chybka [czasem] niestraszona wrona z krakaniem przeleci i krąg zataczając czarną plamą na całunie ~~śniegów~~ białym opodal przysiada, jakby szukając i szukając czegoś w tym wertepie śniegów przykrywającym wszystko i las i groby i okop i pole... poza którem zdaje się już nie być nic tylko żołnierska dola twarda i to krakanie złowróżbne...
Żali — i dziś jeszcze.. wróżbią nas kruki, wrony....?

W polu 14 marca 1916

W. Mondalski

Amentace invugity

64

Kowel, stacya Legionów

2 kwietnia 1916.

Od września roku minionego, właściwie od listopadowego ustalenia się frontu nad Styrem, Kowel gra naczelną rolę w życiu Legionów. Rzecz zupełnie naturalna, wszak to pierwsze większe miasto za frontem, stacya węzłowa, miejsce o które zawadzić musi każdy na front czy z frontu jadący.

Tym zaś którzy z frontu jadą, właściwie gdy celem „stwiłowej" podróży jest Kowel sam wydaje się miasteczko – na wiarę i miarę fantazyi – jakimś krajem zaczarowanym, przybytkiem wszelkiej obfitości i rozkoszy doczesnej. Pryskają jednak wnet złudzenia zaczarowanej od chwili wjazdu na dworzec dziwnie bizantyjski w swych kształtach a moskiewski w zniszczeniu. To co kiedyś miało być w zamierzeniu ładne a monumentalne, w wykonaniu już stało się brzydkie przy całej „masywności", teraz gdy kopciem porosły ściany, a drewno byle jakie, tarcica lub belek, przyczepiło się do muru wygląda dziwnie nędzne, niezaradnie, owiane jedy melancholią grozy wojennej, mimo której wre tu dzień cały raz życie, jako na granicy dwóch światów: etapu i frontu.

Bo Kowel to etap, wszystko zaś co na wschód z niego, to front, zaczynający od różnych tyłowych urządzeń, aż ku linii bojowej..

W Kowlu więc wszystko jak na etapie.. a przedewszystkiem dużo wojska z obu armii, z rozmaitych rodzajów broni, sporo też i legionistów, których większa tylko przebywa tu stale podczas gdy reszta bawi w przejeździe na front, lub z frontu na urlopy – głównie kręcąc..

W Kowlu nie widzi się więc nic tylko wojsko, sporo Żydów autochtonów (niemiły typ litwacki) – i szkaradne domy wyciągnięte w szeregu paru głównych ulic i labirynt uliczek drobnych – którymi po południu i zmierzchem spacerują także przemiłe, wystrojone, strojny jaskrawością fatałaszkowych jedwabiów i wdzięcznym szwargotem... grzech kowelski, złoty swój przeżywający obecnie okres. Podobno, tak mówią...

Ale to akcesorya tylko i dodatki – do ogólnego wyglądu miasta, które nagle przybrało – na moskiewskiej bizantyjszczyźnie rozkwitającej się w zieloności, siwości i żółtości domów przeważnie parterowych – charakter niemiecki przez ogromną obfitość szyldów nowych, głoszących, że tu mieści się „Krambude", tam „Kaffeehaus", tam dalej „Restauration." Kowel jest teraz pewnością miastem najbogatszem w kawiarnie i restauracye.. Każdy żyd otwarł teraz taki interes w którym można dostać „kawy" bez kawy, podłego piwa, lichej herbaty. Restauracye dzielą się na takie „Nur für Herren Offiziere" i „für Mannschaft" – a są ulice, gdzie w każdym domu przynajmniej jedna „kawiarnia" lub „restauracya" się znajduje – ale porządna jest właściwie tylko jedna „cukiernia wiedeńska", wiedeńska wszakże przed wojną.

Ale nie o tem chciałem wam pisać, nie o Kowlu bizantyjskim, i nie o Kowlu ulicznym a kawiarnianym, a o Kowlu Legionów, który
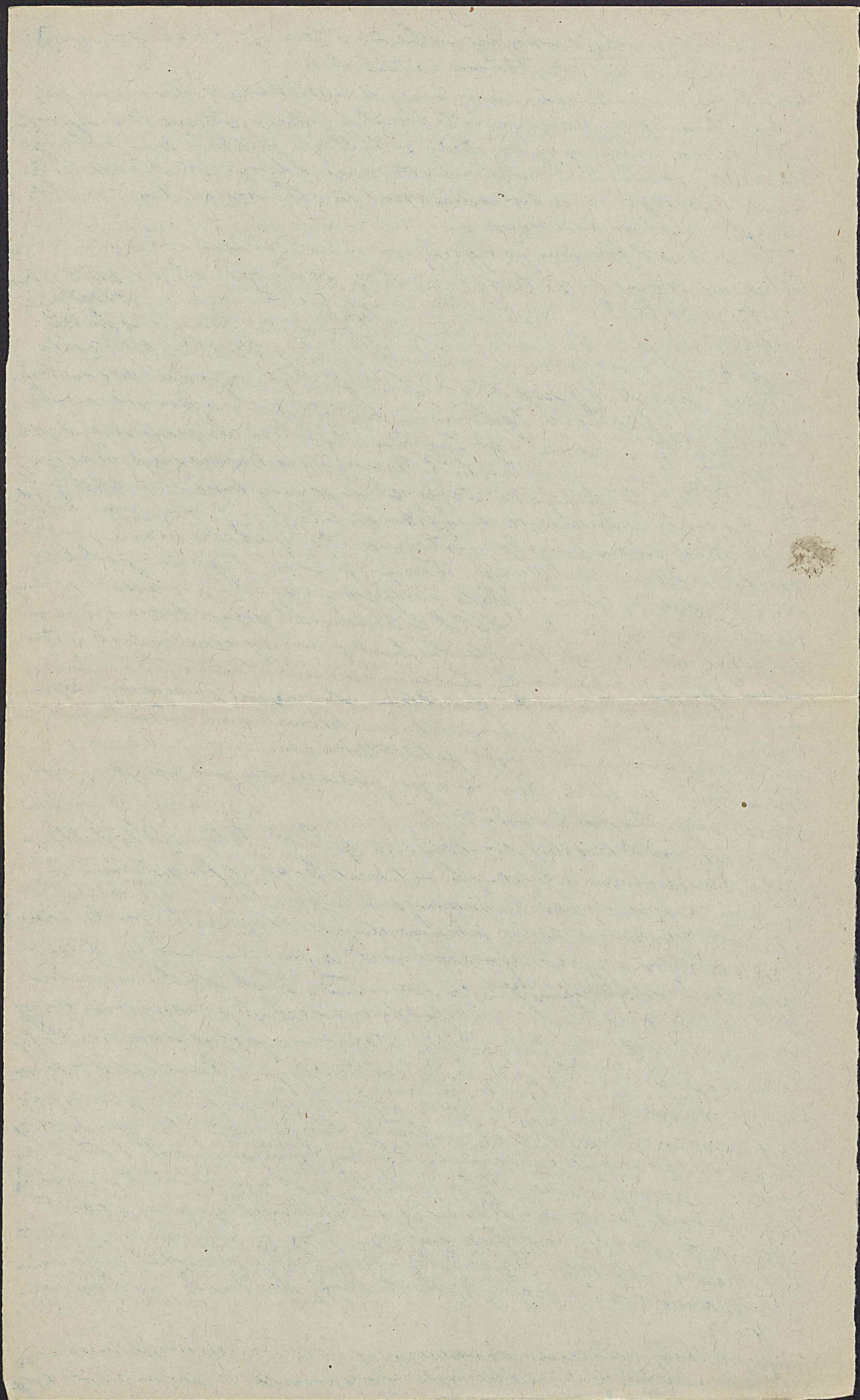
2/ przytulił się w cichej, spokojnej dzielnicy i tam żyje i pracuje, spełniając swą misyę pożyteczną i niezbędną.
Kowel Legionów to cały szereg naszych instytucyj, które muszą z frontem być, by pracować dla frontu, jako to: stacya transportowa i zborna, magazyny, warsztaty artyleryi, pralnia, sąd polowy. Kowel Legionów to wreszcie cmentarz na którym kilkanaście mogił naszych i szpital w którym garstka naszych legionistów chorych zakaźnie przebywa...
To jest Kowel Legionów, żyjący życiem własnem, oddzielony nawet od kolonii miejscowej, której z ogólnej liczby dusz około 2000 dusz zaledwie około 50 rodzin, wystraszonych zaciętą wojną, pozostało.
Przyjeżdżając do Kowla skierowuje legionista pierwsze kroki do stacyi transportowej i zbornej zwanej krótko „Komendą stacyi" na której czele stoi obecnie kap. Baczyński z paru dodanymi mu oficerami. Zadaniem jego odsyłać na front przybywających tu z szpitali legionistów. Tak dla przyjezdnych jak i stale przebywających tu żołnierzy urządzone są koszary, oficerowie otrzymują kwatery jakie są przeważnie... kowelskie t.j. bardzo wiele zostawiające do życzenia. Ale to już wina lokalnych stosunków, a nie komendy, za której staraniem powstała bardzo pożyteczna instytucya: „Kasyno oficerów Legionów polskich," gdzie zarówno stale przebywający jak i przyjezdny mają codzień świeże dzienniki, stolik do pisania z przyborami, i przedewszystkiem (a to w Kowlu bardzo ważne) smaczny i tani obiad, kolacyę, śniadanie.. Kasyno posiada własne pianino i jest istotnie jedynym tu punktem zbornym skupiającym życie umysłowe i towarzyskie — na które czasu jednak nie wiele bo każdy ma swoich zajęć pod dostatkiem...
Oto ledwo się obiad skończył a już podnosi się przewodniczący przy stole podpułkownik-audytor Korzeniowski spiesząc do sądu polowego mieszczącego się w uliczce opodal. Cały sąd to kilka pokoi parterowych stanowiących kancelarye referentom i salę rozpraw. Sąd dywizyjny ma zajęcia dużo; referenci część urzędowania swego spełniają na miejscu, a zresztą w celach śledztwa wyjeżdżają co pewien czas na front, do siedzib najróżniejszych komend. Obok sądu mieści się śledczy areszt polowy co prawda nie był przepełniony.
Wracając z sądu ku komendzie stacyi napotykamy warsztaty i magazyny 1. pułku artyleryi, zostające pod komendą podpor. Kiersnickiego. Warsztaty są duże. Oprócz pomniejszych robót przy naprawie n.p. [illegible] lufy armatniej, do czego potrzeba specyalnych urządzeń, pras hydraulicznych i t.p. — wykonują wszystkie naprawy armat, uprzęży, wozów i t.d. — Ciekawy jest n.p. warsztat rymarski, gdzie z starych, na pozór do niczego niezdatnych uprzęży, siodeł wyrabia się prawie zupełnie nowe. Pracuje w nim 7 do 15 ludzi, zależnie od nawału roboty. — Wobec braku szczotek założono niedawno własną szczotkarnię, doskonale już funkcyonującą.
Z warsztatami połączone są magazyny, zawierające wszelki materyał artyleryi potrzebny od składowych części armat, aż po różne drobiazgi,
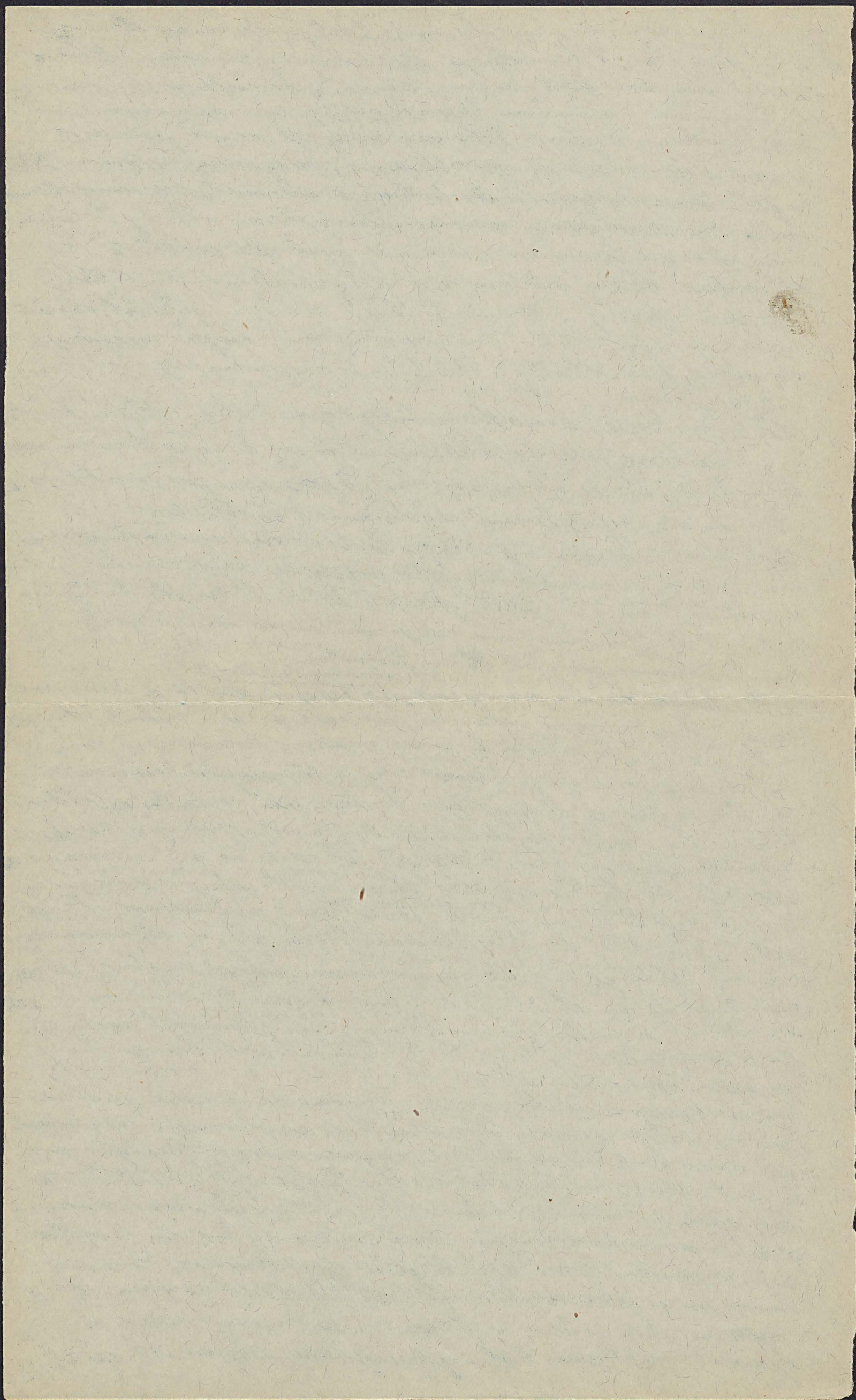
3/ potrzebne wozom. Magazyn obejmuje 9 sal parterowego domu, z których jedna stanowi kancelaryę, gdzie prowadzi się skomplikowaną a sumienną księgowość. Ściany tej kancelaryi obwieszone okazami oraz rysunkami tego wszystkiego co w magazynie dostać można. Wystawa taka ma swój cel, przyczynia się w znacznej mierze do uproszczenia pracy magazyniera, który potrzebuje wyszukać tylko się dany przedmiot, co w inny sposób wobec dość chaotycznej nomenklatury stanowiłoby trudność niemałą — zważywszy, że w magazynie prowadzi się około 500 artykułów. Osobna sala zawiera przybory ściśle armatnie, dalej idą: sala uprzęży, sala rynsztunków, sznurów i płachet, wózki wozów, smarów i t. d. Poza magazynem w szopie znajdują się rezerwowe armaty i X haubica — oraz pewna ilość wozów artyleryi.

Wózki te okazały się na drogi tutejsze za ciężkie i dlatego zostały wycofane, a miejsce ich zajmują nowe, lżejsze, drewniane, których 100 dla artyleryi Legionów (6 pociągów prowiantowych i amunicyjnych) wykonuje się obecnie w Lublinie.

Obok tego magazynu był w Kowlu do niedawna jeszcze inny magazyn mundurowy, zawierający wszystkie rzeczy „ekwipunku" żołnierskiego: bluzy, spodnie, płaszcze, kożuszki, czapki, buty, bieliznę i t. d. Z końcem marca przeniesiono magazyn mundurowy na inne miejsce, bliżej frontu.

Zato istniała tu całą prawie zimę (od połowy grudnia) (istnieje do dziś dnia — inna instytucya i wielce miar ciekawa i poznania godna: Pralnia I brygady, założona i aż do ostatnich prawie czasów kierowana przez podpor. Trojanowskiego Stanisława, po którym kierownictwo objął dr. Heniusz Mieczysław. Pralnia jest instytucyą stosunkowo dużą, dostarcza około 600 sztuk czystej bielizny dziennie. Kapitał zakładowy wynosił 1100 kor. — jak ważną się zwracającą ocenić każdy kto wie jaką plagą jest brudna a z reguły i zawszona bielizna w polu. Początkowo próbowano założyć pralnię tuż przy froncie, ale miasto okazało się stosowniejszem. Założono więc „dla pralnię w Kowlu, zajmując na ten cel 2 budynki i dwie szopy. W pierwszym budynku mieści się kancelarya i magazyny, drugi budynek zajęły: pralnia właściwa, suszarnia, łazienka i warsztat naprawy. W szopach są suszarnie.

Proceder prania następujący. Brudną otrzymaną z pułków bieliznę przedewszystkiem sortuje się odrzucając zupełnie zniszczoną, której prać i naprawiać nie opłaciłoby się. To, co przeznaczone do prania idzie do dezynfektora, osobnej izby, gdzie w dużych kadziach maceruje się bieliznę w roztworze lysolu, rzadziej karbolowym. Stąd dostaje się bielizna w ręce praczek, których liczba dochodzi do 15 dziennie. Pranie odbywa się w blaszanych szaflikach tak skonstruowanych, że można wsadzić jeden w drugi i zapakować je razem do jednej skrzyni. Gotowanie bielizny (uzupełniające przy tej sposobności
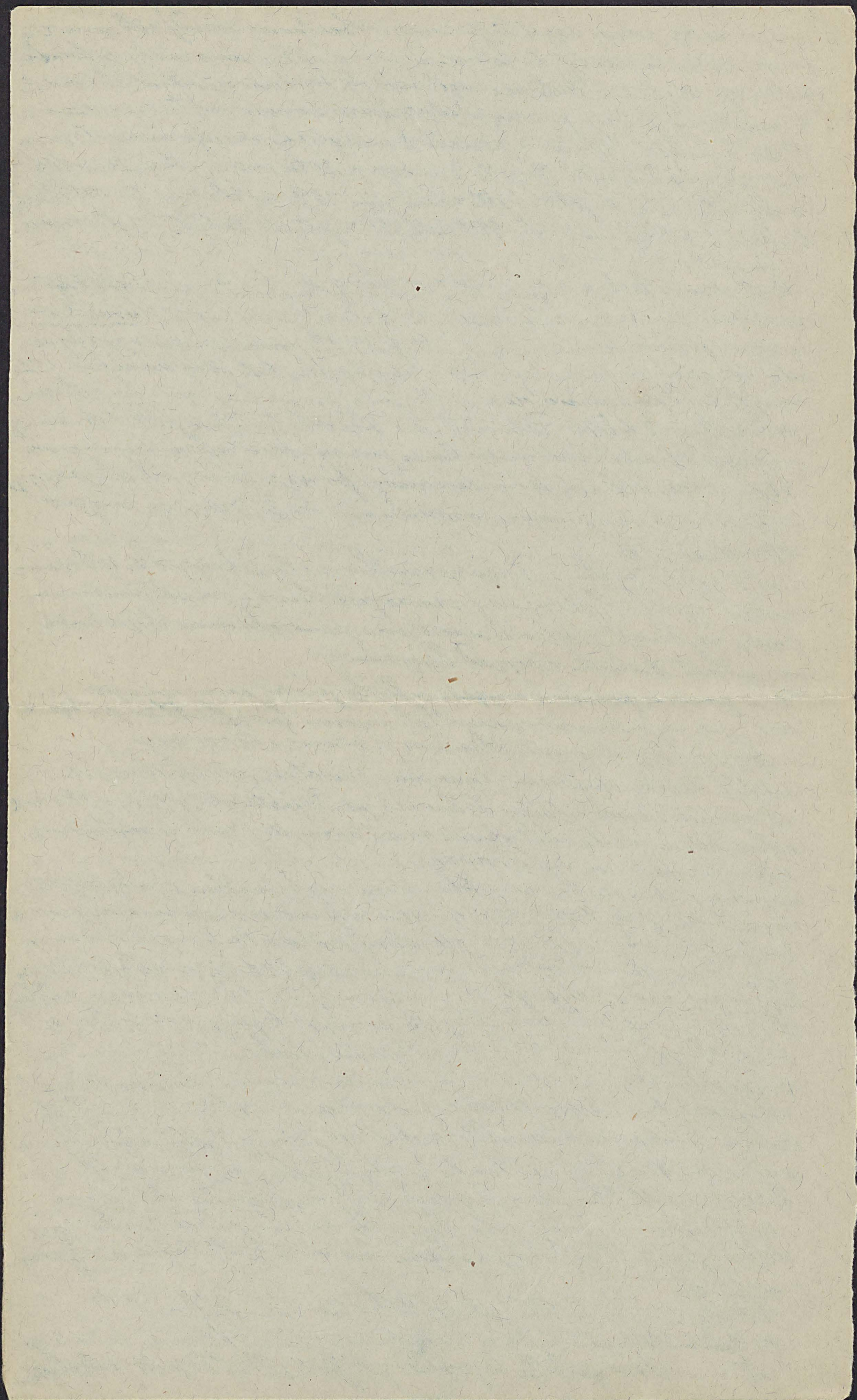
67

4/ wypoczęte przez lysol tępienie robactwa i gnid) odbywa się w wyremontowanej, do żadnego już użytku niezdatnej kuchni polowej. Wyprana bielizna wędruje do suszarni, stąd do warsztatu naprawy, gdzie pracują stale 2 lub 3 dziewczęta — a wreszcie przez magiel (pralnia posiada 2 magle) do magazynu. Co parę dni przyjeżdżają to z tego to z innego pułku wozy z brudną bielizną zabierając czystą, z potrąceniem 10% na zdarcie. Za 1000 sztuk brudnych otrzymuje się 900 ~~całych~~ czystych, całych wzgl. naprawionych...

Koszt prania bielizny wynosi około 5 h. za sztukę, co jest oczywiście tylko zwrotem kosztów, przyjmowanych chętniej przez zarząd in natura niż w gotówce. Konsumpcya artykułów w praniu przedstawia się: Na 600 sztuk bielizny wychodzi: 4 kg lysolu lub 8 kg karbolu, 18 kg mydła, odpowiednia ilość sody, nici, sznurków i guzików do naprawek za 2 K 50 h. Ponieważ na praczkę (płatną po 3 K dziennie) wypada 60 sztuk bielizny w dniu pracy — koszt robocizny wynosi 30 K. Stan bielizny otrzymywanej przez pralnię przedstawia się: 10% odrzuca się z powodu zniszczenia, 70% wymaga naprawek, 20% całej.

Kto korzysta z pralni? Przedewszystkiem cała I brygada, obecnie nadto 1. pułk artylerji — a prawdopodobnie w niedalekim czasie zostanie pralnia znacznie powiększona dla wszystkich wszystkich trzech brygad Legionów

Poza pralnią posiada I brygada w Kowlu jeszcze swój magazyn rezerwowy i brygadowy warsztat rymarski — których opis wydaje się zbytecznym. Określają je same ich nazwy.

Tyle o Kowlu Legionów żywym. Pozostaje jeszcze Kowel Legionów umarły, polegly w bitwach ~~po~~ bohatersko, zostają drogie groby nasze na tamtejszym cmentarzu, leżącym w mieście jeszcze, ale już na jego krańcu.

Smutny jest cmentarz kowelski — zniszczony, zaniedbany, jakby zapomniany choć przy drodze leżący na której ciągle ruch niesłychanie żywy. Ogrodzony [illegible], podzielony jest na dwie części. Prawą z panoszącą się w [illegible] środku cmentarza kaplicą kopulastą (sterczy pięć kopuł w koło jak grzyby w [illegible]) zajęło wyznanie panujące, na lewej skromniejszy, ale przejrzyściej, porządniej jakoś ~~utrzym~~ utrzymany cmentarz katolicki...

W pośrodku zaś, za cerkiewką cmentarz wojny, około setki grobów żołnierskich, żółtych piasku mogiłkami, zdobnych w krzyże białe... Cmentarz sam dla siebie, jak polowy, tylko skromniejszy i smutniejszy — bo tamte groby w polu, na froncie to choć w brzozowych konarów koronki się przystroiły, choć darń je obrosła i mchy pokryły, a tu nic — piach tylko i ciosane proste krzyże z pisanym na nich ostatniem wspomnieniem

żeby to choć [illegible] jako, ozdobiono [illegible]!

Na takim cmentarzyku w cmentarzu leżą i legioniści nasi żołnierzyków garstka w pierwszych poleskich bojach poległych
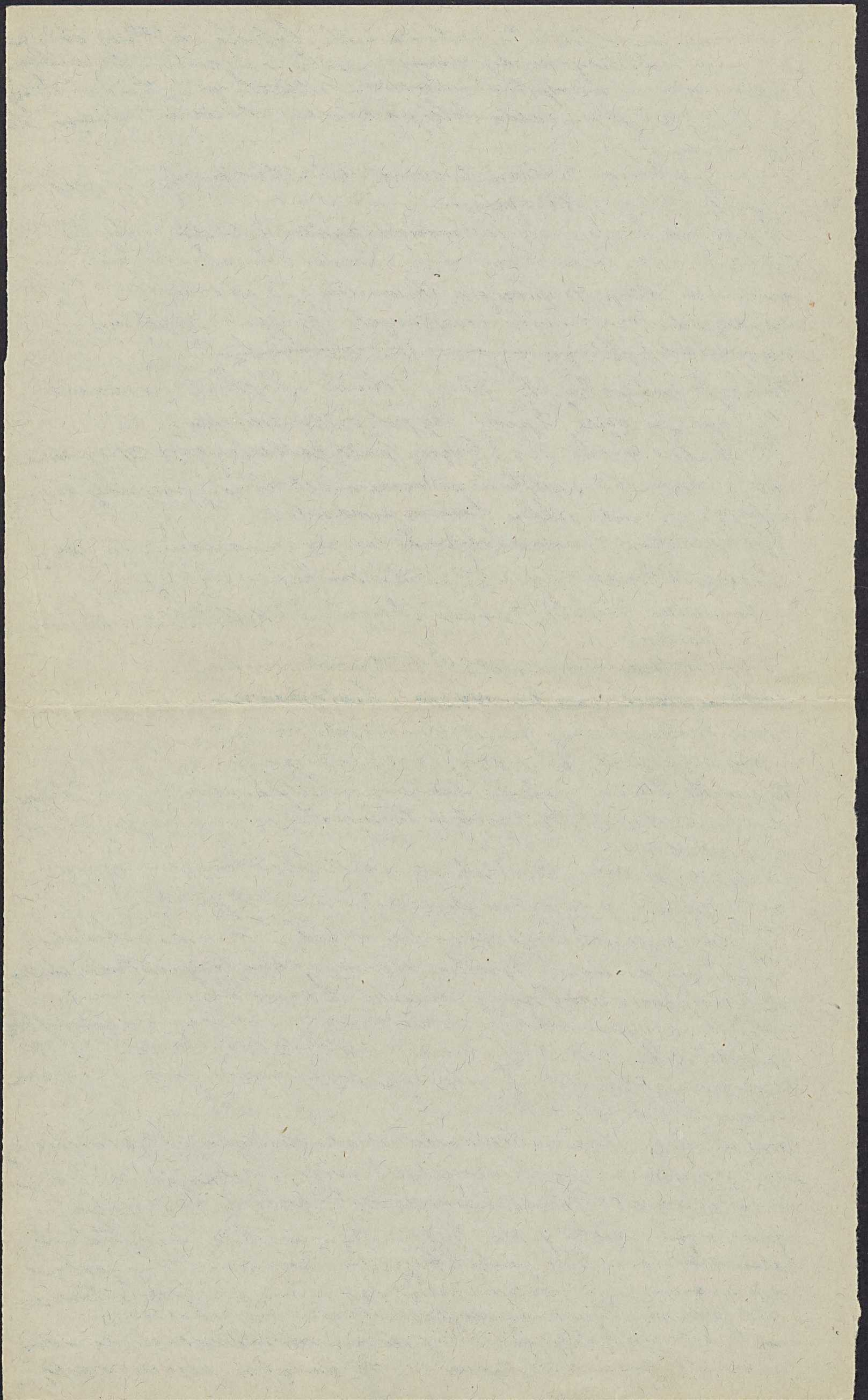
/ lub z ran zmarłych i tu pochowanych, kolejno według dnia
jak zmarł który nie razem a osobno, w pomieszaniu
z żołnierzami wszystkich narodów Austryi.. Tu ich leży
trzydzieści tylko.. reszta dalej jeszcze na uboczu.. razem kil-
kanaście.

68

Pierwszy z brzegu to ułan Zygmunt ~~Wis~~ Wiśniewski z 1 szwadronu
1. pułku Beliny + 20 września.
A potem idą już w pomieszaniu z austryackiemi groby dalsze.
Śpią tu więc snem wiecznym śniąc o chwale i bojach mi-
nionych: Henryk Klempa, legionista + 22 września
Władysław Piotrowski, artylerzysta I Brygady, 3 baterji
~~Kasper Flanek 4 pp. + 25 września (ur. 1894 r.)~~
Henryk Podgrabiński ułan w 1 szwadr. 1. pułku + 28 września
Wacław Korczak, 2 pułk Leg. pol. + 29 września
Józef Studziński, leg. I brygady (pułk Berbeckiego) + 30 września
Na grobach ich wszystkich na ramionach krzyży napisy czarne
i krzyżyki białe jakby krwią pisane..
Obok kwatera druga i tabliczki czarne z napisami. Tu leżą
Kasper Flanek 4 pp + 25 października (ur. 1894 r.)
Stanisław Osmólski-Bończa. I brygada 3. OK. ul. lat 24. + 27 paździer-
nika.
Józef Koerner 1 pp. (ur. 1894) + 30 października.
Albin Wolski 6 pp. (ur 1893) + 1 listopada
Jan Sutkowski 1 pp. (ur. 1893) + 6 listopada
Jan Dąbrowski 1 pp. (1897) + 9 listopada..
To padołę 18letnie poległe śmiercią walecznych w bojach I bryg-
ady znalazło ostatni grób w tej zwartej masie mogił żoł-
nierskich..
Dalszych na uboczu doszukiwać się trzeba tam gdzie się już
groby kończą a poczyna zacmentarne pole puste..
Tu niezapomniany oficer beliniacki „Franek"-Sibalski
Edward podporucznik 1 pułku ułanów, poległszy w Stebychwie
+ 13 września grób swój znalazł. Na nim krzyż prosty
biały i Chrystus ukrzyżowany złocisty. Dotąd, na mogiłce
dwie doniczki z kwiatów puste, że ino badyle się chwieją a krzyż
z nieśmiertelników uszadzony przetrwawszy zimę do wiosen-
nego słońca się budzi
Obok ułan Stempień Wincenty z ziemi kieleckiej wyprzedziwszy
podporucznika o 5 dni (+ 8 września) leży, a z drugiej strony:
Józef Warczak 18letni legionista I brygady + 22 września.
A za nimi 3 groby jeszcze, legionistów podobno, zmarłych w szpi-
talu zakaźnym, trzy ~~groby~~ krzyże bez napisów, trzy groby
bezimienne — jak bezimienną jest sława polskiego żołnierza
o których nie dowie się nigdy nikt, gdzie leżą, gdzie wrócić
myśl żałosną ku tym, którzy potem nadziei odeszli, by w dom
już nigdy nie wrócić, a jeno ciężarem swym paść na zatę
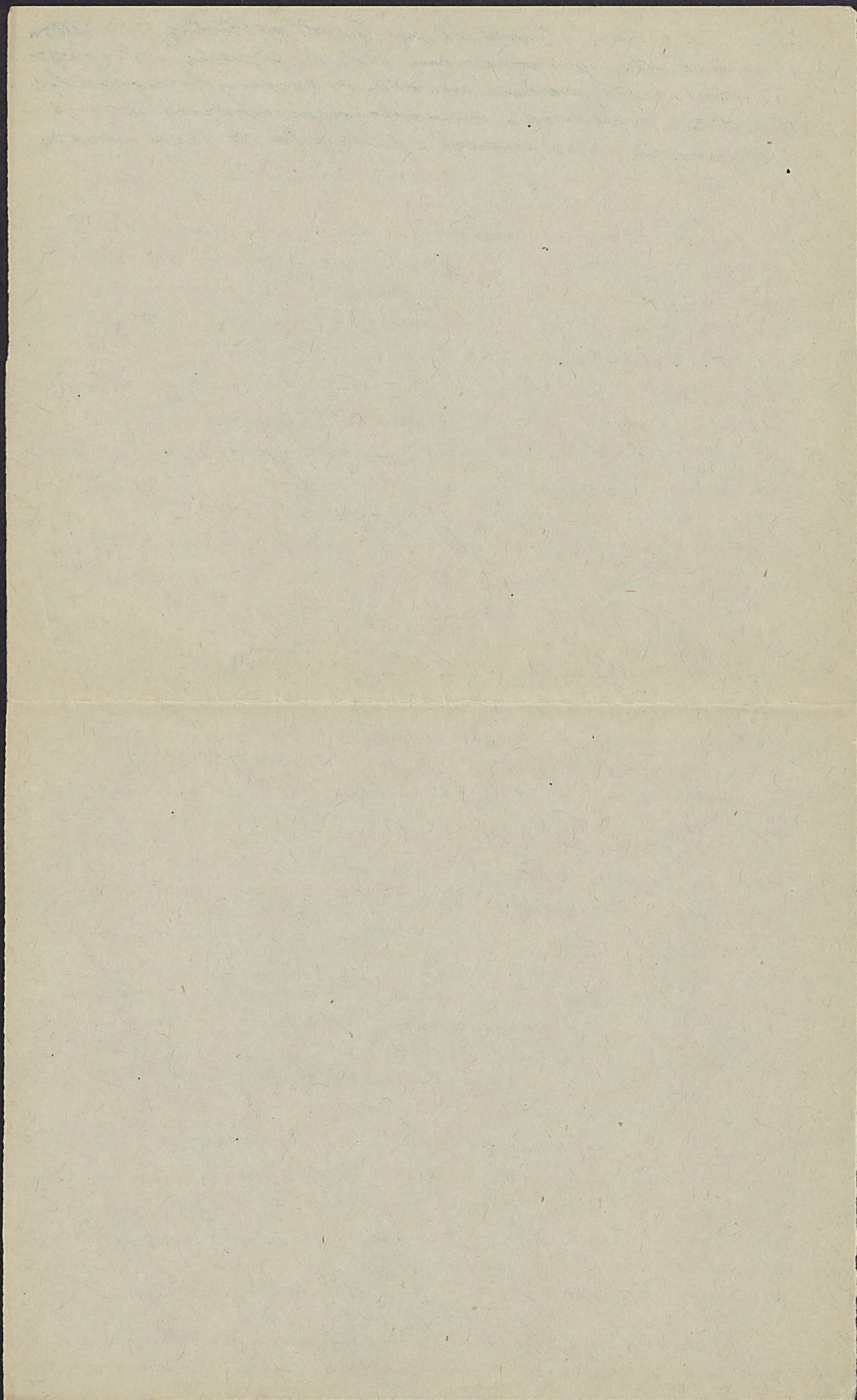
polską. Tak śpią ci i tamci, a tylko od roli pobliskiej skowronek im śpiewa, im, tym orędziom jutra — i zapachy wiosny od pól lecą wraz z gwarem miasta od strony drugiej, skąd tylko czasem w zadumie i zamyśleniu przyjdzie ktoś na te groby nasze, z tego naszego, z polskiego Kowla Legionów. —

(Pierwsze miasto za frontem. — Wrażenie estetyczne. — Granica frontu i etapu. — Wojsko, żydzi i... grzech. — Miasto „kawiarni". — Kowel Legionów. — Nasze instytucye. — Stacya zborna. — Kasyno oficerskie. Sąd polowy. — Warsztaty artyleryi. — Magazyn artyleryjski. — Magazyn mundurowy. — Pralnia brygady. — Cmentarz kowelski. — Groby znane i zapomniane. — Grób por. Trunki. — Cisza.)

Skwer Legionów